



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



W GÓRSKIEJ
REZYDENCJI

CATHY WILLIAMS

Cathy Williams

W górskiej rezydencji

Tłumaczenie:
Jan Kabat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Amelia? Amelia Mayfield?

Milly przycisnęła telefon do ucha, żałując, że w ogóle odebrała. Co jeszcze Sandra King mogła powiedzieć jej o tej pracy?

Miała przez dwa tygodnie usługiwać czteroosobowej rodzinie w domku górskim. Nie potrzebowała szczegółowych instrukcji. Robiła to już wcześniej, przed dwoma laty, zanim zaczęła pracować w hotelu.

– Tak – odparła, wodząc spojrzeniem po całunie białego śniegu.

To była fantastyczna podróż, w sam raz, by zapomnieć o swej żalösnej sytuacji. Zapewniono jej wygody i teraz, gdy siedziała na tylnej kanapie SUV-a prowadzonego przez szofera, niemal żalowała, że od celu dzieli ją tylko pół godziny drogi.

– Nie odbierasz telefonów!

Głos był ostry i pełen pretensji; Milly ujrzała w myślach rozmówczynię siedzącą za biurkiem w londyńskim Mayfair i stukającą nieskazitelnymi paznokciami w blat.

Sandra King trzy razy przesłuchiwała ją w sprawie tego zlecenia. Jakby niemal żalowała, że zleca tę robotę komuś małemu i krągłemu o rudych włosach, skoro było tyle innych, bardziej odpowiednich kandydatek.

Ale, jak wyjaśniła z niepotrzebnie okrutną satysfakcją, rodzinie zależało na kimś zwyczajnym i praktycznym; señora nie życzyła sobie jakiejś lafiryndy, której zachciałoby się flirtować z jej bogatym mężem.

Milly, która poczytała sobie o tych ludziach w internecie, z trudem powstrzymała ironiczne parsknięcie, ponieważ wzmiankowany mąż nie wyglądał na kogoś, z kim chciałaby flirtować jakakolwiek rozumna dziewczyna. Był po pięćdziesiątce, korpułentny i łysiejący, ale nieprzyzwoicie bogaty; podejrzewała, że może to stanowić magnes jak w przypadku gwiazdy rocka. Co nie znaczy, by sama miała ochotę na flirt z kimkolwiek.

– Przepraszam, Sandro... – Uśmiechnęła się, wiedząc, że szefowa nie lubi, kiedy się do niej mówi po imieniu. Inne dziewczyny w tej ekskluzywnej agencji zajmującej się oferowaniem bogatym i sławnym rodzinom usług w niepełnym wymiarze godzin nazywały ją Kapitanem. – Są kłopoty z zasięgiem od chwili, gdy wyjechałam z Londynu... poza tym nie mogę długo rozmawiać, bo komórka jest prawie rozładowana.

Nie była to do końca prawda, ale nie chciała już słuchać o tym, co je ta wyjątkowa rodzina, co lubią robić wyjątkowe dzieci – lat cztery i sześć – przed snem albo jak ona sama ma się ubierać.

Nie spotkała jeszcze ludzi tak kapryśnych. Ci, dla których pracowała dwa lata wcześniej, byli serdeczni i przyjacielscy.

Nie narzekała jednak; płacili sowicie i co ważniejsze, mogła dzięki tej pracy zapomnieć o Robbiem, Emily i złamanym sercu.

Zdołała jakoś przeboleć stratę narzeczonego i najlepszej przyjaciółki, a także zerwane zaręczyny. Czas leczy rany, powtarzali jej przyjaciele, którzy od samego po-

czątku nie lubili Robbiego, i teraz, gdy już była wolna, mogła oceniać go tak jak oni.

Z jednej strony ich negatywne komentarze przynosiły pociechę, ale z drugiej dowodziły jej nieumiejętności trafnego osądu.

– Muszę cię niestety poinformować, że zlecenie zostało właśnie odwołane – oznajmił bezcielesny głos.

Upłynęło kilka sekund, zanim do Milly dotarł sens słów szefowej. Ostatnio, z powodu niefortunnych wydarzeń w swoim życiu, bywała rozkojarzona.

– Słyszałaś, Amelio?

– Żartujesz, prawda? Powiedz, że to żart.

Sandra nie miała jednak poczucia humoru.

– Nigdy nie żartuję – odparła jak na zawołanie. – Ramosowie wycofali się w ostatniej chwili. Miałam od nich telefon zaledwie kilka godzin temu i gdybyś odbierała, kiedy dzwoniłam, nie zmarnowałyabyś czasu na podróż.

– Dlaczego? Co się stało?

Wizja powrotu do mieszkania, które dzieliła z Emily, i spotkania najlepszej niegdyś przyjaciółki zabierającej swoje rzeczy przed wyjazdem do Ameryki z Robbiem była koszmarna.

– Jedno z dzieci zachorowało na ospę wietrzną.

– Ale jestem o pół godziny drogi od domu! – jęknęła niemal Milly.

Minęli właśnie ekskluzywną wioskę Courchevel i samochód ruszył pod górę, ku terenom zamieszkałym przez prawdziwie bogatych ludzi. Ukryte, prywatne rezydencje z majestatycznym widokiem, lądowiska dla helikopterów, baseny z podgrzewaną wodą, sauny...

Z drugiego końca linii dobiegło westchnienie.

– No cóż, musisz powiedzieć kierowcy, żeby zawrócił. Oczywiście, otrzymasz rekompensatę za stracony czas i kłopot...

– Mogę chyba spędzić tam jedną noc? Ściemnia się, a ja jestem zmęczona. Mam klucz. Zostawię miejsce w idealnym porządku. Muszę się przespać!

Nie mogła pogodzić się z faktem, że jedyna dobra rzecz, jaka przytrafiła jej się w ciągu tych kilku koszmarnych tygodni, właśnie runęła jak domek z kart, zdmuchnięty przez jakieś obrzydliwie bogate dziecko.

– Byłoby to wysoce niewłaściwe.

– Tak jak to, że moje zlecenie zostało odwołane w ostatniej chwili, kiedy od celu dzieli mnie piętnaście minut drogi, a ostatnie osiem godzin spędziłam w podróży!

Widziała wylaniający się przed nimi budynek i na kilka sekund wszelkie negatywne myśli umknęły z jej głowy wyparte przez pełen zachwyty podziw.

Dominował nad horyzontem, wznosząc się na tle oślepiająco białego śniegu. Był to największy i najwspanialszy dom wakacyjny, jaki kiedykolwiek widziała. To określenie – dom wakacyjny – wydawało się żałośnie nieadekwatne; przypominał bardziej rezydencję pośrodku prywatnego terenu rekreacyjnego.

– Nie ma chyba innego wyjścia! – warknęła Sandra. – Na drugi raz odbieraj telefony! I niczego tam nie dotykaj. Zjedz, prześpij się i zostaw wszystko tak, jakby cię tam w ogóle nie było.

Milly nachyliła się, by lepiej widzieć rezydencję, która zbliżała się coraz bardziej, aż w końcu SUV skręcił i zaczął się wspinać, by wreszcie dotrzeć na miejsce.

– E... – Odchrząknęła, mając nadzieję, że kierowca, który powitał ją na lotnisku łamaną angielszczyzną i od tej pory nie odezwał się słowem, zrozumie, o co jej chodzi.

– Oui, mademoiselle?

– No cóż, doszło do zmiany planów...

– O co chodzi?

Westchnęła z ulgą, że nie będzie musiała wyjaśniać tej koszmarnej sytuacji w swojej kulawej francuszczyźnie. Wytłumaczyła mu zwięźle, że będzie musiała gdzieś przenocować i odwiedzić ją nazajutrz na lotnisko... i że go bardzo przeprasza za tę niedogodność...

Sięgnęła do przepastnego plecaka po swój portfel i wyjęła z niego kartę firmową; nie sądziła, że skorzysta z niej przez dwa najbliższe kolejne tygodnie.

Zastanawiała się, czy nie mógłby zatrzymać się w rezydencji, która mogła pomieścić setkę kierowców, ale sam musiał wpaść na ten pomysł. Nie miała ochoty nadużywać cierpliwości Sandry.

Przyszło jej do głowy, że żyje w bezwzględnym świecie. Została oszukana przez narzeczonego, faceta, którego znała od dzieciństwa, i jakby tego było mało, przez najlepszą przyjaciółkę i współlokatorkę...

Na domiar złego, zaręczył się z nią dlatego, że jego rodzice mieli dość jego wystawnego stylu życia i flirtów. Postawili mu warunek: ma znaleźć sobie przyzwoitą dziewczynę i się ustatkować, bo inaczej może zapomnieć o przejęciu rodzinnego biznesu.

Pozbawiony dostępu do fortuny, miałby przed sobą przerażającą perspektywę znalezienia sobie pracy bez pomocy taty i mamy. Tak więc zdecydował się na coś znacznie bezpieczniejszego – wmówił jej, że łączy ich coś głębszego i zaproponował małżeństwo, kręcąc jednocześnie z jej znacznie wyższą, szczuplejszą i ładniejszą współlokatorką.

Jego rodzice zaaprobowali Milly. Stanowiła paszport do jego spadku. Była niska, krągła i bezpretensjonalna. Kiedy myślała o Robbiem i szczupłej Emily, jej niepewność co do własnego wyglądu wznosiła się na niebotyczne wyżyny.

Tak, przyłapała ich w łóżku, ale byłoby gorzej, gdyby poślubiła tego drania i odkryła, że w ogóle się nią nie interesuje.

Popatrzyła na palec, na którym zaledwie przed kilkoma tygodniami znalazł się ogromny pierścionek z diamentem.

Przyjaciele powiedzieli jej, że popełniła koszmarny błąd, rzucając w niego tym cennym kamieniem, że powinna go zatrzymać i opchnąć przy pierwszej okazji. W końcu należało jej się po tym wszystkim, co z jego powodu przeszła.

Poza tym pieniądze bardzo by się jej przydały, zważywszy, że porzuciła pracę w hotelu, żeby odgrywać z nim szczęśliwą rodzinę w Filadelfii. Zapewniał, że może na niego liczyć, gdyby czegokolwiek potrzebowała!

Teraz nie miała pracy i dostępu do mieszkania, dopóki Emily się nie wyprowadzi, i dysponowała niewielką sumą, którą udało jej się zaoszczędzić.

I nie miała się do kogo zwrócić. Jej jedyna krewna, babka, która mieszkała w Szkocji, sprzedałaby swój niewielki dom, gdyby wiedziała o sytuacji wnuczki, ale Milly nie zamierzała jej o niczym mówić. Wystarczyło, że musiała się pozbierać po

tym, jak powiedziano jej dwa tygodnie wcześniej, że wesele jak z bajki nie wchodzi w rachubę.

Więc ze względu na babkę postanowiła zatrudnić się jako niania w rodzinie mieszkającej w Courchevel, gdzie mogłaby robić to, co lubiła najbardziej, to znaczy jeździć na nartach... Przeszła nad traumą związaną z zerwaniem do porządku dziennego; uważała, że nie jest to nic, z czego nie mogłaby się wyleczyć przez dwa tygodnie spędzone na śniegu.

Przedstawiła babce cudowny obraz swojskiej rodziny, na dobrą sprawę przyjaciół, którzy pomogliby jej otrząsnąć się po doznanym zawodzie. Dzięki temu starsza kobieta przestała narzekać. Milly oświadczyła na dodatek, że gdy tylko wróci do Londynu, czeka na nią inna praca, znacznie lepsza niż ta, z której wcześniej zrezygnowała.

Jeśli chodzi o babkę, wszystko było w porządku; Milly nie chciała jej za żadne skarby martwić.

– Czy mam... zadzwonić do agencji i spytać, czy mógłby pan przenocować w tym domu?

Była gotowa na kolejną niezręczną rozmowę z Sandrą, która zapewne tłumaczyłaby jej przez śmiesznie długą chwilę, że kierowcy pod żadnym pozorem nie wolno zapaskudzić rezydencji.

Na szczęście kierowca, Pierre, bywał stałym gościem w jednym z hoteli w Courchevel, gdzie pracował jego krewny; miał zapewnione lokum.

Pomógł jej z bagażem pełnym rzeczy, których miała nigdy na siebie nie włożyć, i odjechał dopiero wtedy, kiedy otworzyła imponujące drzwi, żeby wejść do środka.

Wnętrze było cudownie ciepłe i olśniewające – nowoczesna architektura i minimalizm. Cała przestrzeń znajdowała się na planie otwartym, z dwoma salonami podzielonymi ścianą, na której uwagę zwracał wysokiej klasy kominek. Dalej widać było obszerną kuchnię, a za nią jeszcze więcej, lecz ją przyciągnęły wysokie okna z olśniewającym widokiem na dolinę.

Popatrzyła na nietknięty, dziewiczy śnieg, który przygasał wraz z nadejściem nocy. Jak dotąd warunki narciarskie prezentowały się obiecująco; biały puch pokrywał dachy i zalegał na zboczu góry niczym lukier.

Nie znając rozkładu domu, postanowiła go zwiedzić. Nie zamierzała pozostać tu długo, więc dlaczego nie miałyby zafundować sobie odkrywczej przygody? Poudawać, że ten dom należy do niej?

Spenetrowała dokładnie każdy pokój. Podziwiała skąpe, choć luksusowe umeblowanie. Nigdy wcześniej nie widziała pod jednym dachem tyle szkła, chromu i skóry; wszędzie przeważała biel. Nie mogła się nadziwić, że w miejscu, gdzie można tak wiele zniszczyć, baraszkuje dwójka dzieci.

Kuchnia była istnym cudem: czarne granitowe blaty, stół z kutej stali i mnóstwo urządzeń, które wręcz podsycaly jej kulinarne ambicje.

Cieszyła się, że nie pracuje już w Rainbow Hotel. Miał trzy gwiazdki, ale pokoje odznaczały się jedynie podstawowym wyposażeniem, a restaurację już dawno powinno się unowocześnić.

Przez półtora roku nie pozwolono jej przyrzadzić niczego własnymi rękami; szef Julian wciąż patrzył jej przez ramię i bezustannie wytykał błędy.

Tutaj mogła puścić wodze fantazji; przesunęła dłonią po lśniącym i nieskazitelnym kontuarze, dotknęła też kilku cudownych gadżetów, które nie nosiły żadnych śladów użycia. Zajrzała do lodówki, która okazała się pełna, podobnie jak szafki. Stojak na wina uginał się pod ciężarem butelek o wyszukanych naklejkach.

Pochłonięta zwiedzaniem kuchni, zastanawiając się nad tym, jak by to było mieć dostatecznie dużo pieniędzy na takie wakacyjne lokum, zapomniała o bożym świecie.

– A pani to...?

Głęboki zimny głos wtargnął w jej fantazję z tak niepowstrzymaną siłą, że odwróciła się na pięcie; serce waliło jej jak młotem. Pomyślała ironicznie, że w domu jest intruz i że powinna się rozejrzeć za czymś poręcznym, czym mogłaby się bronić.

Ponieważ ten mężczyzna mógł być... niebezpieczny...

Nie miała pojęcia, co robić. Zapomniała nawet, że powinna się bać. Przebywała pod nieobecność właścicieli w wielkiej rezydencji pełnej cennych rzeczy. Stojący przed nią mężczyzna o wzroście ponad stu osiemdziesięciu centymetrów włamał się tu prawdopodobnie. Przypuszczalnie mu przeszkodziła, kiedy plądrował dom, a wiadomo było, co dzieje się w takiej sytuacji z niewinnymi ludźmi.

Ale, na Boga, czy widziała w życiu kogoś tak pięknego?

Kruczoczarne włosy okalały twarz, która wydawała się po prostu doskonała: szerokie zmysłowe usta, rzeźbione rysy, oczy ciemne i niezgłębione jak noc. Miał na sobie dzinsy i podkoszulek i był boso.

To ostatnie wydawało się dziwne jak na kogoś, kto chciał zwać ze srebrami, ale zaświtało jej, że zdjął buty, by podkraść się do niej niezauważenie.

– Mogłabym spytać pana o to samo! – Starła się panować nad głosem jak ktoś, kto kontroluje sytuację. – I niech się pan nie zbliża do mnie choć na krok!

Jak skończona idiotka zostawiła komórkę w plecaku, który leżał teraz na blacie szafki, ale czy mogła przewidzieć coś takiego?

Nie zważając na jej ostrzeżenie, mężczyzna podszedł do niej, a ona cofnęła się pospiesznie, obróciła i chwyciła pierwszy ciężki przedmiot pod ręką – szklany czajnik, którym nie przestraszyłaby nawet pchły, a co dopiero tego umięśnionego osobnika.

– Bo co? Proszę mi nie mówić, że zamierza się pani tym posłużyć...

– Lepiej proszę mi powiedzieć, co pan tu robi, bo inaczej... wezwę policję. Nie żartuję.

Nie takiego wieczoru spodziewał się Lucas. W ogóle nie zamierzał tu być. Wynajął ten dom irytującym przyjaciołom matki, a oni zrezygnowali w ostatniej chwili, i właśnie wtedy postanowił sam przyjechać tu na kilka dni.

Chciał uwolnić się na jakiś czas od matki, która coraz natarczywiej żądała, by się ustatkował i ożenił. Przeszła trzy miesiące wcześniej niegroźny wylew, z którego wyszła bez szwanku, ale oświadczyła, że spojrzała śmierci w oczy i pragnie jedynie wziąć w ramiona wnuka. Czy tak dużo żądała od swego jedyne, ukochanego syna?

Lucas uważał, że tak, ale nie zamierzał tego mówić. Angażował wybitnych specjalistów medycznych, ale żadnemu z nich nie udało się przekonać jego matki, że ma jeszcze przed sobą długie lata życia.

Na dodatek była dziewczyna nie chciała przyjąć do wiadomości, że z nią skończył, i perspektywa kilku dni na nartach wydała mu się nagle wspaniała.

Jak się jednak okazało, niedane mu było zaznać spokoju, więc nie był szczęśliwy, patrząc na tę kobietę, która wymachiwała czajnikiem i groziła, że wezwie policję.

Niska, zwariowana kobieta o rudych rozczochranych włosach, biorąca go za włamywacza. Zabawne.

– Chyba pani nie wierzy, że poradzi sobie ze mną? – Wyciągnął błyskawicznie rękę i pozbawił ją broni, którą odstawił na swoje miejsce. – I zanim to ja wezwę policję, proszę mi wyjaśnić, co pani tu robi.

Milly uniosła buńczucznie brodę i popatrzyła na niego wyzywająco.

– Nie boję się pana.

– Nigdy nie zamierzałem wzbudzać strachu w jakiegokolwiek kobiecie.

Ten mężczyzna dosłownie emanował seksapilem. Jak mogła zebrać myśli, kiedy stał tuż obok, patrząc na nią tymi ciemnymi oczami, które były jednocześnie zuchwale i nieprzeniknione?

– Jestem tu zatrudniona – przerwała milczenie. Była cała spocona i nie mogła oderwać od niego spojrzenia.

Uniósł pytająco brew, ona zaś obrzuciła go gniewnym wzrokiem; miała prawo tu być, a on nie, i to z pewnością.

Zastanawiała się, jakim cudem czyjeś życie może się tak nagle wykoleić? Powinna tu dochodzić do siebie, oderwać się na chwilę od codzienności i zbierać siły na powrót do Londynu. Powinna korzystać z tej wspaniałej kuchni i pichcić coś bezglutenowego dla pani Ramos, coś mięsnego dla jej męża i zdrowego dla ich dzieci. Ona jednak mierzyła się wzrokiem z kimś o wyglądzie Adonisa, ale zachowaniu jaskiniowca.

– Ach, tak?

– Tak. Zresztą to nie pański interes! Ramosowie zatrudnili mnie tutaj na dwa tygodnie. I zjawia się lada chwila...

– Zatrudnili... trudno mi w to uwierzyć, skoro wiem, że Alberto i Julia nie zjawia się tutaj, ponieważ jedno z ich dzieci zachorowało.

Podszedł do lodówki, wyjął butelkę wody mineralnej i napił się, nie spuszczając z niej wzroku.

– Och. – Ten arogancki mężczyzna nie był włamywaczem, ale zdenerwował ją jeszcze bardziej, nie wspominając wcześniej o tym, że zna rodzinę, do której ten dom należał. – Jeśli sądzi pan, że zamierzam przeproszać za...

– Za to, że chciała mnie pani zaatakować czajnikiem?

– ...to jest pan w błędzie. Nie wiem, co pan tu robi, ale nie należało się tak skradać, tylko powiedzieć mi, że zna pan właścicieli. – Nagle przyszło jej coś do głowy. – Sądzę, że i pana zostawili na lodzie.

– Słucham?

– Zostawili na lodzie – wyjaśniła ponuro.

Teraz, kiedy nie groził jej już bezpośredni atak, trochę się uspokoiła, ale nadal uważała, że powinna zachować bezpieczny dystans pomiędzy sobą a Adonisem, który wciąż stał przy lodówce, a mimo to działał bardzo osobliwie na jej system nerwowy.

Jego nogi były bardzo długie i umięśnione, miały też zgrabne kostki, co zauważyła, kiedy już usiadła przy stole. Były doskonałe, opalone na brąz jak on cały...

Uświadomiła sobie, że coś powiedział, i zmarszczyła czoło.

– Nie, niech pan tylko tego nie mówi. – Jęknęła, zorientowawszy się, że wskazał na rzecz oczywistą: jak zdołała tu dotrzeć, nie będąc poinformowana, że zlecenie zostało odwołane. – Nasłuchałam się już od Sandry o tym, że nie odbieram telefonów. Nie wydaje mi się, żebym mogła to jeszcze znosić z pańskiej strony. A w ogóle, kim pan jest? Pańska agencja nie powiadomiła pana, zanim przyjechał pan tu na darmo?

Lucas miał wrażenie, że trafił do domu wariatów. Przesunęła dłonią po rudych włosach, które, jak zauważył z uznaniem, były bardzo gęste i długie, na dobrą sprawę sięgały jej talii.

– Agencja? – spytał zdumiony.

– Sandra to dziewczyna w agencji, dla której pracuję. W Londynie.

Uległa pokusie i przyjrzała mu się dokładnie; poczuła, że się czerwieni. Było w nim coś cudzoziemskiego, pięknie i egzotycznie cudzoziemskiego, ale posługiwał się angielskim perfekcyjnie, jedynie ze śladem obcego akcentu.

– Miałam gotować dla Ramosów i zajmować się ich dziećmi. – Nagle sobie uświadomiła, że wymienił ich imiona, jakby mówił o kimś znajomym. – W jakim celu pana zatrudniono? Nie, nie musi mi pan mówić.

– Nie muszę?

Wydawała mu się fascynująca, jak ktoś z obcej planety. Lucas nieodmiennie wzbudzał bezkrytyczny podziw i uległość kobiet. Mówiły mu to, co chciał usłyszeć. Wiedział od najwcześniejszych lat i teraz, gdy liczył ich trzydzieści cztery, co znaczy władza. Przywykł do tego, że jest traktowany jak człowiek, który zawsze wygrywa. Miliarder, który może mieć wszystko na skinienie.

Czym się według tej kobiety zajmował? Chciał to usłyszeć.

– Instruktor narciarski – oświadczyła Milly, odkrywszy nagle, że ten dziwny obrót spraw ma zbawienny wpływ na jej depresję. Niemal nie myślała o Robbiem, Emily i całym tym horrorze, od kiedy na scenie pojawił się Adonis.

– Instruktor narciarski – powtórzył.

– Wygląda pan na kogoś takiego – oznajmiła w zamyśleniu.

– Mam to uznać za komplement?

– Jeśli pan chce. – Wycofała się czym prędzej, by nie pomyślał, że próbuje na nim swoich sztuczek. – Czyż nie jest zdumiewające, jak żyją bogaci ludzie?

Patrzyła nieufnie, jak odstawia butelkę na blat szafki i podchodzi do stołu, by usiąść na krześle, a drugiego użyć w charakterze podnóżka.

– Zdumiewające – przyznał.

– Miał pan okazję rozejrzeć się tutaj? Trudno uwierzyć, że ktoś w ogóle korzysta z tego lokum. Wszystko jest takie... lśniące i kosztowne!

– Pieniądze robią na pani wrażenie, prawda? – spytał Lucas, myśląc o wszystkich apartamentach i domach, które posiadał, od Nowego Jorku do Hongkongu.

Milly podparła brodę dłońmi i spojrzała na niego. Zdumiewające oczy, pomyślała, i jeszcze bardziej zdumiewające rzęsy – długie, ciemne i gęste. I odznaczał się pewną arogancją. Powinno ją to zniechęcać, zwłaszcza po historii z Robbiem, ale ta

arogancja Adonisa wydawała się inna...

- Nie... - przyznała. - To znaczy chciałabym mieć ich więcej, ale wpajano mi przekonanie, że w życiu są ważniejsze rzeczy. Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, wychowywała mnie babka. Nigdy nie miałyśmy dość pieniędzy, ale się tym nie przejmowałam. Myślę, że ludzie potrafią sobie bez nich ułożyć życie... Chyba za dużo mówię, ale kiedy już wiem, że nie jest pan włamywaczem, miło mieć tu towarzystwo. To znaczy, wyjeżdżam z rana, ale... okej, dosyć o mnie... Pierwszy raz pracuje pan dla Ramosów? Mówił pan o nich jak o bliskich znajomych.

O mało nie parsknął śmiechem na myśl, że miałyby dla nich pracować. Alberto był podwładnym jego ojca, a kiedy ten umarł, Lucas poniekąd odziedziczył tego człowieka, skrajnie niekompetentnego, ale nie zwolnił go ze względu na osobiste powiązania.

- Przyjaźnimy się od dawna - oznajmił wymijająco.

- Tak myślałam.

- Dlaczego?

Milly roześmiała się, po raz pierwszy od bardzo dawna.

- Bo trzyma pan nogi na krześle i zostawił pan pustą butelkę na szafce! Sandra przestrzegła mnie, żebym nie zostawiła po sobie żadnych śladów.

- Ma pani wspaniały śmiech - zauważył niespodzianie dla samego siebie. No i to, jak wyglądała...

Nie odnosił już wrażenia, że jest mała i pulchna. Owszem, miała około stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu, ale jej skóra była satynowo gładka, a oczy odznaczały się najczystszym błękitem, jaki kiedykolwiek widział. I te dołki w policzkach...

Milly od razu się zaczerwieniła. Jego komplement przyprawił ją o głębokie uczucie zadowolenia, zwłaszcza że jej samoocena bardzo ucierpiała po tamtym kosztownym zerwaniu.

- To chyba wspaniałe być instruktorem narciarskim - zauważyła zakłopotana. - Chciałby się pan czegoś dowiedzieć...? Nawet jeśli nie jest to wielki sekret?

- Bardzo... nawet jeśli nie jest to wielki sekret - odparł dziwnie rozkojarzony.

- Jeździłam kiedyś na nartach, tak na poważnie. Nauczyłam się na wycieczce szkolnej. Myślałam nawet o tym, żeby zająć się tym zawodowo, ale... brakowało pieniędzy. Właśnie dlatego tak mi zależało na tej posadzie... - Nagle uświadomiła sobie swoją sytuację: nie miała narzeczonego, nie miała pracy, nie mogła liczyć na wynagrodzenie za dwa tygodnie ani na dodatkową premię pod postacią szusowania. Otrząsnęła się z przygnębienia. - Sądziłam, że pojeżdżę sobie trochę, ale teraz... No cóż, takie jest życie. Nie miałam ostatnio szczęścia - uśmiechnęła się. - Hej, nie znam nawet pańskiego imienia! Jestem Amelia, dla przyjaciół Milly.

Wyciągnęła rękę, a dotyk jego chłodnych palców przyprawił ją o dziwny dreszcz od stóp do głów.

- A ja jestem... Lucas. - Sądziła więc, ma do czynienia z instruktorem narciarskim. Pomyślał, że to dobrze być w towarzystwie kobiety, która nie wie o jego bogactwie i nie próbuje go usidlić. - I sądzę, że możemy rozwiązać problem twojej pracy...

ROZDZIAŁ DRUGI

Lucas podjął decyzję pod wpływem chwili, ale czyż nie potrafił myśleć kreatywnie w każdych okolicznościach? Lubił bawić się sytuacją, wynajdywać słabe punkty i luki dla własnej korzyści. Na tym polegała różnica między osiągnięciem umiarkowanego sukcesu a dotarciem na sam szczyt. Nigdy nie powstało mu w głowie, że może nie dostać tego, czego pragnie.

Teraz doszedł do wniosku, że przez kilka dni będzie się cieszył na stoku towarzystwem tej kobiety.

Z pewnością nie była w jego typie, to znaczy nie przypominała wysokich, szczupłych, długonogich brunetek z jego sfery, ale jednak miała w sobie coś...

W tej chwili gapiała się na niego jak na wariata.

– Słucham?

Nie wierzyła własnym uszom. Rozwiązać problem jej pracy? Owszem, znał osobiście Ramosów, ale co miał do powiedzenia jakiś instruktor narciarski?

– Najpierw jedzenie.

– Jedzenie?

– Prawdę mówiąc, przyszedłem do kuchni, żeby coś przekąsić.

Początkowo zamierzał sprowadzić szefa jednego z hoteli, ale ostatecznie zrezygnował; chciał tu spędzić tylko dwie noce, poza tym wiedział, że lodówka będzie pełna.

– Coś przekąsić? Całkiem ci odbiło? Nie możesz ich objadać i pić ich wina! Wiesz, ile kosztują te butelki w stojaku?

Lucas już skierował się w stronę lodówki.

– Chleb... – Odwrócił się do niej. – Ser... i jestem pewien, że znajdzie się też jakaś sałatka.

Milly zerwała się na równe nogi.

– Mogę ci coś przyrządzić, jeśli chcesz... jeśli jesteś pewien. W końcu miałam tu gotować.

Lucas uśmiechnął się do niej, a ona znów poczuła ten niesamowity dreszcz. Czy kiedykolwiek reagowała tak na tego drania Robbiego? Chyba nie.

Chodzili do czternastego roku życia do tej samej szkoły w odległym zakątku Szkocji, potem on przeniósł się z rodzicami do Londynu. Zbyt nieśmiała, by wzbudzać ciekawość nastoletnich i napakowanych testosteronem chłopców, podkochiwała się w nim po kryjomu.

Kontaktowali się przez te lata na portalach społecznościowych albo gdy przyjeżdżał czasem do miasta, ale tak naprawdę zaczął się nią interesować dopiero przed sześcioma miesiącami, i była to istna burza. Milly nie kryła zadowolenia. Powód tej nagłej fascynacji z jego strony stał się jasny, kiedy porzucił ją dla długonogiej Emily.

Lucas zamknął lodówkę i ku konsternacji Milly wziął jakieś bardzo kosztowne wino.

No cóż, nigdy nie wymagał, by kobiety gotowały dla niego, ale była to wyjątkowa sytuacja.

– Prawdę powiedziawszy, jestem z zawodu szefem kuchni – oznajmiła z uśmiechem i podeszła do lodówki, żeby spenetrować jej zawartość, choć niczego nie tknęła, niemal czując na sobie wzrok kapitana Sandry.

– Niedoszła narciarka, szef... widzę, że masz rozliczne talenty.

– Żartujesz sobie ze mnie. – Popatrzyli sobie w oczy i ona się zaczerwieniła. – Nie czuję się zbyt pewnie, grzebiąc w ich szafkach, ale chyba musimy coś zjeść. Sandra nie chciałaby chyba, żebym głodowała...

– Ta twoja Sandra wygląda na niezłą despotkę.

Odsunął się, kiedy zaczęła wyjmować z lodówki wiktuały. Sam nigdy nie interesował się gotowaniem.

– Trafiłeś w sedno. – Zaczęła szukać przyborów kuchennych. – Chcesz pomóc?

Opierał się niedbale o szafkę z kieliszkiem w ręku.

– Jeśli chodzi o gotowanie, jestem raczej widzem.

A musiał przyznać, że widok jest niezwykły. Zdjęła gruby sweter i pozostała w obcisłym podkoszulku z długimi rękawami, który podkreślał każdy fragment jej ciała.

– Zjemy szybciej, jeśli pomożesz.

– Nie spiesz mi się. Miałaś opowiedzieć mi o tej Sandrze...

– Miałam z nią trzy rozmowy w sprawie tej pracy. Dasz wiarę? Ramosowie to najbardziej kapryśni ludzie na świecie. Och, przepraszam, zapomniałam, że jesteś ich instruktorem narciarskim. Patrzysz pewnie na nich inaczej.

Poczuła nagły ucisk w gardle na myśl o starannie ułożonym życiu, które jej umknęło.

A jednak dziwiła się trochę, że nie odczuwa szczególnie głębokiego smutku. Bardziej zażenowanie. Prezenty zostały zwrócone, suknia sprzedana, ślub w niewielkim kościele odwołany.

Ten ucisk w gardle był wywołany myślą o bajkowej przyszłości, którą planowała, o miłości i porzuceniu...

– Wątpię. – Lucas przypomniał sobie ten ostatni raz, kiedy widział oboje w domu matki w Argentynie, gdzie Julia Ramos puszyła się jak paw. – Alberto i Julia nie są szczególnie skomplikowani. Mają pieniądze i lubią się tym chwalić.

– Współczuję. Niełatwo pracuje się dla ludzi, których nie darzy się sympatią... – Znowu zajęła się siekaniem, a on przysunął sobie stołek barowy, by lepiej ją widzieć. Nie była już taka zbulwersowana jego arogancją w tej kuchni. – No cóż, wszyscy musimy zarabiać na życie. Co robisz, kiedy nie uczysz jazdy na nartach?

– To i owo.

Nie odezwała się; może był zażenowany, że jest tylko instruktorem narciarskim. Wydał jej się facetem, który ma większe ambicje.

– Dlaczego zatrudniasz się na dwa tygodnie w czyimś domu, skoro jesteś zawodowym szefem? I nie pijesz wina. Spróbuj, to doskonały rocznik.

– Mam nadzieję, że nie wpakujesz się w kłopoty z powodu tej butelki...

Ale uporała się już z gotowaniem, wzięła kieliszek i poszła z Lucasem do salonu, skąd rozciągał się wspaniały widok na zaśnieżone zbocza.

– Nigdy nie pakuję się w kłopoty – zapewnił Lucas, siadając z nią na sofie.

Przycupnęła niepewnie na brzegu białej kanapy.

– Nigdy? Jakież to aroganckie!

Ale dziwnie podniecające.

– Przyznam, że potrafię być arogancki – oznajmił szczerze, patrząc na nią nie-wzruszenie.

– Okropna cecha.

– Godna ubolewania. Masz jakąś?

– Co mam? – Nie zauważyła nawet, że jej kieliszek jest pusty.

– Godną ubolewania cechę.

Doszedł do wniosku, że jej włosy są bardziej kasztanowe niż rude.

– Zakochuję się w draniach. Chodziłam z chłopakiem numer jeden przez trzy miesiące, trzy lata temu. Okazało się, że ma dziewczynę, która wyjechała na rok, dając mu wolną rękę...

– Świat jest pełen drani – mruknął. Zawsze dawał swoim kobietom jasno do zrozumienia, że pierścionek nie wchodzi w rachubę. – A chłopak numer dwa?

– Był moim narzeczonym.

Zastanawiała się, czy jeszcze się napić. Lucas siedział rozparty na sofie i całkowicie rozluźniony.

– Narzeczonym?

Pokazała mu dłoń.

– Co widzisz?

Nachylił się i spojrzał.

– Niezwykle atrakcyjną dłoń. – Zerknął na nią, a barwa jej policzków go oczarowała.

– To dłoń, na której nie ma pierścionka zaręczynowego – wyjaśniła ze smutkiem. –

W tej chwili powinnam być zameżną kobietą.

– Ach...

– A piję czyjeś wino i odsłaniam serce przed obcym człowiekiem.

– Czasem ktoś taki jest najlepszym słuchaczem.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto sam lubi się zwierzać.

– Powiedz mi o narzeczonym...

– Nie udawaj, że cię to interesuje...

Nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek przeżył to co ona.

– Fascynujesz mnie – mruknął Lucas, sięgając po butelkę, by napełnić oba kieliszki.

– Naprawdę?

– Tak – odparł poważnie. – Nie spotkałem nikogo tak otwartego jak ty.

– Dajesz mi chyba do zrozumienia, że mówię za dużo.

– Masz też niezwykle włosy.

Flirtował z nią? Postanowiła, że nie złapie się na pochlebstwa, zwłaszcza ze strony instruktora narciarskiego.

Posłała mu spojrzenie pełne gniewu. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby jej powiedział, że chce przesunąć palcami po tych jej wspaniałych włosach.

– Jak miał na imię twój były?

– Robert.

– I co Robert zrobił?

– Wylądował w łóżku z moją najlepszą przyjaciółką. Najwidoczniej raz na nią spojrzął i uznał, że nie potrafi się jej oprzeć. A mnie się oświadczył, ponieważ rodzice chcieli, by się ustatkował. Nadawałam się. Zaakceptowali mnie. Twierdził, że mu się podobam, ale tak bardzo mu się nie podobałam. Naprawdę zakochał się w Emily, skoro był gotów narazić się na gniew rodziców. No cóż... to ją czeka życie, które planowałam.

– Z draniem, który po dwóch latach znajdzie sobie nową dziewczynę... Na twoim miejscu nie pogrążałbym się w żalu.

Był konkretny. Załatwiał sprawę kilkoma słowami.

– Zobaczmy, co z twoim jedzeniem? – Wstał i przeciągnął się, a Milly dostrzegła jego mocne mięśnie pod ubraniem. – Wykonam kilka telefonów w sprawie tej pracy, która uciekła ci sprzed nosa.

Nie zapomniała, że to obiecał, ale nie chciała mu przypominać.

– Kilka telefonów?

– Właściwie dwa.

Patrzył na jej zgrabny tyłeczek, kiedy szedł za nią do kuchni. W bardzo krótkim czasie dowiedział się o niej więcej niż o jakiegokolwiek dziewczynie, z którą chodził. Z drugiej strony nigdy nikogo nie zachęcał do zwierzeń. Żadnych wyznań. Kobiety o tym wiedziały.

Nic dziwnego, że teraz doskonale się bawił. Rola instruktora narciarskiego była niezwykle ożywym doznaniem. Miała posmak normalności.

Zniknął w salonie, żeby zadzwonić, najpierw do matki, by ją poinformować, że zostanie trochę dłużej, niż planował, a potem do Alberta. Powiedział, że potrafi mu tyle, ile się dziewczynie należy, ponieważ ta zostaje na miejscu, kazał też przekazać wiadomość do jej agencji. Mógł sam pokryć koszty, ale facet był w firmie przepłacany, poza tym wycofał się pewnie w ostatniej chwili, zostawiając Milly na lodzie.

Wrócił do kuchni, kiedy nakładała dwie porcje makaronu.

– Załatwione.

Kiedy dzwonił, zastanawiała się nad dwutygodniowym pobytem z nieznanym mężczyzną w domu, który do nich nie należał. Czy nie musiałyby ponieść prędzej albo później konsekwencji? Nic nie było w życiu za darmo.

Poza tym co o nim wiedziała? Nie wyglądał groźnie, ale mógł się w nocy zamieniać w maniaka seksualnego.

Ta myśl przyprawiła ją o rumieniec. Nawet jeśli był takim maniakiem, i tak nie spojrzalby dwa razy w jej stronę. Wciąż się jednak wahała, siadając przy stole. Zastanawiała się, czy nie poprosić go o referencje potwierdzające jego morale.

– Jakoś nie widać po tobie radości i satysfakcji – zauważył i spróbował makaronu, który był znakomity.

– No... – Ciekawość przeważała. – Jak ci się udało tego dokonać? Kiedy powiedziałeś „załatwione”...

– Nie uwierzyłabys, ile potrafię. Zapłacą ci za cały pobyt, nawet jeśli wyjedziesz za dwa dni.

Otworzyła usta ze zdumienia, a Lucas się uśmiechnął.

– Przyznaj, że jesteś pod wrażeniem.

– Rany, musisz mieć dużo do powiedzenia, jeśli chodzi o Ramosów...

Nagle uderzyła ją pewna myśl i Milly się zarumieniła.

– Coś ci chodzi po głowie? – spytał.

– Dlaczego tak uważasz?

– Może dlatego, że zrobiłaś się czerwona jak burak, a może dlatego, że masz twarz przezroczystą jak szkło. Tak przy okazji, jedzenie jest pyszne. Gdyby nie te rude włosy, pomyślałbym, że masz w sobie kroplę włoskiej krwi.

– Kasztanowe, nie rude...

– Wyrzuć to z siebie.

– Nie spodoba ci się.

Lucas dolał sobie wina i w końcu wybawił ją z kłopotu.

– Wierz mi, nie obrażam się łatwo. – Co nie znaczy, by ktokolwiek śmiał powiedzieć pod jego adresem coś obraźliwego. Przywileje bogactwa i władzy.

– Jesteś arogancki, prawda? – zauważyła odruchowo, a on się uśmiechnął, co ją całkowicie zaskoczyło. – Zastanawiałam się, czy nie sypiasz z panią Ramos...

Nie wiedział przez chwilę, czy się wściekać, czy śmiać.

– No... miałyby to sens – zauważyła nerwowo.

– Czyżby?

– Jak inaczej zapewniłbyś mi tę pracę i wynagrodzenie?

– No cóż, instruktorzy narciarscy odznaczają się darem przekonywania. – Uciekł się do tego enigmatycznego stwierdzenia, bo nie chciał kłamać wprost. – Pomogłem Albertowi przy kilku okazjach, a on z chęcią mi się odwdzieczył. Poza tym nigdy nie zbliżyłbym się do zameężnej kobiety.

– Nie?

– Wszyscy instruktorzy narciarscy, jakich w życiu spotkałaś, zachowywali się nie stosownie wobec kobiet zameężnych czy niezameężnych?

– Różnie się o nich mówi. – Odetchnęła jednak z ulgą. – Jeszcze jedno... w normalnej sytuacji nie zdecydowałabym się na pobyt sam na sam z kimś nieznanym.

Tym razem poczuł wściekłość.

– Więc nie tylko masz mnie za kobieciarza, ale też za zboczeńca!

– Nie! – pisnęła. – Skąd mam wiedzieć, że naprawdę rozmawiałeś z panem Ramosem?

– Bo tak ci powiedziałem. – Nienawykły do podawania w wątpliwość jego własnych słów, Lucas postrzegał tę rozmowę jako coraz bardziej surrealistyczną. – Mogę to udowodnić.

– Jak?

Instynkt jej podpowiadał, że powinna wierzyć we wszystko, co mówi. Nawet w to, że na niebie pojawiły się statki kosmiczne z zielonymi ludzikami.

Lucas wystukał jakiś numer na swojej komórce, powiedział coś po hiszpańsku, a potem położył telefon na stole i włączył tryb głośnomówiący. Potem się rozsiadł i zaczął mówić bardzo wyraźnie, nie spuszczając z niej oka. Jej twarz wydawała mu się dziwnie atrakcyjna. Dlaczego? Miała w sobie coś miękkiego i zarazem upartego, sympatycznego i otwartego...

Przez chwilę żywił wściekłość wobec byłego narzeczonego, który ją rzucił.

Wskazał gestem magika telefon i założył ręce za głowę, słuchając, jak Alberto

robi dokładnie to, co mu powiedziano.

Oczywiście, że dziewczyna może zostać! Otrzyma całe wynagrodzenie. Może jeść, pić wino i nie musi sprzątać. Tymczasem przeleje pieniądze na jej konto, dorzuci też premię za niedogodności, jakich doznała.

– Czuję się okropnie – wyznała Milly, gdy tylko Alberto się rozłączył, przepraszając ją wcześniej za wszelkie kłopoty.

– Okropnie? Co to znaczy? Myślałem, że będziesz skakać z radości. Nie musisz wracać do Londynu ani martwić się o pieniądze, ani usługiwać Ramosom. Nie mogłaś chyba liczyć na korzystniejsze rozwiązanie... a jednak wyglądasz tak, jakby spotkała cię krzywda.

– Nie byłam szczególnie miła dla biednego pana Ramosa, prawda?

– Nie z mojej winy.

– Myślałam początkowo, że są bardzo wymagający... ta cała lista dań, instrukcje dotyczące mojego stroju. A jednak... – Wyjęła telefon z plecaka i wystukała stosowną wiadomość dla Alberta. – Zachował się wyjątkowo przyzwoicie. – Otrzymała po chwili informację, że pieniądze zostały już przelane na jej konto. – Po tej historii z Robbiem dobrze jest wiedzieć, że są jeszcze na świecie przyzwoici ludzie.

Lucas z trudem panował nad irytacją, jaką wzbudzały w nim śmieszne żądania Alberta.

– Czy zobaczę w końcu taniec radości i szczęścia? Och, zapomniałem, wciąż uważasz mnie za zboczeńca, któremu nie możesz ufać...

– Nie – odparła Milly z westchnieniem. Była na tyle zarozumiała, by oczekiwać, że zacznie się do niej dobierać. Taki Adonis szukał zwykle Afrodyty.

– Czuję ogromną ulgę.

– Powinniśmy chyba posprzątać i pójść spać – oznajmiła, wstając z miejsca. Huśtawka, jaką było jej życie, nie zwalniała ani na chwilę. Kontrakt był wciąż ważny, a ją czekało bajeczne wynagrodzenie za dwa tygodnie narciarskiego szaleństwa.

– Posprzątać?

– Pozmywać. Może nie umiesz gotować, ale musisz mi pomóc. Oboje nabałaganiliśmy.

Wziął posłusznie naczynia ze stołu, podczas gdy Milly wciąż przyznawała się, zupełnie niepotrzebnie, do wyrzutów sumienia z powodu niewłaściwego zachowania wobec Alberta i jego rodziny.

– Okej! – Powstrzymał ją gestem uniesionej dłoni, kiedy znów zaczęła mówić o tym, jaki miły okazał się pan Ramos. – Jestem zorientowany, choć przyznam, że niewiele wiesz o Ramosach. Dosyć o tym.

Oparł się o szafkę i skrzyżował ramiona. Jego wkład w sprzątanie ograniczył się do zabrania ze stołu dwóch talerzy i szklanki i zanieśienia ich do zlewu.

– Skończmy z tymi panegirykami – dodał. – Będę tu przez dwa dni. Możemy porozmawiać o trasach zjazdowych.

Wszystko wskazywało na to, że jest niezłą narciarką w przeciwieństwie do jego dawnych dziewczyn, których umiejętności ograniczały się do odpowiedniego stroju.

I była zaskakującą, zabawną osobą, która nic o nim nie wiedziała. Nie potrafił przewidzieć, czym skończy się ta niespodziewana i krótka znajomość. Perspektywa czegoś nowego w jego przewidywalnym życiu wydała się niezwykle kusząca.

Uśmiechnął się, widząc, jak Milly oblewa się rumieńcem i spuszcza wzrok.
Tak, podjął słuszną decyzję, przyjeżdżając tutaj...

ROZDZIAŁ TRZECI

– Coś mi właśnie przyszło do głowy...

Milly pozmywała, podczas gdy Lucas manipulował w tym czasie przy skomplikowanym ekspresie, zaparzając w końcu dwie kawy espresso. Nie spotkała jeszcze nikogo równie bezradnego w kuchni. Teraz znów siedzieli na białej kanapie.

– Rozumiem, że chcesz się podzielić ze mną tą nagłą myślą.

Otworzył się przed nim zupełnie nowy świat. Zdążyła go już złać za niedostateczną pomoc w kuchni, a potem uraczyła wykładem na temat „nowoczesnego mężczyzny”, który traktuje poważnie domowe obowiązki. Odparł szczerze, że uważa to za coś okropnego.

– Należało spytać o to wcześniej, ale byłam taka rozkojarzona...

Lucas jęknął pod nosem. Zamierzał przejrzeć wieczorem mejle, ale jego uwagę przyciągała bez reszty ta dziewczyna.

– Należało spytać, czy... e... jesteś z kimś związany.

– Związany?

– Jesteś żonaty? – spytała wprost. – Nie ma to większego znaczenia, bo oboje jesteśmy wynajętymi pracownikami, którzy wylądowali przypadkowo w jednym domu, ale nie chcę, żeby twoja żona się martwiła...

– To znaczy, nie chcesz, żeby czuła się zazdrosna.

– No, zaniepokojona...

A więc był żonaty, choć nie nosił obrączki. Poczwała ukłucie rozczarowania. Dlaczego nie miałby być żonaty? – pomyślała, tłumiąc w sobie uczucie, dla którego nie było miejsca w jej życiu.

– Ciekawe. Zazdrosna i zaniepokojona żona, która martwi się o to, że jej ukochany mąż dzieli dom w górach z całkowicie obcą osobą...

Miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Jeśli chodziło o kobiety i zaangażowanie, był od tego bardzo daleki. Raz się już sparzył. Był dziewiętnastoletnim dzieciakiem, już doświadczonym, ale wciąż zbyt zielonym, by wiedzieć, kiedy się go ogrywa – młody i arogancki, wierzył, że naciągaczki mają bez wyjątku długie włosy i wysokie obcasy i odznaczają się niewątpliwym czarem.

Jednak Betina Crew, starsza od niego o prawie osiem lat, stanowiła przeciwieństwo tego wizerunku. Hipiska, która chodziła na marsze protestacyjne i pisała wiersze o ratowaniu świata. Zadurzył się na amen, dopóki nie próbowała go złapać na domniemaną ciążę; niewiele brakowało, by zaciągnęła go do ołtarza. Przepadkowo znalazł na dnie jej szuflady tabletki antykoncepcyjne i gdy jej o tym powiedział, sprawa zakończyła się paskudnie.

Przestał sobie wmawiać, że istnieje coś takiego jak bezinteresowna miłość, zwłaszcza w przypadku pokaźnego konta bankowego. Jego matka wciąż wierzyła w te bzdury, a on nie miał serca pozbawiać jej złudzeń, wiedział jednak, że jeśli postanowi się kiedykolwiek ożenić, to raczej z rozsądku i pod nadzorem prawnika.

– Nie. – Pokręcił głową. – Żadnej zazdrosnej czy zaniepokojonej żony podsycającej ognisko domowe.

– Dziewczyna?

– Skąd to zainteresowanie? Sugerujesz, że ktoś miałby powody do zazdrości?

– Nie! – Omal nie zachłysnęła się kawą. – Nie zapominaj, przed czym tu uciekłam. Nie w głowie mi związki. Wolę po prostu nie myśleć, że ktoś może się denerwować z powodu tej sytuacji... utknęliśmy tu razem.

– Wobec tego cię uspokoję. Nie ma żadnej dziewczyny, a nawet gdyby była, nie jestem zazdrosny i nie zachęcam do zazdrości kobiet, z którymi się spotykam.

– Jak możesz odwozić kogoś od zazdrości?

Nie była zazdrosna, jeśli chodziło o Robbiego. Ani razu nie pomyślała o nim i Emili – samych, we dwoje. Bo знаła go od niepamiętnych czasów?

– Dla mnie to nigdy nie był problem. Kobiety, z którymi się spotykam, znają moje zasady i szanują je.

– Jesteś najbardziej aroganckim facetem, jakiego w życiu spotkałam – oznajmiła ze zdumieniem.

– Już mi to chyba mówiłaś.

Dopił kawę i odstawił filiżankę, po czym wstał i się przeciągnął; ona też wstała i odruchowo sięgnęła po naczynia.

Już chciał jej powiedzieć poirytowany, że ktoś się tym zajmie, ale przypomniał sobie o sytuacji.

– Pokażę ci twój pokój.

– Dziwne przebywać tu pod nieobecność właściciela.

Lucas miał na tyle przyzwoitości, że się zaczerwienił, po czym wziął jej torbę i ruszył w stronę schodów prowadzących na galerię, gdzie też znajdowały się wielkie okna z widokiem na zaśnieżone góry.

Milly podziwiała przez chwilę tę nocną panoramę, a potem się odwróciła i napotkała spojrzenie jego ciemnych oczu.

Przebywała tu z nieznanym mężczyzną, a jednak czuła się bezpiecznie. Miała wrażenie, że gdyby wpadła tu banda zbirów uzbrojonych w noże, poradziłby sobie z nimi bez trudu.

– Nie wiem, gdzie Ramosowie zamierzali cię ulokować, ale myślę, że ten pokój będzie odpowiedni.

Otworzył na oścież drzwi, a ona sapnęła z wrażenia. Nigdy nie widziała tak wspaniałej sypialni. Lucas wszedł do środka i rzucił jej torbę na elegancki szezlong pod oknem – jak zwykle ze wspaniałym widokiem.

– No i? – spytał, dostrzegając niekłamany podziw na jej twarzy.

Plac zabaw dla bogatych – oto, czym był ten górski dom. Sam nie kiwnął tu palcem, zostawiając wszystko projektantowi o światowej sławie. Potem skorzystał z tego lokum kilka razy w sezonie narciarskim. Było piękne i skrywało w swym wnętrzu spa i saunę.

Poczuł chęć, by zaprowadzić ją na dół i pokazać jej te luksusy; pragnął ponownie dostrzec ten podziw na jej obliczu.

– To zdumiewające. – Wciąż stała w drzwiach. – Jesteś chyba do tego przyzwyczajony, ale ja nie. W tej sypialni zmieściłoby się całe moje mieszkanie. A to jest ła-

zienka?

Rozbawiony, pchnął drzwi, które otworzyły się na pomieszczenie niemal tak wielkie jak sama sypialnia.

– Rany. – Milly podeszła ostrożnie i zajrzała do wnętrza. – Można by tu urządzić przyjęcie.

– Wątpię, czy ktoś by się na to zdecydował.

– Jak możesz być taki zblazowany? To znaczy... udzielasz lekcji wielu bogatym ludziom? Jesteś do takich miejsc przyzwyczajony?

– Bywałem tu i tam.

Roześmiała się tym zaraźliwym śmiechem, który go bawił.

– To musi być koszarne, kiedy sezon się kończy i trzeba wracać na stare śmieci.

– Radzę sobie.

Zmęczona po całym dniu przygód, Milly stłumiła ziewnięcie i podeszła do swojej nędznej torby.

– Przez cały wieczór mówiłam o sobie – oznajmiła sennie. – Jutro mi się zrewanżujesz i opowiesz o swoim ekscytującym życiu polegającym na pracy dla sławnych i bogatych.

Minutę później, kiedy drzwi się za nim zamknęły, nalała sobie wody do wanny wielkiej jak basen.

Musiała przyznać, że spotkała ją niezwykła przygoda i że jest zbyt zauroczona Lucasem, by litować się nad sobą.

Zastanawiała się, czym się ten człowiek zajmuje, kiedy nie uczy bogatych ludzi jeździć na nartach. Spędza sezony letnie w zamożnym towarzystwie? Nie wyobrażała go sobie jako żigolaka. Zapewniał, że nie sypia z mężatkami, a ona mu wierzyła.

Sprawił jednak wrażenie doświadczonego mężczyzny, który jest nawykły do zainteresowania ze strony kobiet.

Pomyślała o sobie. Jej doświadczenia z płcią przeciwną wyglądały żałośnie. Nigdy nie interesowała się chłopakami, nie malowała się, nie piła na imprezach. Może gdyby nie wychowywała jej babcia, tylko matka... Kochała babkę, ale różnica pokoleń nie ułatwiała swobodnych rozmów i eksperymentów z makijażem.

Starsza pani była energiczną i praktyczną osobą, która uwielbiała ruch na świeżym powietrzu. Owdowiała w wieku czterdziestu pięciu lat i musiała radzić sobie podczas srogich szkockich zim, a swoje zamiłowanie do aktywnego życia przekazała wnuczce. Milly pokochała wszystko co związane ze sportem. Poświęcała mu każdą wolną chwilę.

Oczywiście, chodziła na imprezy, ale sport zawsze był na pierwszym miejscu. Zwłaszcza narciarstwo.

I tak okres dorastania – nastoletnich niepokojów i złamanego serca – minął w okamgnieniu.

Czy dlatego zakochała się w Robbiem? Czy brak doświadczenia sprawił, że komplementy i pochlebstwa przysłoniły jej rzeczywistość? Czy to zauroczenie w wieku czternastu lat uczyniło z niej idiotkę, gdy pojawił się w jej życiu po dziesięciu latach?

Nie okazywał jej nawet szczególnego zainteresowania w sensie fizycznym. Jak

wyglądało to w przypadku dwojga zakochanych u progu wspólnego szczęśliwego życia? Sama była zdziwiona, że nie zapaliło jej się czerwone światełko w głowie.

Jej przyjaciele czuli pismo nosem; wiedzieli, że jego wstrzemięźliwość i jej radośna akceptacja takiego stanu rzeczy nie wróżą udanego związku. Wszyscy dorastali w Londynie i w przeciwieństwie do niej wykazywali się większą znajomością życia.

Zasypiając, miała przed oczami śniadą, pociągającą twarz Lucasa. Nie traktowała go jako źródło terapii, raczej jako chwilową odskocznię. Tak, być może właśnie to było jej w tej chwili najbardziej potrzebne.

Kiedy się obudziła następnego ranka, padał śnieg. Widziała za wielkim oknem białą krainę; świerzbiło ją, by założyć narty i wyjść na zewnątrz.

Najpierw jednak zadzwoniła do babki, by powiedzieć, że dotarła na miejsce cała i zdrowa, ale że jej pracodawcy zmienili plany. Nie wspomniała o nowych okolicznościach. Przesłała też krótkie wiadomości swoim przyjaciołom.

Zeszła na dół i w końcu znalazła Lucasa w dużym, widnym pokoju za biurkiem. Siedział obłożony jakimiś papierami i wpatrywał się w ekran cienkiego laptopa.

– Zamierzasz wyrazić zdziwienie, że usadowiłem się tutaj bez należytego szacunku wobec właściciela, prawda? – powiedział, nie odrywając wzroku od monitora.

Zdążył już zakwestionować swoje motywy, jakimi się kierował, proponując jej korzystanie z domu. Była młodą kobietą, która dochodziła do siebie po rozpadzie związku. Krótko mówiąc, była wrażliwa i bezbronna, a od takich kobiet, podobnie jak od mężatek, trzymał się z daleka.

Czyżby czuł się tak znudzony, że chciał czegoś spróbować, bo stanowiło to po prostu przyjemną odmianę? Tak, dziewczyna wydawała się ożywcza, podobnie jak to, że nie miała pojęcia, kim on jest i jakim bogactwem dysponuje, ale czy był to powód, by się nią bawić?

Tam, gdzie pojawiała się wrażliwość, towarzyszył jej nieodmiennie ból.

On był na niego uodporniony, ale ona nie.

A jednak... nie potrafił uwolnić się od kuszącej myśli, że spędzenie dwóch dni w jej towarzystwie byłoby niebywale odprężające. Mógłby patrzeć na nią bez dotykania. Nazywało się to powściągliwością; choć nigdy nie musiał tego ćwiczyć, wierzył, że poradzi sobie.

Pragnął uwolnić się na chwilę od nacisków matki, która wciąż mu przypominała, że powinien się ustatkować, i od byłej dziewczyny, która bezustannie przysyłała mu esemesy, niczym prześladowca. Znała, co prawda niezbyt dobrze, jego matkę i ubzdurała sobie, że ich romans to coś poważnego.

Pragnął też przestać być, choć na chwilę, Lucasem Romero. Zajmował tę wysoką pozycję całe życie. Urodził się, by zarządzać rodzinną fortuną i pomnażać ją. Nigdy nie wiedział, jak to jest być kimś zwyczajnym, obarczonym codziennymi troskami.

– Jak się zorientowałeś? – spytała.

Zastanawiała się w nocy, czy to nie z powodu swego zmęczenia i stresu odczuwa tak przemożnie fizyczną obecność Lucasa. Nic podobnego. Robił na niej takie samo wrażenie teraz, gdy siedział rozparty za biurkiem w całej swej męskiej okazałości. Ciemne włosy zaczesał do tyłu, co podkreślało jego wyraziste, mocne rysy, i miał na sobie koszulkę polo, która uwidaczniała muskularną siłę ramion. Na widok jego opalonego obojczyka zaschło jej w ustach.

– Odnoszę wrażenie, że odznaczasz się wysoce rozwiniętym poczuciem winy.

Wstał, przykuwając ją spojrzeniem ciemnych oczu.

Miała na sobie spodnie do biegania i czarny podkoszulek z długimi rękawami, przywierający do wszystkich krągłości jej drobnego i podniecającego ciała. Dzięki Bogu, że nie było tu Ramosa cieszącego się sławą notorycznego podrywacza.

– Co robisz?

Lucas się wylogował i rozsiadł z rękami za głową.

– Pracuję.

– Och – mruknęła zdziwiona.

– Trzeba sobie radzić.

– Czym się konkretnie zajmujesz? – uśmiechnęła się. – No tak, pamiętam. Tym i owym. Jak długo jesteś na nogach?

Nie było jeszcze dziewiątej, a on wyglądał na całkowicie wypoczętego.

– Wstaję zwykle przed szóstą.

– Tak? Po co?

Patrzyła zafascynowana, jak podchodzi i zatrzymuje się przed nią; musiała podnieść głowę, by na niego spojrzeć.

– Co znaczy „po co”? – spytał rozbawiony i zaskoczony.

– Po co wstajesz tak wcześnie, skoro nie musisz? – Czują się przed nim odsłonięta. – Leżę w łóżku tak długo, jak mogę – wyznała. – Pracowałam w hotelu do późnych godzin. Teraz jestem bezrobotna.

Ruszyła za nim do kuchni, myśląc o tym, że po powrocie do Londynu będzie się musiała postarać o więcej zleceń. Jak zamierzała, wraz ze zniknięciem Emily, płacić za wynajem domu? Lucas mógł się zgodzić, by pozostała tu trochę dłużej, gdyby wyjaśniła mu sytuację, ale w końcu nie był dobrym samarytaninem. Bała się, że niebawem wyląduje na ulicy.

– Lubię być na chodzie jak najdłużej – mruknął Lucas, który nie uznawał porannego leniuchowania.

Nawet gdy był w łóżku z kobietą, nie tracił czasu na bezczynne leżenie, chyba że uprawiali akurat seks.

Kuchnia nie prezentowała się najlepiej. Milly rozejrzała się skonsternowana.

– Wstałeś o szóstej, zaparzyłeś sobie kawy i nie chciało ci się posprzątać?

Lucas obrzucił kuchnię takim wzrokiem, jakby widział ją po raz pierwszy.

– A co jest nie tak?

– Wszystko. Trzeba odstawić naczynia... wytrzeć szafki... schować mleko do lodówki...

Wzruszył ramionami.

– Nie rozumiem, po co sprzątać coś, co i tak pojawi się trochę później. To samo dotyczy szafek. Wycierać je? Chyba że nic się nie będzie przez cały dzień jadło.

– Jak możesz traktować tak czyjąś własność? Trzeba szanować to, co do ciebie nie należy.

– Jesteś urocza, kiedy zachowujesz się z taką pewnością siebie.

Milly skrzyżowała ramiona.

– Możesz uważać się za najbardziej gorącego faceta na świecie i czuć się znudzony, bo nie masz tu nic do roboty, ale to nie znaczy, że wolno ci ze mną flirtować tylko

dlatego, że akurat tu jestem.

– A kto flirtuje? Po prostu stwierdziłem pewien fakt.

– I nie będę po tobie sprzątać jak służąca. Zdaję sobie sprawę, że płaci mi pan Ramos, dzięki tobie, jak muszę przyznać, ale zamierzam tu odpoczywać i zapomnieć o wszystkim. Nie chcę czuć się tak, jakbym musiała być w stanie pełnej gotowości, ilekroć się pojawisz.

– Nie wiem, co powiedzieć. Co mam zrobić?

– Chyba powinniśmy wytyczyć określone granice.

– Zgoda – odparł z chytrym uśmiechem, który zdawał się przeczyć całkowicie temu, co powiedział. – Zjemy śniadanie, a potem sprawdzimy nasze umiejętności narciarskie? Rozmowę o granicach możemy odłożyć na nieco później.

Zobaczył, że się waha, ale w końcu uznała, że stok stanowi zbyt wielką pokusę, i uśmiechnęła się, odzyskując dobry humor.

Niedoświadczona.

Wrażliwa.

Pomyślał, że sam powinien wyznaczyć sobie określone granice i skutecznie ją zniechęcić. Choć odznaczał się w przypadku kobiet instynktem drapieżnika, nie chciał, by uznała go za zastępcę eksnarzeczonego. Facet był najwyraźniej kompletnym palantem, a ona dobrze zrobiła, pozbywając się go, ale taka sytuacja niosła ze sobą ryzyko komplikacji, których nie potrzebował.

Podobnie jak kobiet żywiących romantyczne wyobrażenia o miłości i małżeństwie – odezwał się w jego głowie jakiś cichy głos... Niepotrzebne komplikacje...

Milly miała na twarzy rumieniec zadowolenia, kiedy wrócili kilka godzin później do domu.

Szusowanie było wyczerpujące i ożywczo wspaniałe. Upłynął ponad rok od czasu, kiedy zjeżdżała ze stoku. Z prawdziwego stoku. Korzystała w miarę możliwości ze sztucznych, ale nic nie dawało takiej radości, jak spoglądanie ze szczytu prawdziwej góry na nagie piękno śnieżnej trasy.

Ścigali się. Była dobra, ale przy nim czuła się jak amatorka. Nic dziwnego. Znał te okolice jak własną kieszeń.

Cały ubrany na czarno, w ciemnych goglach, był nieodparcie seksowny; bezustannie łapała się na tym, że patrzy w jego stronę.

Poruszał się tak, jakby urodził się z nartami przypiętymi do nóg. Znikał i pojawiał się przed nią niczym mknący szybko pocisk.

Zrobili przerwę na lunch w małej restauracyjce z dala od gwaru miasta i jego centrum, pełnego bogatych i sławnych ludzi wydających pieniądze w luksusowych sklepach.

Milly była zachwycona tą knajpką. Nigdy nie czuła się taka zrelaksowana jak wtedy, gdy popijała gorącą kawę i opowiadała mu o swoim dzieciństwie, zamiłowaniu do sportu, drużynie piłkarskiej, której kibicowała. O tym, jak wychowywała ją babcia i jak trudno być pozostawionym przez ludzi, których się kocha.

O dziwo, wiedziała, że gdyby spotkali się w innych okolicznościach, nigdy nie mogłaby się do niego zbliżyć. Tu jednak sprawa wyglądała inaczej. Otrząsała się po doznanym zawodzie, a on był obiektywnym słuchaczem. Nie wspomniał na dobrą spr-

wę o Robbiem, nadmienił tylko, że to nieudacznik i że jest jej w życiu lepiej bez kogoś takiego.

„Trudne chwile wzmacniają człowieka”, zauważył, gdy wspomniała, że będzie musiała poszukać sobie pracy po powrocie do Londynu.

Był pod każdym względem seksy, a ona przestała udawać, że nie chce na niego patrzeć. Nie próbowała nawet zrozumieć, jakim cudem może mieć złamane serce i jednocześnie tak reagować na jego niewiarygodny męski magnetyzm...

Obopólna pasja narciarska ukoła jej nerwy. Gdy poruszała się na śniegu, nie była już małą pulchną dziewczyną, która nie umywa się do olśniewających modelek. Nie, była w swoim żywiole i emanowała pewnością siebie.

Lucas planował początkowo spędzić w domu nie więcej niż dwie noce. W jego aktywnym życiu nie było miejsca na improwizowane wakacje. Zamierzał po prostu naładować akumulatory.

Niespodziewana obecność Milly, jej świeżość i otwartość sprawiły, że postanowił przedłużyć pobyt o kilka dni. Uważał, że w firmie poradzą sobie bez niego. Od czego miał wysoko opłacanych ludzi?

Prawda była taka, że świetnie się bawił. Podobało mu się nawet to, że może patrzeć, ale nie dotykać. Podobało mu się to nowe wyzwanie – wyzwanie powściągliwości, choć pragnął widzieć jeszcze więcej, kiedy na nią patrzył. Podobały mu się jej zwierzenia, jej zaróżowiona i szczerą twarz.

Powściągliwość jednak oznaczała, że można o niej w określonym momencie zapomnieć.

Robił na Milly wrażenie. Widział to po jej ukradkowych spojrzeniach, po tym, jak zastygała, gdy się do niej zbliżał, jakby nie chciała, by jej ciało zdradziło to, co czuje.

Jej próby zachowania dystansu przypominały ciągle wyzwanie. Jego pożądanie, zaspokajane bezustannie przez identyczne kobiety, wystawione było na ciężką próbę.

Wydawało mu się to ożywcze.

I skłaniało do myśli, że już od dawna nie miał do czynienia z prawdziwym wyzwaniem. Zarabiał pieniądze, więcej, niż zdołałby wydać w ciągu życia. Posiadał wiele rzeczy i czasem się nimi cieszył. I miał kobiety. Ile tylko pragnął.

Trzymał ręce przy sobie, ale jego determinacja, by pamiętać o tym, że Milly została już raz zraniona i że on nie chce tego pogłębiać, zaczęła się chwiać niebezpiecznie.

W tej chwili była na dole i coś gotowała. Wiedział, że porusza się po kuchni w stroju, który podkreślał urodę jej ciała, choć ona sama zdawała się degradować je do najniższej kategorii – pomimo faktu, że każdy mężczyzna doceniłby te bujne piersi, szczupłą talię i kobiece biodra.

Czy nie byłoby dobrze, gdyby jakiś prawdziwy mężczyzna – nie mięczak pokroju jej narzeczonego – uświadomił tej dziewczynie, jak bardzo jest ponętna? Czy nie dodałaby jej pewności siebie świadomość, że jest pożądana? Z tego, co zdołał wywnioskować, ten jej narzeczoney był od samego początku kompletnym nieudacznikiem. Spotykali się, chodzili do kina, na spacer – w jego przekonaniu nuda. Większość

kobiet dałaby sobie spokój po czwartej randce.

Ale Milly tego nie zrobiła i teraz, kiedy los zetknął ich ze sobą, czy nie wyświadczyłby jej przysługi, gdyby pokazał, że jest kobietą godną pożądania? Gdyby udowodnił, że może mieć każdego faceta, którego zapragnie?

Posługując się swoim logicznym i precyzyjnym umysłem, Lucas sporządził listę powodów, dla których powinien się z nią przespać.

Zszedł na dół i zastał pustą kuchnię; na szafce znalazł kartkę opartą o solniczkę.

Wyskoczyła na nartach do miasta, żeby kupić trochę rzeczy.

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny śnieg padał sporadycznie, ale w nocy się nasilił. Zbyt gruba pokrywa mogła być dla narciarza niebezpieczna.

Wyjrzał przez okno; zanosilo się na burzę. Milly była jednak cholernie dobrą narciarką, odważną, ale bez skłonności do niepotrzebnego ryzyka. Postanowił poczekać na nią i nadgonić przy okazji zaległości w interesach.

Internet jednak nie działał, w komórce też nie było sygnału. Odczekał jeszcze dwadzieścia minut i uświadomił sobie, że nie ma wyboru i musi jej poszukać.

Niewykluczone, że nic jej się nie stało i że już wracała, ale istniało ryzyko, że straciła orientację w tej pogodzie, co zdarzało się narciarzom nieznanym tych stoków. Poza tym wystąpiły w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy trzy lawiny, bez ofiar co prawda...

Zdezorientowany narciarz, na obcym terenie, reagujący w panice...

Rzucił wszystko: świeżo zaparzoną kawę, pliki w komputerze, sprawozdanie, które należało ukończyć.

Dotarł biegiem do stoku, przyczepił narty i wyruszył.

Nie była to tylko zabawa przez te dwa ostatnie dni. Był to poważny przypadek pożądania kobiety; kiedy pomyślał o tym, że w sytuacji, gdy nie wziął jej do łóżka, ona zniknie...

Pozbył się wszelkich skrupułów, które go wcześniej powstrzymywały, ponieważ był mężczyzną, który bierze, co chce, więc po co rezygnować z nawyków życiowych?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zjazd był wolniejszy niż zwykle. Lucas znał dobrze stok prowadzący do miasta, ale gęsto padający śnieg nakazywał ostrożność.

Co sobie myślała, u licha, decydując się na tę wyprawę? Musiała wiedzieć, że może się zgubić. Nigdy wcześniej tu nie była.

Starął się pokonać możliwie największy teren, szusując i wypatrując czegoś, co przypominałoby zagubioną postać.

Nic.

Stoki świeciły pustkami. Szczyt sezonu już minął, a padający śnieg zatrzymałby większość narciarzy w domu. Dobre jedzenie, dobre wino, luksusowe rezydencje – niektóre z saunami i siłowniami, jak jego lokum. Żaden problem.

Po dwudziestu minutach ujrzał w dali miasto, skupisko sklepów i restauracji, barów i kafejek.

Nie planował tej wyprawy. Zamierzał zaszyć się w swoim domu i korzystać z mniej znanych stoków, by zachować prywatność. Była to mała miejscina, a on był jej nieczęstym, ale najbogatszym gościem.

Zaklął pod nosem – nie miał pojęcia, co chciała kupić, skoro w domu było dość zapasów, by przetrwać wojnę nuklearną – i zrezygnowany zaczął jej szukać, chodząc od drzwi do drzwi.

Rozpoznano go już po paru minutach. Na widok jego śniadej skóry i wyrazistych rysów ludzie niemal zatrzymywali się w miejscu, nawet ci, którzy nie wiedzieli, kim jest.

Wiedział, że może się tu czaić ktoś z aparatem fotograficznym; to miejsce przyciągało paparazzich. Nie obchodziło go, czy jakaś szuja zrobi mu zdjęcie, ale wolał tego uniknąć. Cenił swoją prywatność.

Znalazł ją w ostatniej kafejce; kuliła się nad kubkiem gorącej czekolady i obserwowała burzę na zewnątrz. Szukał jej przez całą godzinę, a ona siedziała tu sobie, cała i zdrowa, niczym się nie przejmując!

Wpadł do środka i od razu został rozpoznany przez właściciela. Ludzie zawsze zabiegali o jego uwagę. Nawet gdy tego nie pragnął, tak jak teraz. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy go zauważyła i gdy poczuła się zaskoczona nagłą atencją okazywaną jej przez właściciela.

Właściciel kłaniał się niemal w pas, Lucas go jednak zignorował, ruszając w jej stronę i nie odrywając od niej spojrzenia.

– Co ty wyprawiasz, do diabła?

– Piję czekoladę.

– Jesteś kompletną idiotką? – Stał nad nią, twarz miał pociemniałą z gniewu. – Nie zauważyłaś, jaka jest na dworze pogoda? No dalej. Idziemy.

– Nie waż się mi rozkazywać!

Wsparł się rękami o stół, a ona cofnęła się odruchowo.

Nieliczni klienci szeptali coś i zerkali ukradkiem w ich stronę.

Jak śmiała wpadać tutaj i lajać ją jak nieposłusznego dzieciaka? Gdzie się podział ten wyluzowany facet, który słuchał jej zwierzeń i pomógł właściwie ocenić tę kosztowną historię z zerwaniem? Teraz miała do czynienia z jakimś mściwym i mrocznym osobnikiem, który dyrygował nią w obecności innych ludzi.

Przez dwa ostatnie tygodnie uśmiechała się i próbowała stłumić w sobie poczucie poniżenia. Nie zamierzała pozwalać, by ktoś całkowicie jej obcy też ją poniżał.

– Nie rozkazuję ci. Jestem bardzo grzeczny, ale też bardzo stanowczo ci mówię, żebyś dopiła czekoladę i wyszła stąd ze mną. Chyba że chcesz spędzić noc w jakimś hotelu.

– Nie prosiłam cię, żebyś gnał tu i mnie ratował – odwarknęła Milly, choć musiała przyznać, że Lucas ma rację. Powinna była uświadomić sobie, że pogoda się pogarsza, ale nie zauważyła tego, bo była pogrążona w myślach. – Poza tym rano było ładnie.

Lucas nie odpowiedział, tylko ruszył do wyjścia, przekonany, że Milly pójdzie za nim, co też zrobiła.

– Nie zapłaciłam! – wysapała, starając się dotrzymać mu kroku.

– Nie trzeba płacić – usłyszała za plecami.

Milly obróciła się zaskoczona.

– Nie rozumiem.

– Pan Romero to bardzo szczególny gość.

Jak wszyscy pracownicy sklepów i restauracji, właściciel tej kafejki traktował bogaczy z szacunkiem.

– Bardzo szczególny gość?

Milly omal nie wybuchnęła śmiechem, zastanawiając się, czym zwykły instruktor narciarski zasłużył sobie na takie określenie. Bo był przystojny?

– Dosyć, Jacques! – Lucas zmusił się do uśmiechu, ale wyczuwał zaciekawienie Milly. – Zamówiłaś coś jeszcze oprócz czekolady? Nie? Zapisz to na mój rachunek, Jacques.

– Rachunek? Jaki rachunek?

Wyszła za nim z kafejki. Kolejka linowa jeszcze kursowała, ale jak długo? Bała się, że wystarczy godzina, by utknęła tu na dobre, bez możliwości powrotu do domu.

– Przepraszam, jeśli uznałeś, że musisz mnie odszukać – oznajmiła niechętnie, gdy ruszyli pod górę. – Mówiłam: warunki rano były o wiele lepsze.

– A kiedy się pogorszyły, postanowiłaś tu zostać i poczekać, aż burza przejdzie? – Odwrócił się do niej. – Nie uczestniczę w misjach ratunkowych, więc jeśli chcesz ryzykować życie albo kończynę, to poczekać, aż stąd wyjadę. Wtedy możesz sobie robić, co ci się żywnie spodoba. – Nie była to zbyt uprzejma uwaga, ale jeśli ktoś wybierał się na narty, to powinien wykazywać się rozsądkiem. – Nie ponoszę tu za ciebie odpowiedzialności.

– Nigdy cię o to nie prosiłam – odparła z błyskiem w oku, ale musiała sama przyznać, że Lucas ma rację.

Popatrzyła w dal. Dlaczego tak kiepsko znała się na mężczyznach? Lucas objawił jej się z zabawnej, czarującej strony, a ona od razu poczuła się rozbrojona. A sądzi-

ła, że ostatnie doświadczenia uodpornią ją trochę. Widocznie nie.

Najwidoczniej był w porządku, kiedy gotowała dla niego i sprzątała po nim niczym popychadło. A jeśli chciała gawędzić o sobie, to z zadowoleniem tego słuchał, bo jakie miał wyjście, skoro siedział z nią w jednym pokoju? Ale nie była na tyle głupia, by uważać, że podoba mu się z powyższych powodów.

Zawsze oceniała ludzi po pozorach. Dorastanie w małym szkockim miasteczku, gdzie wszyscy się znali, nie przygotowało jej do życia w wielkim mieście, a tam należało mieć się na baczności. Ile błędów trzeba było popełnić, by sobie uświadomić, że ufna natura to gwarancja porażki, zwłaszcza w przypadku płci przeciwnej?

Kiedy dotarli do domu, Milly poszła się umyć i przebrać. Świadoma, że panująca między nimi atmosfera odprężenia ulotniła się bez śladu, stała długo pod prysznicem, potem włożyła dzinsy i wygodny bawełniany pulower. Włosy przewiązała opaską.

Patrzyła przez kilka chwil na swoje odbicie w lustrze.

Nie przypominała sobie, by w wieku dorastania zazdrościła kiedykolwiek przyjaciółkom. Skupiały się na swoich dziewczęcych sztuczkach i chłopakach, a ona nie. Nie interesował jej makijaż ani skąpe stroje; bawiło ją zawsze, że tyle czasu poświęcają swojemu wyglądowi i płci przeciwnej. Wszystko to wydawało się stratą czasu, bo bezustannie z kimś zrywały.

Była pewna, że te dziewczyny wyrosną na kobiety dostatecznie mądre, by dostrzec w Robbiem oszusta – i z pewnością dostrzegłyby w Lucasie aroganta, który sądził, że może mówić i robić, co mu się żywnie podoba, jeśli chodzi o płęć piękną.

Nie okazywał zazdrości i nie uczestniczył w misjach ratunkowych, i prawdopodobnie nie robił też miliona innych rzeczy. Robił po prostu to, co chciał, i nie obchodziło go, czy przy okazji depreczyje uczucia.

Nie była jeszcze pora lunchu, a śnieg padał coraz gęściej. Kiedy zeszła w końcu na dół, Lucas siedział w kuchni z zaparzoną kawą. Odcięty od świata za sprawą burzy, dał sobie spokój z robotą.

W drodze powrotnej, jadąc kolejką linową, siedziała w kamiennym milczeniu. Nie zamierzała błagać, by jej wysłuchał, ani nie próbowała poprawić mu nastroju. Był zepsuty przez kobiety, które skakały wokół niego na palcach. Pomimo swej otwartej natury odznaczała się uporem osła.

– Może nie powinienem był tak... nalegać – oznajmił, odsuwając papiery, których i tak nie zamierzał przeglądać, i zauważył, że Milly unika jego wzroku. – Nie znasz jednak tych okolic, nie wiesz też, jak niebezpieczne bywają te burze.

Uznał, że to wystarczy. I tak zaoferował jej więcej, niż mógłby komukolwiek innemu.

– To mają być według ciebie przeprosiny? – spytała Milly, patrząc w końcu na niego.

Musiał wziąć prysznic, kiedy była na górze. Ciemne włosy wciąż miał mokre, a strój – szare spodnie od dresu i bluza – był luźny, ale podkreślał muskularność kryjącego się pod nim ciała. Brodę znaczył lekki zarost.

Wyglądał olśniewająco, a ona poczuła się jak idiotka. Sądziła, że jest miły, a od kiedy szło to w parze z atrakcyjnym wyglądem?

– Bo jeśli tak, to jest to żalosne – ciągnęła. – Owszem, przykro mi, że nie zwróci-

łam należytej uwagi na pogodę, ale chciałam sobie pojeździć rano przed wizytą w mieście. Przyznaję, padało, ale nie tak jak teraz...

– Nie zamierzam tracić czasu na dyskusję o tym, czy powinnaś być na stoku podczas kiepskiej pogody.

– I... – ciągnęła, nie zamierzając kończyć chwilowo tej rozmowy. Mieli spędzić tu co najmniej jeszcze jedną noc, a ona wolała wyjaśnić wszystko.

– Jeszcze coś?

– Nie miałaś prawa wpadać do tej kafejki i zachowywać się jak mój władca. Bo nim nie jesteś.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem.

– Mój były traktował mnie jak frajerkę, a ja nie przyjechałam tutaj, żeby ktoś obcy robił to samo!

Tak, przesadziła trochę, ale gniewało ją to, że wzięła go za miłego faceta. Przypomniała sobie, w jak apodyktyczny sposób kazał jej iść ze sobą albo poszukać hotelu – bo przecież nie miałyby skrupułów, by zostawić ją na łasce losu.

Lucasa rozsierdziła ta sugestia. Pomięła jakoś drobny fakt, że wybrała się na narty bez należytej uwagi, bo miała ochotę pojeździć sobie wczesnym rankiem. Kiedy on się zamartwiał, ona popijała sobie czekoladę! A kiedy ją na tym przydybał, miała czelność oczekiwać przeprosin i przyrównać go do byłego, który zwał z jej najlepszą przyjaciółką!

– Więc zostałem zrównany z facetem, który cię zwodził, zanim przyłapałaś go w łóżku z najlepszą przyjaciółką?

– Dokonuję tylko porównania.

Odwróciła się od niego, żeby nalać sobie kawy. Czowała na plecach jego wzrok. Typowe! Był uosobieniem czaru, kiedy przestrzegała jego zasad, ale gdy tylko wyrażała opinię, z którą się nie zgadzał, przestawał nagle dostrzegać jej punkt widzenia.

– To porównanie jest śmieszne. I nie mam ochoty na tę rozmowę. Komórki nie mają chwilowo zasięgu i wygląda na to, że zostanę tu trochę dłużej, niż planowałem, więc może zastanowisz się nad swoim zachowaniem. Żebyś nie skakała mi do gardła i nie chodziła jak chmura gradowa.

Naprawdę chciał z nią pójść do łóżka? Obrzucił ją spojrzeniem pełnym irytacji. W jednej chwili była wesoła jak ptaszek i zwierzała mu się ze swojego życia, a w następnej przywodziła na myśl istne piekło. A to, że okazał jej serce i próbował ją znaleźć, uznała za obraźliwe.

– Założę się, że taki właśnie jesteś z tymi wszystkimi kobietami, które padają ci do stóp – rzuciła ze złością, siadając przy stole z kubkiem kawy.

– To znaczy jaki? – Zastanawiał się, po co daje się w to wciągnąć, skoro nic go nie powstrzymuje, by wyjść z kuchni. – Jaki jestem z tymi kobietami?

Melodramatyczne sceny zawsze go irytowały. Kobiety według niego były źródłem przyjemności, która stanowiła miły przerywnik w pełnym stresu życiu zawodowym.

Doszedł do wniosku, że toleruje tego zarumienionego, rozgniewanego aniołka tylko dlatego, że nie jest jego kobietą.

Poza tym nie miał wielkiego wyboru, zmuszony do przebywania z nią w jednym domu.

Zawsze możesz odejść, podpowiedział mu jakiś głos, który uciszył czym prędzej.

- Władczy i irytujący!
- Twierdzisz, że jestem irytujący?
- Uważasz, że możesz z powodu swojego wyglądu robić, co tylko chcesz?

Lucas uśmiechnął się, a ona poczuła, jak przyspiesza jej puls.

- Czyżbym dosłyszał dwuznaczny komplement?
- Nie. Jestem pewna, że zwodzisz kobiety, bo potrafisz...

Stłumił jęk.

- Nie popuszczasz.

- Rozumiem, że to dwuznaczny komplement - odcięła się ostro, choć jak mogła się gniewać, kiedy uśmiechał się do niej w ten sposób? Jak miała pamiętać o jego arogancji?

- Możliwe - odparł, przechylając głowę na bok i przesuając spojrzeniem po jej zarumienionej twarzy. - Dziwię się, że wytrzymałaś w pracy, która polega na spełnianiu poleceń.

Milly popatrzyła na niego groźnie. Tak, trudno jej było harować bez słowa sprzeciwu w gorącej kuchni, gdzie nie pozwalano jej na jakąkolwiek inwencję.

- Każda sytuacja ma swoje dobre strony - oznajmił, bezbłędnie odczytując jej myśli, jakby miała je wypisane na czole. - Możesz tracić czas, użalając się nad sobą i płacząc nad utraconą pracą...

- Nie płakałam!

- Oczywiście, że tak. Albo możesz dostrzec w tym coś pozytywnego. To, że nie musisz już słuchać niczych poleceń, wykonując robotę, która i tak ci niczego nie dawała. A wracając do twojej uwagi na temat zwodzenia kobiet, myślę, że dobrze będzie się rozprawić z tym mitem, zanim stanie się tematem kolejnej dyskusji.

Popatrzył na nią zimno i Milly zeszywniała.

- Nie interesuje mnie...

- Mnie też nie interesowało porównanie do nieudacznika, który cię zawiódł.

Zaczerwieniła się, wiedząc, że potraktowała go niesprawiedliwie.

- Byłeś arogancki... - zaczęła niepewnie, spuszczając z tonu.

- Powiedziałem ci już, że nigdy nie przespałbym się z kobietą związaną z kimś innym. Tak jak nie przespałbym się z jakąkolwiek kobietą, gdybym to ja był z kimś związany. Ta myśl budzi we mnie obrzydzenie, więc nie mam w sobie nic z tego pozbawionego zasad drania, z którym coś cię łączyło. Kiedy jestem z kobietą, może być o mnie spokojna.

Milly zastanawiała się, jak by to było, gdyby taka zaborczość dotyczyła jej osoby, gdyby ten silny mężczyzna na niej skupiał całą swoją uwagę.

- A jednak nie jesteś typem zazdrośnika.

Pragnęła kontynuować tę rozmowę, by uwolnić się od kuszącej myśli, że pragnąłby jej tak bardzo, że nie chciałby patrzeć na inną kobietę.

- Nigdy nie miałem powodu do zazdrości.

- Bo wszystkie kobiety, które przybiegają na twoje skinienie, nawet nie myślą o tym, żeby dać ci taki powód?

Przypomniała sobie, jak wszyscy patrzyli na niego w tej kafejce i na ulicy...

- Bo nie spotkałem jeszcze kogoś, kim byłbym dostatecznie zainteresowany - odparł bez ogródek i sięgnął po komórkę, by sprawdzić, czy jest już sygnał.

Stara śpiewka kogoś panicznie bojącego się zaangażowania. Nie chciało mu się nawet z nią rozmawiać. Sprawdzał, czy ma sygnał, spragniony łączności ze swoim prawdziwym światem. I tak już się wysilił, spiesząc z misją ratunkową wobec kogoś, z kim przypadkowo utknął w jednym domu.

– Nudzę cię? – spytała, a on popatrzył na nią.

– Jesteś najbardziej wymagającą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

– Co masz na myśli?

– Wciąż jesteś zła, że cię ratowałem?

Nigdy jeszcze nie starał się tak bardzo wniknąć w psychikę jakiegokolwiek kobiety. Nawet w latach zmarnowanej młodości, kiedy uganiał się za tą niewłaściwą, wszystko sprowadzało się do seksu.

– Nie uważaj się za rycerza w lśniącej zbroi.

Popatrzył na nią rozbawiony.

– Aha, wciąż poirytowana. Gdzie się podziała Panna Słoneczna?

Milly zrozumiała w oka mgnieniu, co o niej myśli. Kiedy gadała jak najęta, kiedy się zwierzała, zauroczona towarzystwem mężczyzny, który naprawdę jej słuchał... nie był zachwycony tak jak teraz. Panna Słoneczna pełniła rolę żartu rozładowującego napięcie.

Odwróciła urażona głowę.

– Przepraszam, jeśli wprawiłem cię w zakłopotanie – oznajmił szorstko. – Zdaję sobie sprawę, że pomijając arogancję, przypominam czasem swoim zachowaniem jaskiniowca.

Kiedy się nie odezwała, ujął ją pod brodę i obrócił jej głowę ku sobie.

Otworzyła szeroko oczy i poczuła podniecona i przerażona jednocześnie, że jej ciało dosłownie się roztopia. Z trudem mogła oddychać.

– Do diabła, powinnaś uważać, kiedy patrzysz w ten sposób na mężczyznę – powiedział chrapliwie.

Wciąż jednak ujmował ją pod brodę. W ostatnim czasie jego libido trwało w uspieniu. Oddawał się pracy, która stanowiła upragnioną ucieczkę przed byłą dziewczyną i jej bezustannymi żądaniem.

Milly, nieświadoma tego, kim on naprawdę jest, ze swoją otwartą, szczerą naturą i swobodnym śmiechem – pomimo trudnych przeżyć – wzbudzała jego ciekawość.

– Zapomnij o tym. Nie jestem zainteresowana. – Odsunęła się od niego. – Tak dla porządku, kiedy zamierzasz wyjechać?

Lucas usłyszał buczenie komórki. Normalność. Mógł puścić w niepamięć to niespodziewane interludium i powrócić do kontrolowanego i przewidywalnego życia. Od kiedy to lubił niespodzianki i odkrywanie czegoś nieznanego? Już raz się sparzył.

– Rozważam opcje.

– Wobec tego proponuję, byśmy zajęli się swoimi sprawami. I jeśli postanowię wybrać się na narty, nie organizuj od razu grupy poszukiwawczej.

– Wymagająca – zauważył zniecierpliwiony. – I cholernie uparta.

– Dlatego, że nie podoba mi się, jak robisz ze mnie idiotkę w publicznym miejscu?

Już chciała coś dodać, ale odezwała się jego komórka – wiadomości, mejle, poczta głosowa. Podeszła do okna, za którym burza już przemijała. Z wolna wyłaniało się błękitne niebo. Wiedziała, że niebawem będzie można wybrać się na narty. I niewy-

kluczone, że Lucas zniknie do tej pory.

Powiedziała sobie, że to najlepsze wyjście z sytuacji. Potrzebowała spokoju, chciała dojechać do siebie po nieudany związek, ale Lucas bezustannie ją rozpraszał. Kiedy próbowała pomyśleć o Robbie, przed jej oczami ukazywał się ktoś inny.

Słyszała, jak mówi coś szybko przez telefon. Wydawało się, że jest w tych okolicach kimś bardzo znanym.

– Pytałaś mnie, jak długo zamierzam tu zostać, a ja odparłem, że jeszcze nie wiem... – dobiegł z za jej pleców głęboki, podniecający głos.

Milly odwróciła się na pięcie.

– Dam sobie radę sama – odparła bez wahania.

– Ale czy nie będziesz musiała stłumić w sobie pragnienia przygody? – Pomyślał o tym, jak odkrywa o północy stoki, dla samej tylko przyjemności. – Jakie masz plany? Zamierzasz zostać tu przez dwa tygodnie czy wrócić do Londynu i poszukać współlokatorki? A jeśli nikogo nie znajdziesz?

Zmarszczyła czoło, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– Rozważam opcje – powtórzyła jego słowa, a on się uśmiechnął.

– Usiądź tu, chcę z tobą pomówić.

– O czym?

Nie odpowiedział, tylko podszedł z nieodgadniętym wyrazem twarzy do sofy. Czy istniało coś bardziej irytującego niż poczta pantoflowa? Był w mieście nie dłużej niż godzinę i cały świat już o tym wiedział.

Jego małe okno wolności zamknęło się i teraz miał problem. Zacisnął usta, myśląc o tych wszystkich wiadomościach, jakie otrzymał, kiedy przywrócono łączność.

– Jakie masz szanse na znalezienie pracy, kiedy tylko wrócisz do Londynu? – spytał. W jego głowie z wolna wyłaniał się pewien plan. – Catering? Jakiś fast food? Nie jest to chyba twoim marzeniem.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego z tobą!

– No i jest jeszcze drobny problem czynszu, jeśli nie znajdziesz pracy. Masz odłożone pieniądze?

– To nie twój...

– Interes. To chciałaś powiedzieć?

– Do czego zmierzasz, Lucas? Okej, nie zaoszczędziłam wiele, ale... będę miała to, co zarobię przez te dwa tygodnie.

Zastanawiała się, na jak długo wystarczy jej tych pieniędzy.

– Rozejdź się szybciej, niż sądzisz – zauważył z bezdusznym brakiem empatii, jak jej się zdawało. – Koszty życia w Londynie są astronomiczne.

– Skąd wiesz? – spytała, a on znów ją zignorował.

– Możesz oczywiście wrócić do swojej babki w Szkocji, choć widzę po twojej minie, że nie masz na to zbytnej ochoty.

– Dlaczego to robisz?

– Co robię? – zainteresował się z fałszywą niewinnością w głosie.

– Przypominasz mi bezustannie o moich problemach. Żałuję, że ci się zwierzałam. Nie przyjechałam tu, żeby... żeby...

– Skonfrontować się z czymś, co nazywa się rzeczywistością?

– Potrafisz być naprawdę okropny.

Okej, musiała się zmierzyć z kwestią, jaką było przetrwanie bez pracy, nie mówiąc już o mieszkaniu. Ale cieszyła się, że może o tym zapomnieć choć na chwilę, uporawszy się z kryzysem emocjonalnym.

– Nie bez powodu przypominam ci o twoich problemach.

Lucas zastanawiał się, od czego zacząć. Wyraźnie się dąsała, tracąc ten swój optymizm wobec nieprzyjemnej perspektywy, o której jej przypominał.

– A ten powód to...

– Zamierzam przyjść ci z pomocą. W gruncie rzeczy zamierzam otworzyć twój świat na nowe i kuszące możliwości, a w zamian oczekuję drobnej przysługi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Milly patrzyła na niego zdziwiona. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie robi sobie z niej żartów w odwecie za jej wybuch złości, wyglądał jednak na śmiertelnie poważnego. Zresztą nie wierzyła, by zechciał się na niej odgrywać za kilka przykrych słów.

– Nowe i kuszące możliwości? Dobrze się czujesz?

Pragnęła, by przestał na nią patrzeć tak niewzruszenie.

– Możesz być trochę zaskoczona tym, co chcę ci powiedzieć.

– Więc mi nie mów – odparła. – Nienawidzę niespodzianek.

– No to coś nas łączy – mruknął, po czym wstał i podszedł do okna.

Wyczuwała jego rozkojarzenie, co przyprawiało ją o nerwowość, ponieważ rzadko się tak zachowywał. Zawsze wydawał się niezwykle skupiony.

Odwrócił się, zauważył, że mu się przygląda, i uśmiechnął się do niej, a ona z miejsca poczuła gniew. Właśnie dlatego był taki arogancki. Kobiety zawsze wodziły za nim wzrokiem.

– Nie jestem tym, za kogo mnie bierzesz.

Otworzyła usta i gapiała się na niego w milczeniu, czekając, aż rozwinie to enigmatyczne stwierdzenie.

Zbliżył się do niej powoli, nie spuszczać z niej wzroku.

– Zanim twoja bujna wyobraźnia przypisze mi rolę zbrodniczego maniaka, mogę cię zapewnić, że nim nie jestem. – Usiadł, wciąż patrząc na nią w zamyśleniu, zastanawiając się, jak jej powiedzieć, kim naprawdę jest i czego od niej chce. I dlaczego. Nie znosił się przed nikim usprawiedliwiać, ale w tej sytuacji nie miał wyboru. – Widzisz... ten dom... i wszystko, co się w nim znajduje... nie należy do Ramosów.

– Och, daj spokój. – Milly uniosła brwi w odruchu niedowierzania. – Sandra zatrudniła mnie, żebym dla nich pracowała. Podała mi wszystkie szczegóły. Chcesz mi wmówić, że wszystko zmyśliła? Że tacy ludzie nie istnieją? Poza tym zapominasz, że to pan Ramos zapłacił za mój pobyt.

Obrzuciła go triumfalnym spojrzeniem, dumna ze swej argumentacji, a jej zadowolenie zabarwione było politowaniem zrodzonym ze świadomości, że uciekł się do tak jawnego kłamstwa. Triumf i politowanie... napawała się przez chwilę tym uczuciem. Zauważyła jednak, że Lucas nie sprawia wrażenia zmieszanego.

– Oczywiście, że ci zapłacił. Bo mu kazałem.

– Bo mu kazałeś... – Milly parsknęła śmiechem. – Masz chyba urojenia. Wiem, że uważasz się za kogoś wyjątkowego, bo pracujesz dla bogatych ludzi, którzy zapewne jedzą ci z ręki, ale nie zmienia to faktu, że jesteś tylko instruktorem narciarskim.

Lucas zegnał się właśnie z bardzo krótką chwilą normalności.

– Niezupełnie...

– To tak, jakbym powiedziała, że jestem właścicielką pięciu ekskluzywnych restauracji, podczas gdy w rzeczywistości pracuję w kuchni przeciętnego hotelu w za-

chodnim Londynie.

– Pracowałaś – przypomniał jej Lucas. – Nie zapominaj, że jesteś w tej chwili bezrobotna.

– Nie zapominam – rzuciła przez zaciśnięte zęby. – I wciąż nie wiem, do czego zmierzasz.

Lucas westchnął i sięgnął po komputer na szklanym stoliku. Uświadomił sobie z pewnym zdziwieniem, że po raz pierwszy od dłuższego czasu praca nie zaprzęta mu myśli. Popatrzył ciemnymi oczami na niedużą dziewczynę siedzącą naprzeciwko w pozycji lotosu, na jej długie włosy, które opadały kaskadą na ramiona. Wstrzeźliwość w przypadku płci przeciwnej bez wątpienia wpływała na jego zdolność koncentracji, i to w dużym stopniu.

Włączył komputer i kiedy znalazł to, czego szukał, obrócił laptop w jej stronę.

Milly popatrzyła na niego sceptycznie. Czy coś wyprowadzało tego faceta z równowagi? Bez względu na sytuację zachowywał niewzruszony spokój.

– Nie powinnaś tak siedzieć – oznajmił łagodnie. – Musisz się przysunąć, żeby zobaczyć, co tu napisano.

Przyzwyczajony do tego, że świat spełnia wszystkie jego żądania, Lucas zastanawiał się przez chwilę, czy będzie trwała uparcie w miejscu, dopóki nie przysunął jej komputera. Po kilku sekundach wahania wstała i usiadła na sofie, żeby zapoznać się z jego obszerną biografią.

Lucas ją obserwował. Nie musiała nic mówić; jej twarz wyrażała wszystko: najpierw spokój, potem zaskoczenie, wreszcie niedowierzanie.

Ujawniło się to ponownie, gdy drugi raz czytała artykuł, który opisywał ze szczegółami i w przymilnym tonie jego osiągnięcia, począwszy od stopni uniwersyteckich, a skończywszy na przejęciach różnych firm.

Udzielił osobiście wywiadu w związku z tym artykułem, tuż po tej historii z domniemaną narzeczoną, więc nie był specjalnie uprzejmy wobec czarującej blondynki, której zadanie polegało na wyciągnięciu od niego smacznych kąsków.

Jego chłód jej nie zraził. Śliniła się na dobrą sprawę i tyle razy zakładała nogę na nogę, że w pewnym momencie spytał, czy nie musi iść do toalety.

W każdym razie przesłano mu później tekst do autoryzacji, a on zauważył z rozbawieniem, że nadano mu niemal boski status, nawet jeśli był dla kobiety opryskliwy. Pieniądze: czy coś miało większą siłę perswazji?

– Nie rozumiem. – Milly usiadła z powrotem, obejmując kolana rękami.

– Oczywiście, że rozumiesz.

– Nie mów mi, co rozumiem, a czego nie – odparła odruchowo, ale miał rację. Rozumiała. – Nie jesteś instruktorem narciarskim, prawda?

– Zgadza się.

– Czyli mnie okłamałeś.

– Nie określiłbym tak tego...

Spodziewał się oczywiście zaskoczenia, nawet niedowierzania, ale był przekonany, że jego nowy status miliardera wywoła na jej ustach uśmiech uznania. Nic podobnego. Patrzyła na niego spode łba, w jej oczach płonął gniew.

– A ja wręcz przeciwnie.

Starła się zapanować nad złością. Jak śmiał traktować ją niczym kompletną

idiotkę? No ale w końcu była Panną Słoneczną, odprężeniem dla mężczyzny, który utknął z nią w górskiej posiadłości.

– Wyciągasz fałszywe wnioski. Postanowiłem po prostu nie zdradzać ci niczego.

– Może to w twoim świecie normalne zachowanie. W moim to kłamstwo! – Zerwała się gwałtownie, podeszła do okna, potem znów się do niego zbliżyła. – Uciekam z Londynu przed gadem, który mnie okłamywał, i z kim tu jestem? Z innym gadem, który mnie okłamuje!

– Po raz ostatni mnie obrażasz, przyrównując do tego nieudacznika!

– Dlaczego? Wydaje się, że macie wiele wspólnego. Dlaczego nie powiedziałeś mi po prostu, kim jesteś?

Bo bawiło mnie to, że jestem z kimś szczerym... Bo w świecie, w którym ostrożność i podejrzliwość są na porządku dziennym, nie musiałem zważać na każde słowo i znosić pochlebstw, nie wiedząc, czy płyną z głębi serca, czy są fałszywe.

– Kiedy jest się tak bogatym jak ja, przezorność się opłaca.

– Innymi słowy mogłam być kolejną naciągaczką spragnioną twoich pieniędzy?

– Jeśli tak stawiasz sprawę...

Patrzył na nią chłodno, a ona miała ochotę go uderzyć. Jak mógł siedzieć spokojnie i przyznawać się bez zmrużenia oka do kłamstwa?

Chociaż...

Ten człowiek był miliarderem. Miał mnóstwo firm. Jego bogactwo i władza były nieograniczone. Musiała przyznać z niechęcią, że bezustannie towarzyszy mu podejrzliwość. Z trudem wzbudzała w sobie gniew, jaki wywołała w niej myśl, że ją okłamał.

– Żali mi ciebie – oznajmiła pogardliwie.

– Nie wiem, czy chcę, byś zechciała to wyjaśnić.

Nikt nigdy się nad nim nie użalał. Pieniądze budziły wręcz odwrotną reakcję. W połączeniu z jego atrakcyjnym wyglądem zapewniały mu podziw, zwłaszcza ze strony kobiet.

Przyjrzał jej się uważnie. Była zmienna i nieprzewidywalna jak wulkan. Powinno go to zniechęcać, ale stwierdził ze zdziwieniem, że jest inaczej.

– Jak możesz wierzyć, że ktoś lubi cię dla ciebie samego?

– Właśnie o to mi chodzi. Ale zanim zagłębimy się w psychologiczne rozważania, zapewniam, że nie bez powodu poruszyłem ten temat.

Milly zeszywniała. Oczywiście, że był powód, bo w przeciwnym razie spędziłby tu dwie noce, niczego jej nie mówiąc i oszczędzając sobie tej z pewnością kłopotliwej dla niego rozmowy.

Ale... w końcu uchwyciła tę myśl, która kołatała się w jej głowie.

– Właściciel kafejki... zastanawiałam się, dlaczego powiedział, że nie muszę płacić rachunku.

– Jestem tu znany. – Wzruszył ramionami. – Rzadko się zjawiam, ale kiedy to robię, przyciągam uwagę.

Rozgłos i pieniądze. Co sobie o niej myślał? Gadała jak najęta i brała go za instruktora narciarskiego. Szalona kobieta, której nie zamykały się usta i która zakłóciła niespodziewanie jego prywatność.

– Dlaczego postanowiłeś tu przyjechać? – spytała, starając się połączyć elementy

układanki i otrzymać pełen obraz.

Zawahał się. Dokładnie z tego powodu prowadził z nią teraz tę rozmowę.

– Każdy potrzebuje przerwy – odparł gładko. – Alberto i jego irytująca rodzina zrezygnowali, a ja doszedłem do wniosku, że warto pojeździć na nartach. I wyjaśnię, że Alberto pracuje dla mnie.

– Dlatego zapłacił za moje dwutygodniowe wakacje. Wystarczyło, że mu kazałeś. Tak wygląda twoje życie? Pstrykasz palcami, a ludzie od razu cię słuchają?

– Z grubsza.

Milly zastanawiała się, jakim cudem nie dostrzegła wcześniej tej aury władczości, jaka go otaczała, typowej dla bogaczy. A może dostrzegala, ale jak zwykle w swej ufności wolała uwierzyć mu na słowo – że jest instruktorem narciarskim, który w wolnych chwilach robi to i owo.

– Usiądź, Milly. – W jej oczach malowała się czujność, uśmiech zniknął z twarzy. Wiedział, że bez względu na to, co jej powie, pozostanie kimś, kto ją okłamał. Trudno mu było tym razem zlekceważyć czyjeś uczucia. Jednak dzięki dawnym nawykom stłumił w sobie niepokój. Cynizm był zdrowy. Przygotowywał na przeciwności losu. Wiedział, że Milly przypomni sobie kiedyś tę chwilę i będzie mu wdzięczna. – Powiedziałem ci, że przyjechałem tu, bo potrzebowałem wytchnienia. To po części prawda. Jestem odpowiedzialny za niezliczone firmy w niezliczonych krajach. I za tysiące ludzi.

Jego słowa przyprawiły ją o zawrót głowy. Był jednoosobową agencją zatrudnienia. Rządził światem i wpadał tu czasem, żeby się odprężyć. Mogła się założyć, że Lucas ma równie luksusowe domy w każdym zakątku świata.

– Co rozumiesz przez „po części prawda”? Jaki miałbyś inny powód, by tu przyjeżdżać?

– Miałem kilka problemów z byłą dziewczyną – wyznał. Nie zwykł się tłumaczyć ze swoich decyzji, wiedział jednak, że musi coś wyjaśnić kobiecie, która siedziała teraz przed nim.

– Niech zgadnę. – Cała ta sytuacja wydawała jej się surrealistyczna, podobnie jak kilka ostatnich tygodni. – Byłej dziewczynie nie spodobało się, że jest byłą. Czy ta biedna kobieta wpadła na pomysł, żeby cię usidlić?

Nie myślał o Isobel w kategoriach „biednej kobiety”. Była wyrafinowaną, twardą niczym stal modelką o wzroście stu osiemdziesięciu centymetrów, która wykorzystywała fakt, że zna, co prawda bardzo słabo, jego matkę. Uważała błędnie, że ma to wielkie znaczenie. Ich rodzice się znali – bogate rodziny mieszkające w Madrycie i obracające się w tych samych kręgach. Wzajemne relacje przygasły po śmierci jego ojca, ale Isobel przez sześć miesięcy ich związku próbowała je ożywić w nadziei, że go przekona, że jest między nimi coś więcej.

– To, co mnie łączyło z Isobel, nie miało trwałego charakteru.

– Nie chcesz się kiedyś ustatkować? Jaka była? – Nie mogła się oprzeć ciekawości. – Dlaczego nie miało to „trwałego charakteru”? Polowała na ciebie?

– Jestem dla większości kobiet łakomym kąskiem – oznajmił sucho. – Nawet dla tych bogatych. Mam wpływy i znajomości. Oferuję styl życia, któremu większość kobiet nie może się oprzeć.

– Jaki to styl?

– Co mogę powiedzieć, Milly? Mam paszport do miejsc dostępnych tylko bogatym i sławnym. Nie chodzi wyłącznie o nieograniczone wydatki, ale też obcowanie z ludźmi, którzy pojawiają się w znanych magazynach.

– To okropne.

– Nie mówisz chyba poważnie.

– Być bezustannie na świeczniku? Przebierać się co wieczór przed przyjęciem? Robić zakupy tylko we właściwych miejscach i utrzymywać stosunki tylko z właściwymi ludźmi, nawet jeśli są nudni i nieciekawi?

Dlatego właśnie jawiła się jako powiew świeżego powietrza – na tyle, by zmienić plany dotyczące wyjazdu. Anonimowość pozwoliła mu być człowiekiem, który na chwilę mógł porzucić swój cynizm... tyle że stanowił on jego nieodłączną część.

Patrzył na jej otwartą i szczerą twarz i zastanawiał się, czy mówiłaby to samo, gdyby znalazła się w świetle blichtru i bogactwa, którego rzekomo nienawidziła. Łatwo było odrzucać coś, czego nigdy się nie doświadczyło.

– To tak na marginesie. – Wzruszył ramionami. – Chodzi o to, że Isobel sądziła z uporem, że zdoła ocalić nasz związek. Pogodziła się wreszcie z porażką, ale doszła do wniosku, że warto się odegrać. Kiedy szukałem cię w mieście, zrobiono mi zdjęcie.

– Zdjęcie?

– Nie jesteś chyba naiwna. Paparazzi zawsze polują na ludzi takich jak ja. Nie wiem zresztą, czy nie był to jakiś turysta, który mnie akurat rozpoznał. Albo może żona Alberta chlapnęła komuś, że siedzę tu z tobą... Jakiegokolwiek zdjęcie nam zrobiono, potwierdziło tylko historię. Jeden ze znajomych Isobel przesłał to na jej profil na jakimś portalu...

– Przepraszam, ale nie rozumiem. O jaką historię chodzi? Nie ma żadnej historii. Chyba że o domniemanym instruktorem narciarskim.

– Znowu do tego wracamy?

– Wyjaśnij mi, o czym mówisz – poprosiła Milly, bo miał rację. Nie było sensu poruszać tego tematu. Kłamał, bo był podejrzliwy wobec ludzi. Mogła powtarzać mu tysiąc razy, że czuje się urażona, a on i tak wzruszyłby tylko ramionami.

– Isobel dowiedziała się w jakiś sposób, że jestem tu z tobą.

– Nie jesteś tu ze mną.

Zaczerwieniła się na tę niewypowiedzianą sugestię.

– I nie wątpię, że ma tego świadomość. Ale czuje się jak kobieta wzgardzona i doszła do wniosku, że zasługuję na drobną złośliwość. Dlaczego nie uprzykrzyć mi życia, dać do zrozumienia, że to ona decyduje, kiedy związek dobiega końca?

Milly zmarszczyła czoło. Lucas wyraźnie zmagił się ze słowami.

– Okej... – powiedziała tylko.

– Jest coś jeszcze, o czym powinienem wspomnieć – przyznał Lucas. – Przyjeżdżając tu, chciałem też odpocząć od matki. Była chora i od czasu udanej operacji wmawia sobie, że ma mało czasu...

– Tak jak moja babka, która przeszła operację biodra dwa lata temu. Biega jak kozica, ale boi się, że pewnego dnia przestanie chodzić. Co twoja matka ma z tym wspólnego? Nie wiem, o co tu chodzi...

– Isobel pokazała jej to nasze zdjęcie i dała do zrozumienia, że... łączy nas coś ro-

mantycznego.

Zaczerwienił się, przypominając sobie, jakie odczuwał podniecenie, patrząc na nią. Czy ujawniło się to na tym zdjęciu, które im zrobiono? Czy jego twarz zdradzała zamiar natury seksualnej? Czy jakiś idiota uchwycił jego spojrzenie, które mogło być mylące?

Milly otworzyła usta ze zdumienia. Nie wiedziała, czy ma być przerażona, czy rozbawiona.

– Ależ to śmieszne. – Kto przy zdrowych zmysłach posądzałby ich o coś takiego? – Jestem tu od dwóch dni. Jak można przypuszczać, że łączy nas coś romantycznego? Poza tym nie zapominaj, że dwa miesiące temu miałam wyjść za mąż...

– Zasugerowała mojej matce, że znamy się dłużej. Wie, co sędzę o uczuciowym zaangażowaniu, wie też, że nie mam ochoty znaleźć się w sytuacji, w której moja matka uznałaby, że porzuciłem kawalerskie nawyki...

– A co sądzisz o uczuciowym zaangażowaniu?

– Innym razem, Milly. Chwilowo powinnaś wiedzieć, że nie wchodzi to w rachubę.

Milly parsknęła śmiechem.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak przemykasz po moim maleńkim domu i pocieszasz mnie po zerwaniu z byłym. A potem co? Zaplanowaliśmy za pośrednictwem Sandry sekretne rendez-vous? Byle idiota się w tym zorientuje! – Spoważniała. – Ale to był paskudny podstęp. Chyba się w tobie zakochała. Biedna kobieta.

– Przejdę do sedna – oznajmił zwięźle. – Powiedziała mojej matce, że jesteśmy czymś więcej niż zwykłą parą. Matka sądzi teraz, że zamierzamy się pobrać. Isobel pokazała jej to zdjęcie i wmówiła, że to prawda, bo czy zdecydowałbym się na kogoś tak... tak innego niż to, co w czym zwykle gustuję, gdyby nie było to coś poważnego?

– A w czym zwykle gustujesz? – Sama odpowiedziała sobie na to pytanie. Tacy faceci, przystojni i bogaci, woleli pewien określony typ, a ona nie miała z nim nic wspólnego. – Lubisz modelki. Założę się, że porzuciona Isobel była wysoka, chuda i wyglądała jak modelka.

– Była modelką.

– Więc odstawiła niezły numer, pokazując twojej mamie zdjęcie mojej niskiej, przysadzistej osoby, bo jak mógłbyś być ze mną, gdyby nie było to poważne? Mam rację?

– Mniej więcej. Musiała wszystko podkoloryzować, bo matka uwierzyła w to bez zastrzeżeń.

– Wiesz co, Lucas? – Nie mogła się nadziwić, jak skomplikowało jej się życie, od kiedy wkroczył w nie kłamliwy i oszukańczy Robbie. Jakby tego było mało, los zetknął ją z tym mężczyzną, który patrzył na nią teraz z niepokojącym rozmysłem. – Chyba przyda mi się przerwa w kontaktach z męskim gatunkiem. Na dobrą sprawę stała przerwa. W każdym razie nie mam pojęcia, dlaczego mi to wszystko mówisz. Przykro mi, że według twojej matki znalazłeś miłość życia, ale będziesz musiał powiedzieć jej prawdę.

– Istnieje alternatywa... – Wstał i rozprostował mięśnie.

– A konkretnie?

Milly obserwowała go, jak przemierza rozległą przestrzeń pokoju. Wciąż trudno

jej było przyjąć do wiadomości, że to wszystko należy do niego. Jednak już przy pierwszym spotkaniu dostrzegła w nim to coś: aurę władczości, arogancką pewność siebie, tak absurdalną w przypadku instruktora narciarskiego.

Kolejny przykład jej bezsensownej ufności w obliczu dowodów każących zachować daleko posuniętą rezerwę.

– Jesteś bez grosza, nie masz pracy, a po powrocie do Londynu znajdziesz swoje rzeczy na chodniku przed domem.

– Jego właściciel nigdy by tego nie zrobił. Lokatorzy mają prawa.

– A podstawowym prawem właściciela jest dostać zapłatę za wynajmowany lokal.

– Nie odrywał od niej spojrzenia. – Proponuję ci układ. Zatrudnię cię na dwa, maksymalnie trzy tygodnie, żebyś odgrywała rolę zakochanej kandydatki na żonę. Zatrzymamy się w domu mojej matki na przedmieściach Madrytu, a potem zerwiemy ze sobą. Matce będzie smutno, ale otrząśnie się w końcu. W normalnej sytuacji nie zadawałbym sobie tyle trudu, ale była chora i mentalnie nie doszła jeszcze do siebie. Nie chcę jej raczyć litanią kłamstw. Dam jej to, czego pragnie, a kiedy się przekona, jaki jestem niemożliwy, zrozumie, dlaczego małżeństwo w moim przypadku nie wchodzi chwilowo w rachubę. A co ty będziesz z tego miała? Sowite wynagrodzenie, darmowe wakacje w Hiszpanii, a potem posadę w jednej z moich trzech restauracji w Londynie, a także zakwaterowanie w jednym z firmowych apartamentów przez sześć miesięcy, dopóki nie znajdziesz sobie czegoś odpowiedniego. Bez względu na to, ile zarabiałaś w ostatnim miejscu pracy... zapłacę ci cztery razy więcej.

– A w zamian mam okłamywać twoją matkę...

– Patrzę na to nieco inaczej.

– ...i na dodatek swoją babkę? Bo co mam jej powiedzieć, jeśli nie wrócę do Londynu? Dzięki, Lucas, ale nie...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Więc dlaczego półtora dnia później siedziała w luksusowym prywatnym samolocie, który zmierzał ku Salamance na przedmieściach Madrytu?

Lucas był całkowicie pochłonięty liczbami na ekranie komputera. „Tym i owym”.

Milly westchnęła, wiedząc, dlaczego tu jest; miała zbyt miękki charakter. Wierzyła naiwnie, że miliarder to instruktor narciarski, tak jak w to, że oszust Robbie jest naprawdę w niej zakochany.

– Wzdychasz. Powiedz mi, że nie zmieniłaś decyzji – powiedział Lucas i zamknął komputer, po czym rozsiadł się wygodnie w wielkim fotelu.

Patrzył na nią, przesuwając leniwym spojrzeniem ciemnych oczu po dziecięco gładkiej i otwartej twarzy. Przewięzała włosy, ale jak zwykle kilka kosmyków okazało nieposłuszeństwo.

– Co byś zrobił, gdybym powiedziała, że się rozmyśliłam? Wypchnąłbyś mnie z samolotu? Tak na marginesie, wciąż nie mogę uwierzyć, że należę do ciebie.

– Nie stosuję przemocy, Milly. Poza tym nie chce mi się już słuchać o tym, że jesteś niezwykle zaskoczona moim bogactwem.

– Nie miej do mnie pretensji. Rzadko spotykam ludzi, którzy posiadają rezydencje w górach i prywatne samoloty.

– Powinienem ci chyba być wdzięczny, że nie uważasz mnie już za kłamliwego drania pokroju twojego byłego. Dlaczego tak wzdychasz? Jeśli mamy odgrywać zakochaną parę, to ciężkie westchnienia nie pomogą.

W odpowiedzi Milly westchnęła jeszcze głębiej.

– Dlaczego myśl o tym, by się ustatkować, przyprawia cię o taką awersję? Nigdy mi tego nie wyjaśniłeś.

– Masz rację. Nie wyjaśniłem.

– Dlaczego? Ja powiedziałam ci mnóstwo rzeczy o sobie. Mógłbyś mnie przynajmniej oświecić. Czy może mam odgrywać głupiutką dziewczynę?

Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

– Nie zwierzam się.

– A ja nie udaję, że jestem kimś, kim nie jestem.

– Cholernie uparta – mruknął. – Okej, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, doświadczyłem w młodości czegoś nieprzyjemnego. Ładna dziewczyna, która zawróciła mi w głowie do tego stopnia, że nie dostrzegłem pułapki, jaką na mnie zastawiała, dodaj do tego groźbę fałszywej ciąży i oto masz klasyczny przypadek naciągaczki. Uświadomiłem sobie, że jeśli chodzi o trwałość, ta jedyna, na jaką mogę się zdecydować, istnieje w biznesie. Uczę się szybko na własnych błędach i nigdy nie popełniam ich po raz drugi.

– To okropne. Ile miałaś wtedy lat?

– Kontynuowanie tej rozmowy nie ma sensu, Milly.

– Ale ile miałaś lat?

Lucas pokręcił głową.

– Dziewiętnaście.

– Zatem doświadczyłeś czegoś złego we wczesnej młodości i pozwoliłeś, by zrujnowało ci to dorosłe życie i wszelkie wybory, jakich dokonujesz?

– Zrujnowało? Wolę słowo „określiło”. Powiedziałem, że uczę się na błędach.

Widziała po jego oczach, że nie ma zamiaru ustąpić. Zmroziło ją to.

– A jeśli się pewnego dnia zakochasz?

– Nie zanoszę na to. I dajmy już spokój tej rozmowie.

– Nigdy nie sądziłam, że zanoszę się w moim przypadku na wielkie kłamstwo, a jednak tu jestem...

Kłamstwo nigdy nie leżało w jej naturze, a mimo to zamierzała wziąć udział w największym oszustwie swojego życia; ujrzała w wyobraźni jego matkę, kruchą, bezbronną i głęboko rozczarowaną kobietę, która dowiaduje się, że jest ofiarą kłamliwej dziewczyny swojego syna. Wiedziała z własnego doświadczenia, jak kłamstwa mogą zranić. Wiedziała też, że mężczyźni potrafią być ślepi na kwestie zdrowotne. Jeśli kogoś przejechał autobus i na pytanie, jak się czuje, odpowiadał „w porządku”, przeciętny mężczyzna brał to za dobrą monetę.

Przeciętny mężczyzna nie rozumiał też, jakie skutki może mieć dla starszej i chorej osoby rozczarowanie. Jak zareagowałyby Antonia, matka Lucasa, gdyby odkryła głębię tych wszystkich kłamstw, jakimi ją raczono? Stres też zabijał. Chociaż gdyby zobaczyła na własne oczy, jak bardzo Lucas nie pasuje do swojej dziewczyny, czyli do niej, przerwanie ich związku nie nastęrczałoby szczególnych trudności. A że byli niedopasowani, nie ulegało wątpliwości, zwłaszcza po tym, co jej właśnie powiedział...

No i były jeszcze te wszystkie profity, dzięki którym jej obecna koszmarna sytuacja wydawała się znośna: praca, własny kąt... nie musiała się przejmować właścicielem mieszkania, żądającym spłaty zaległego czynszu. Mogła zapewnić swoją babkę, że jej życie wraca do normy.

– Twoja matka była rozczarowana, że nie zamierzasz się wiązać na stałe ze swoją dziewczyną. Nie wie chyba o twoich zahamowaniach.

Odwróciła się do niego, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o swojej rywalce.

– Moje zahamowania... potrafisz dobierać słowa. Moja matka chce, żebym się ustatkował, ale nawet ona zdołała się zorientować, że Isobel nie jest idealną kandydatką na żonę, która siedzi w domu.

– Ponieważ...

– Ponieważ Isobel była bardziej osobą z towarzystwa niż domatorką. Tak to jest chyba w przypadku supermodelki, traktowanej jak bogini, chociaż wszystko sprowadza się w gruncie rzeczy do ładnej buzi.

– Osoba z towarzystwa...

– Blichtr, przepych, obiektywne aparatów...

– Dziewczyna z rodzaju tych, w których gustujesz.

– Po co te wszystkie pytania, Milly?

– Bo jestem zdenerwowana – wyznała.

To, jak charakteryzował swoją byłą dziewczynę, było typowe dla mężczyzny, który nie chce się z nikim wiązać. Nie musiała się nawet zastanawiać nad jego motywa-

cjami w przypadku kobiet.

– Pomyśl o wspaniałych profitach, a przestaniesz się denerwować. Wierz mi.

Skrzywiła się, ponieważ wspomniane profity nie stanowiły głównego powodu jej decyzji, by wziąć udział w tej grze pozorów. Im bliżej było celu podróży, tym większe miała wątpliwości, czy to, co wydawało się słuszne, jest takie w rzeczywistości.

– Zgodziłam się nie ze względu na... profity.

Uniósł brwi i popatrzył na nią z uśmiechem niedowierzania.

– Jesteś taki podejrzliwy – mruknęła.

– Chcesz mi wmówić, że zgodziłaś się udawać narzeczoną, która niebawem odejdzie, bo żal ci mojej matki, której nigdy w życiu nie widziałaś?

– Z grubsza. Owszem.

– Z grubsza... zgrabne określenie. Podatne na odmienne interpretacje.

– Czasem naprawdę mnie irytujesz, Lucas.

W tej chwili nie tylko ją irytował. Chciała, by zajął się swoim komputerem, ponieważ uwaga, którą ją obdarzał, przyprawiała ją o gorączkę i zakłopotanie. Tym bardziej że miała na sobie ocieplany podkoszulek, dzinsy i grube skarpety.

– Próbuję tylko... zastanawiam się, jak... udawać kogoś, kim nie jestem.

– Kogoś w bliższym związku ze mną?

– Nigdy dotąd czegoś takiego nie robiłam. Nie lubię oszukiwać ludzi. Owszem, profity ułatwią mi życie, kiedy już wrócę do Londynu, ale się zdecydowałam, ponieważ trudno mi pogodzić się z faktem, że nadzieje twojej matki zostały tak brutalnie zniweczone. Naprawdę nie mogę uwierzyć, że ktoś zdobył się na tak horrendalne kłamstwo tylko po to, by się na tobie odegrać. Czy twoja matka interesowała się kiedykolwiek którąś z twoich dziewczyn?

– Trudno mi sobie tak od razu przypomnieć...

Nie przejmował się tym, dopóki nie zaczęła narzekać, że jej syn nie chce się ustatkować, bo „nie wiadomo, co ją czeka w niedalekiej przyszłości”.

Wiedział, co myśli o tych wszystkich kobietach w jego życiu, tych supermodelkach, które uwielbiały pławić się w jego blasku i były uległe. Nie przeszkadzało mu to specjalnie. Prowadził życie na wysokich obrotach i nie potrzebował dodatkowego stresu pod postacią wymagającej dziewczyny. Jego matka uważała inaczej.

Przyszło mu do głowy, że ta mała gra pozorów może przynieść niespodziewaną korzyść.

Milly była do bólu zwyczajna i naturalna. Gdyby nie ta jego podejrzliwa natura, uwierzyłby bez zastrzeżeń, że zgodziła się na tę farsę z dobroci serca. Była dziewczyną, w której nigdy nie dostrzegłby partnerki życiowej. Gdyby kiedykolwiek zdecydował się związać z kimś na stałe, byłby to ktoś traktujący małżeństwo tak samo jak on. Ktoś, kto wiedziałby, że małżeństwo ma szansę przetrwania, jeśli jest postrzegane w kategoriach propozycji biznesowej.

Gdyby jego matka przekonała się, jak nieodpowiedni jest dla dziewczyny pokroju Milly – i jej podobnych – zrozumiałaby, że nie podziela jej poglądów na miłość. Zrozumiałaby, że jej syn wiąże z własną osobą inne plany.

– Moja matka wierzy niezachwianie w prawdziwą miłość i wieczne szczęście. – Nie starał się nawet ukryć cynizmu w głosie. – Poślubiła człowieka, w którym się zakochała jako nastolatka i z którym trwała w małżeństwie do dnia jego śmierci. Liczy

na to, że będą kontynuował tę tradycję.

– Nie ma nic złego w prawdziwej miłości. Może raz się zawiodłeś, ale nie powinieneś z tego powodu wszystkiego z góry przekreślać.

– I ty to mówisz? Po tym, co przeszłaś?

Ale tak naprawdę wcale się nie dziwił. Uważał ją za niepoprawną romantyczkę, która marzy o tym, by iść do ołtarza w pięknej sukni ślubnej, i która nie może się doczekać, kiedy wreszcie wykorzysta zdolności kulinarne w swojej własnej kuchni, z gromadką dzieci u stóp. Dziewczyna, jakiej pragnęła dla niego matka.

– Tylko dlatego, że zostałam porzucona...

– Przez faceta, który zwiął z twoją najlepszą przyjaciółką.

– Po co powtarzać to do znudzenia?

– Drobnostki mogą mieć dalekosiężne skutki, Milly.

– Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że przestanę wierzyć w miłość i małżeństwo, to się mylisz.

– No cóż, dzięki temu moja matka pojmie w mig, jak bardzo jesteście niedobrani.

– Jeśli to prawda, to zastanawiam się, jakim cudem w ogóle się zesłiśmy – oznajmiła ostrym tonem. – Mam złamane serce po zerwanych zaręczynach, ty pojawiaasz się nagle w moim życiu, a ja dochodzę do wniosku, że jestem tą jedyną, choć jawię się jako ostatnia osoba na ziemi, z którą byś się związał? Widzisz w tym sens, Lucas?

– Moja matka uwielbia takie historie.

– Czyli w ogóle cię nie zna, prawda?

– Czy akceptujesz coś kiedykolwiek, nie podważając tego jednocześnie? – Pokręcił zdesperowany głową. – Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć, nawet wbrew niezbitym dowodom. Matka wierzy w prawdziwą miłość bez zachęty z mojej strony, zapewniam cię. Nie będzie się więc dziwiła, że zawróciłaś mi w głowie.

Milly zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

– Wie o tej historii z dziewczyną, która próbowała cię oszukać? Łatwy do wybaczenia błąd, zważywszy na twój młody wiek.

Obrzucił ją pełnym zniecierpliwienia spojrzeniem, na które odpowiedziała bez mrugnięcia okiem.

– Tak zamierzasz analizować to doświadczenie? Żałuję, że ci się zwierzałem. A odpowiadając na twoje pytanie: nie, nie wie. Co przychodzi mi na myśl pewne zasady, których należy przestrzegać.

– Tak?

Zastanawiała się, czego wymagałoby zawrócenie w głowie takiemu mężczyźnie jak Lucas. Kogoś niezwykłego. I ktoś taki istniał, nawet jeśli on w to nie wierzył. Jego rodzice tworzyli szczęśliwy związek, tak jak jej rodzice. Babka wielokrotnie opowiadała o miłości, jaka łączyła jej rodziców. Milly nasłuchiwała się o zakochanych dzieciach, które dorastały razem i nigdy nie zwątpiły w uczucie, które je łączy. Może te historie ukształtowały osobę, jaką sama teraz była: idealistyczną i żywiącą niezachwianą nadzieję, że pewnego dnia znajdzie odpowiedniego mężczyznę.

Było nie do pomyślenia, że ktoś taki jak Lucas, zblazowany i cyniczny, mógł się nią zafascynować, tak jak było nie do pomyślenia, by ktoś taki jak ona, optymistyczny i romantyczny, mógł się nim zafascynować.

– Zasady... – powtórzył, wyrывая ją z zamyslenia.

– Tak, miałeś mi powiedzieć.

– Zasada numer jeden: należy pamiętać, że ta farsa jest tylko tymczasowa.

– Wiem o tym.

– Chodzi o to, żeby nic ci nie przyszło do głowy.

– O czym mówisz, u licha? – Gdy tak patrzył na nią niewzruszenie, pojęła, o co mu

chodzi. – Och, rozumiem. Nie chcesz, żebym zaczęła sobie wyobrazać, że ta gra toczy się na poważnie. Jesteś nie do zniesienia! Naprawdę uważasz, że byłabym na tyle głupia, by się w tobie zakochać? Zwłaszcza po wszystkim, co mi powiedziałeś?

– Słucham?

– Uważasz, że skoro jesteś przystojny i masz pieniądze, to stanowisz łakomy kąsek. Może dla tych modelek, które marzą, by zrobiono im zdjęcie w twoim towarzystwie, ale dla mnie to koszmar. Zwłaszcza w przypadku faceta, który twierdzi, że małżeństwo to transakcja biznesowa!

– Jesteś pewna?

– Jak najbardziej – odparła pogardliwie. – Nigdy bym się nie zainteresowała takim człowiekiem jak ty. Nie wątpię, że odznaczasz się wspaniałymi cechami... – urwała, zastanawiając się, o jakie cechy chodzi. Z pewnością nie o wrażliwość i troskliwość. Chociaż, jak podpowiedział jej jakiś głos, czy jego postawa wobec matki nie dowodziła właśnie wrażliwości i troskliwości, kryjących się gdzieś pod zimną i twardą fasadą? – Ale wolę opiekuńczych i zabawnych facetów.

– Opiekuńczych? Zabawnych? Może cię zaskoczę, ale jeśli chodzi o zabawę, nie przypominam sobie kobiety, która by się uskarżała.

– Nie mówię o seksie – oznajmiła drwiąco Milly i zaczerwieniła się, bo co tak naprawdę o seksie wiedziała? Oczywiście, mężczyźni się nią interesowali, ale żaden z tych krótkich związków nie doczekał się spełnienia. Albo była zbyt wybredna, albo nie dość przebiegła, by stosować gierki, którymi kobiety potrafiły usidlić mężczyzn.

Zaczerwieniła się, zadając sobie pytanie, jak zareagowałby Lucas, gdyby wiedział, że ma do czynienia z dziewicą. Dziewica i kobieciarz – najbardziej nieprawdopodobna para na świecie!

– Mówię o troskliwym, uczynnym mężczyźnie, który wierzy w to samo co ja... w miłość, przyjaźń...

– Brzmi atrakcyjnie – zauważył Lucas sucho. – Pominęłaś namiętność. – Popatrzył na nią z szelmowskim uśmiechem, który przyprawił ją o gęsią skórkę. – Mniejsza z tym, wiem, o co chodzi. Nie będziesz musiała nawet udawać. Wystarczą nasze odmienne natury, by pokazać matce, że nasz związek nie ma szans na przetrwanie. Nie krępuj się i mów otwarcie, co o mnie myślisz.

– Z pewnością tak zrobię. I... jeszcze jedno. – Samolot zaczął schodzić niżej. – Obawiam się, że nie jestem przygotowana na tutejszą pogodę. Nie spodziewałam się, że polecę do Madrytu.

– Może trudno ci w to uwierzyć, ale są tam sklepy. W pakiecie jest też darmowa garderoba.

– Nie czuję się z tym dobrze.

– Możemy więc ustalić warunki spłaty, choć może wolisz najpierw zacząć swoją

nową pracę w Londynie, zanim przelejesz na moje konto pieniądze za parę ciuchów?

– Jakim cudem nie zauważyłam, że potrafisz być wkurzający?

– Możesz powiedzieć mojej matce, że właśnie tego we mnie nie lubisz. Choć nie wiadomo, jak zareaguje na kobietę, która mówi to, co myśli. Nie zapominaj, że miała wylew.

– To znaczy, że nikt przy tobie nie mówi tego, co myśli?

– Nie, jeśli mam być szczery. Ale ty czynisz to z nawiązką.

Mały samolot wylądował gładko i po chwili się zatrzymał. Czekał na nich długi, elegancki samochód z szoferem w uniformie.

Powitał ich wczesny wiosenny chłód. Kiedy wsiadała do limuzyny, uświadomiła sobie nagle, jak bardzo nie pasuje do tego otoczenia. Czy miała odpowiedni strój, by podróżować luksusowym samochodem z kierowcą?

I równie niespodziewanie ogarnęło ją skrępowanie, tak dobrze jej znane – świadomość, że nigdy nie czuła się zbyt pewnie, jeśli chodzi o mężczyzn, że nigdy się nie zdoła zaaklimatyzować w środowisku zamożnych ludzi. Jego matka mogła marzyć o tym, że jej syn znajdzie sobie jakąś praktyczną i trzeźwo myślącą dziewczynę, ale odkryłaby niebawem, że tego rodzaju dziewczyny nie pasują do śmiesznie bogatego i luksusowego stylu życia.

Popatrzyła na Lucasa, który czuł się w swojej limuzynie jak ryba w wodzie. Nawet mając na sobie worek na śmieci, zachowywałby odpowiedni styl i sprawiał wrażenie wyrafinowanego. I diabelnie, grzesznie pociągającego.

Miał rację. Nie musiałyby niczego udawać, bo jego matka od razu by dostrzegła, jak bardzo są niedobrani jako para. Nie oszukałaby nikogo. Wystarczyło tylko być sobą. Wszystko jawiło się jako drobna przygoda, coś, czym nie należy się zbyt wiele przejmować. Kiedy znów przytrafiłaby jej się taka okazja? Nie miała żadnych obowiązków, nic nie czekało na nią w Londynie i mogła robić, co jej się żywnie podobało.

Przymknęła na chwilę powieki, a kiedy je otworzyła, dostrzegła, że na nią patrzy. Miał nieprawdopodobnie ciemne oczy i rzęsy, dla których kobiety szalały... i wyczuwało się w nim niebezpieczną siłę stuprocentowego osobnika alfa.

Poczuła żywsze bicie serca. Miała być romantycznie zakochana w tym facecie! Ale żart. Czy ktoś taki jak on spojrzałby kiedykolwiek na kogoś takiego jak ona? Jednak wyobrażała sobie przez kilka sekund, jak by to było, gdyby jej dotykał, uwodził swoim niebezpiecznym aksamitnym głosem, przesuwał po jej nagim ciele dłońmi...

Stłumiła westchnienie.

Fizyczna reakcja jej ciała była tak niespodziewana, że Milly zrobiło się słabo. Z Robbiem nigdy tego nie doświadczyła. Stała się nagle szokująco świadoma własnego ciała.

Oderwała wzrok od jego hipnotyzującej twarzy, przerażona myślą, że Lucas zorientuje się w jej odczuciach.

– Kiedy dojedziemy na miejsce? – spytała, byle zapomnieć o tym, co się z nią dzieje.

Okazało się, że za jakąś godzinę. Musiała przez cały ten czas siedzieć obok niego

i udawać, że nie widzi muskularnej siły jego ramion, nie dostrzega zmysłowości ust, że nie słyszy uwodzicielskiego głosu.

Każde doznanie przemykające przez nią niczym rtęć dowodziło, jak bardzo jest niedoświadczona, jeśli chodzi o mężczyzn. Nie mogła nawet polegać na zdrowym rozsądku, bo inaczej nie siedziałaby tutaj, odsuwając się od niego jak najdalej.

Po pół godzinie wiedziała mnóstwo o Madrycie, ponieważ bezustannie zasypywała go pytaniami.

Jego matka miała dom nie tylko w Salamance, ale też w stolicy; korzystała z niego, kiedy miała ochotę na większe zakupy albo spotkania z przyjaciółmi.

– Odpreż się – poradził jej Lucas, widząc, że chce mu zadać kolejne pytanie. – Nie wkraczasz do jaskini lwa.

– Wcale tak nie pomyślałam – skłamała.

– Owszem, pomyślałaś. Dlatego chciałaś, żebym gadał w kółko o Madrycie. Jeszcze godzina i chciałabyś poznać szczegółowo resztę Hiszpanii, ponieważ uważasz, że mówienie koi twoje nerwy.

– Nie jestem zdenerwowana. Ustaliliśmy, że żadne z nas nie musi niczego udawać.

– Jesteś zdenerwowana. A nie byłaś, zasypując mnie pytaniami o moją przeszłość. – Ujął ją delikatnie pod brodę, kierując jej spojrzenie ku przedniej szybie. Otworzyła szeroko oczy na widok wspaniałej rezydencji. – Jesteśmy na miejscu.

Niski biały dom z czerwonymi dachówkami rozłożył się pośród gęstwiny krzewów, kwiatów i drzew. Błękit nieba podkreślał barwność otoczenia; wszystko harmonizowało ze sobą jak na pocztówce.

Przy drzwiach wejściowych stała wysoka, wsparta na lasce kobieta. Miała czarne włosy i przystojną twarz.

– Nie wiem, dlaczego moja matka nie kazała otworzyć służącej – powiedział, Milly jednak dosłyszała nutę czułości w jego głosie i dojrzała w tym twardym mężczyźnie małego chłopca. Doznała nawet przelotnej radości, że zgodziła się uczestniczyć w tej farsie.

– Nie może się ciebie doczekać.

– Nas nie może się doczekać. – Kiedy wysiedli z wozu, poczuła, jak obejmuje ją mocnym ramieniem. – Jesteśmy zakochaną parą – wyszeptał jej do ucha. – W każdym razie do chwili, gdy coś się zacznie psuć.

Jakby na potwierdzenie swych słów pogłaskał ją po karku. A potem, z naturalnością przeczącą wszelkiemu udawaniu, pochylił się i przywarł na chwilę ustami do jej ust.

Nastąpiło krótkie zbliżenie dwóch języków, wystarczające, by poczuła prąd w ciele, a potem Lucas odsunął się, wciąż pieszcząc jej szyję. Uosobienie zakochanego mężczyzny.

Udało mu się ukoić jej nerwy; jak mogłaby się przejmować spotkaniem z jego matką, skoro myślała tylko o tym, czego przed chwilą doznała?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Antonia Romero była elegancką kobietą o cichym głosie i z miejsca rozproszyła wszelkie obawy Milly. Lucas pocałował ją w policzek, narzekając przy tym, że sama wyszła im otworzyć.

– Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę Milly... – Pociągnęła Milly do salonu, gdzie czekała już herbata i ciasteczka na szklanym stoliku, a w tle kręciła się uśmiechnięta służąca. – Wiem, że jesteście zmęczeni po podróży, ale chcę się dowiedzieć wszystkiego o waszym romansie. Wiedziałam, że mój syn znajdzie w końcu prawdziwą miłość z prawdziwą kobietą, a nie jedną z tych plastikowych lalek.

Milly posłała Lucasowi ukradkowe spojrzenie, a on się uśmiechnął, unosząc brwi.

– Nie mówiłem ci, że moja matka bez wahania mówi to, co myśli? – Nie pozwolił wstać Antonii, kiedy próbowała odruchowo się podnieść i poczęstować ich herbatą i ciastkami. Zrobiła to służąca, która po chwili wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Dopiero teraz Milly miała okazję przyjrzeć się swojej gospodyni. Miała zmarszczki wokół oczu i ust, a czarna bezkształtna suknia niemal na niej wisiała, nietrudno było jednak zauważyć, że za młodu ta kobieta musiała uchodzić za piękność. Co nie znaczy, by była wiekowa. Milly oceniała jej wiek na sześćdziesiąt kilka lat.

Starła się zachować radosny uśmiech zakochanej osoby, kiedy Lucas sadowił się obok niej, dotykając jej udem. Po chwili przyciągnął ją do siebie.

– Co chciałabyś wiedzieć? – zwrócił się do matki żartobliwym tonem. – Masz ograniczony czas na pytania. Musisz na siebie uważać.

– Siedzę – odparła Antonia. – Proszę cię, nie zachowuj się jak moi przyjaciele. Od kiedy zachorowałam, traktują mnie niczym dziecko.

– Może wyjaśnisz... – Lucas zwrócił się do Milly i musnął ustami jej policzek, a ona poczuła żar.

Miała ochotę mu przyłożyć. To on wpakował ją w tę niezręczną sytuację, a teraz jeszcze musiała uraczyć tę kobietę jakimś kłamstwem noszącym pozory prawdopodobieństwa.

Antonia przyglądała jej się wyczekująco, więc Milly zaczęła snuć stosowną opowieść o nagłej miłości i gorącym romansie. Pominęła zerwane zaręczyny i wyjaśniła, że z Lucasem związał ją po prostu los.

Trafne określenie. Antonia przejęła pałeczkę, wspominając swoje wspaniałe małżeństwo. Los też zetknął ją i jej męża w tak młodym wieku.

Jak w tej sytuacji Milly mogłaby nie powiedzieć o swoich rodzicach, też zakochanych w sobie od dzieciństwa? Umarli w stosunkowo młodym wieku, ale połączeni głęboką miłością; lękała się potem utraty bliskich osób, ale wierzyła w prawdziwe uczucie, bez względu na ryzyko. Odchrząknęła, zastanawiając się, czy nie powinna oddać inicjatywy mężczyźnie siedzącemu obok niej, by mógł kontynuować historię ich fikcyjnej miłości. Rozmyśliła się, bo nie dało się przewidzieć, co powie. Nie odezwał się ani razu, choć poczuła, jak się do niej odrobinę przysuwa.

– Choć nasza miłość jest wspaniała, muszę przyznać, że twój syn potrafi być trochę... zaborczy.

– Zbyt zaborczy? – spytała Antonia, a Milly postanowiła uciec się do taktu.

– Prawie arogancki – westchnęła, klepiąc Lucasa po udzie. – Ma to chyba związek z dorastaniem w luksusie. Ja musiałam się liczyć z każdym groszem i wiązać koniec z końcem... – urwała, by Antonia mogła wysnuć stosowny wniosek, że jej syna i narzeczoną dzieli przepaść, jedna z wielu.

Antonia jednak wydawała się wręcz zachwycona tym wyznaniem.

– To dobrze, że poszedłeś w końcu po rozum do głowy – uśmiechnęła się do syna.

– I zrozumiałeś, jakie to satysfakcjonujące mieć przy boku prawdziwą kobietę. Moja droga, ja i mój ukochany mąż też musieliśmy się liczyć z każdym groszem, zanim kariera Roberta nabrała rozpędu! Mogłabym ci opowiedzieć, jak się zastanawialiśmy, czy zapłacić rachunki, czy kupić jedzenie, zwłaszcza na początku, kiedy byliśmy tacy zadłużeni...

– Dzięki, że mi pomogłeś – oznajmiła Milly, kiedy szli do swoich sypialni. – Dlaczego nie...

– Dlaczego nie włączyłem się do rozmowy o tym, jak nasz szybki i wściekły romans jest skazany na rozpad w ciągu najbliższych dwóch tygodni?

Nie wiedział wcześniej, co sama sądzi o swojej przeszłości. Osierocona w dzieciństwie i wychowywana przez babkę, nigdy nikogo nie winiła i nie oglądała się za siebie. Wciąż jednak wierzyła w siłę miłości, choć na dobrą sprawę powinna okazywać cynizm. Wieczna optymistka.

Znał kobiety, które miały wspaniałe życie, a mimo to bezustannie narzekały.

– Trochę za wcześnie, by ujawniać rysy, nie sądzisz?

Na podeście schodów służąca skręciła w prawo, a Lucas powiedział do niej po hiszpańsku coś, co ją rozbawiło. Ich walizki wniesiono na górę, kiedy siedzieli w salonie.

– Twoja matka to urocza kobieta – wyznała Milly. – Niestety, będzie musiała przyjąć do wiadomości, że jesteś taki koszmarny, że nikt przy zdrowych zmysłach by z tobą nie wytrzymał.

Lucas nie wiedział, czy żartuje, ale minę miała poważną.

– Czasem nie mogę uwierzyć w to, co mówisz.

Popatrzyła na niego ze zmarszczonym czołem.

– Zdajesz sobie sprawę, jakim byłeś arogantem, każąc mi wierzyć, że jesteś kimś innym niż w rzeczywistości? Od razu założyłeś, że ktoś taki jak ja, gdy tylko się dowie, że jesteś bogaty, będzie się zastanawiał, co może uzyskać. Moje uczucia w ogóle cię nie obchodziły. Wiem, że przeżyłeś rozczarowanie, ale to nie powód, by przypuszczać, że wszyscy są tacy sami. Ledwie przeprosiłeś za to, że mnie nabrałeś.

Przesunął palcami po włosach, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Uznałeś, że wszystko jest w porządku, bo możesz robić, co chcesz, nie przejmując się innymi ludźmi – dodała.

– Czy ta rozmowa do czegoś zmierza? – spytał i spojrzał groźnie na pokojówkę, która uśmiechała się pod nosem.

– Wybiegam...

– Co robisz?

– Wybiegam myślą do chwili, kiedy twoja matka odkryje ze smutkiem, jaki z ciebie egoistyczny i egocentryczny facet.

– Sądzę, że zdążyła już poznać te moje cechy – odparł sucho. – A skoro mowa o uczciwości i czyichś uczuciach, wspomniałaś swojej babce, co tu się dzieje?

Milly się zarumieniła.

– Uznałam, że nie ma sensu jej martwić.

Wszystko ograniczało się do dwóch, maksimum trzech tygodni. W tym czasie, jak uważał w głębi duszy, mieli ujawnić kruche podstawy ich związku, a jego matka będzie musiała zapomnieć o tym, że ujrzy kiedykolwiek syna związanego z kobietą jej marzeń. Musiałaby zaakceptować fakt, że jego oczekiwania rozbiegają się diametralnie z jej oczekiwaniami. To było jego życie.

– Zamierzam być tu tylko przez krótki czas i kiedy wrócę do Londynu i uporządkuję swoje życie, może powiem jej to i owo.

– Naprawdę sądzisz, że twoje życie po powrocie do Londynu będzie uporządkowane?

– Powiedziałeś, że...

– Nie mówię o pracy, mieszkaniu i pieniądzach, Milly. Mówię o twojej ślepej wierze, że życie zawsze dobrze się ułoży.

– Nie muszę tego słuchać.

Odwróciła się, ale zatrzymał ją łagodnie.

– Rzeczywistość nie zniknie tylko dlatego, że tego chcesz.

Wskazał głową pokojówkę, która taktownie wyglądała przez jedno z wielkich okien. Milly patrzył gniewnie, jak podchodzi do kobiety i znów mówi coś do niej po hiszpańsku, a ona ponownie chichocze. Miała z sześćdziesiąt lat, ale jego czar na nią działał.

W jej przypadku nie mogło pójść mu tak łatwo. Jakim prawem uważał, że może narzucać jej swoje cyniczne poglądy na życie?

Łagodna z natury, ruszyła za nim, ledwie zwracając uwagę na wspaniałe otoczenie.

Rezydencja przypominała rozległy dom w stylu rancza. Na pierwsze piętro, które było wyłożone drewnem, prowadziły niewysokie schody.

Z korytarza na górze wchodziło się do otwartych pokoi dziennych, saloników i sypialni.

Było tu mnóstwo światła dzięki wielkim oknom w regularnych odstępach; dwa miały witrażowe szyby, zamieniające blask słońca w tysiące barwnych kształtów.

Idąc za Lucasem, Milly widziała rozległe trawniki i jasny turkus basenu.

Wciąż rozgniewana, zatrzymała się za nim, gdy pokojówka zniknęła w jednej z sypialni.

– Dobra wiadomość i zła wiadomość – oznajmił.

– Słucham? – Wyrwana z zamyślenia, skupiła uwagę na jego śniadej i przystojnej twarzy.

– Dobra wiadomość jest taka, że to duża sypialnia z dwiema sofami i garderobami. Zła wiadomość jest taka, że będziemy ją dzielić.

Pokojówka się ulotniła, a Milly patrzyła na niego, czując żar na policzkach.

– Powiedziałeś mi, że matka nigdy nie pozwoli nam przebywać w jednym pokoju... że jest staroświecka.

– Mam wrażenie, że kiedy zjawiałem się tu z kobietami, nie chciała przykładać ręki do pozbawionych uczuć związków i lokowała nas na dwóch końcach domu.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – syknęła rozgniewana Milly.

– W tej chwili tak.

Wszedł do gościnnej sypialni.

– I co dalej? – spytała nieustępliwie Milly, idąc za nim.

– Powinnaś zamknąć drzwi. Po co ktoś ma słyszeć, że skaczymy sobie do gardeł?

– Myślałam, że tak ma właśnie być.

– Nie pierwszego dnia. Zamknij drzwi, Milly.

– Tyran – mruknęła, wchodząc do sypialni, która wydała jej się izbą tortur.

Jak miała dzielić pokój z mężczyzną, który stał przed nią? Jak mógł zachowywać taki spokój, podczas gdy ona zamieniła się w kłębek nerwów?

– Może zechcesz się odświeżyć – oznajmił obojętnie i wskazał głową łazienkę, równie wielką jak sypialnia.

– Nie możemy przebywać tu razem.

– Nie powiem tego matce w tej chwili, więc daj spokój. Co to zresztą za problem?

– Taki, że nawet cię nie znam...

– Nie dostrzegalem go, kiedy byliśmy w Courchevel – zauważył z bezlitosną logiką. – A tak szczerze... biorąc pod uwagę to, że mówisz zawsze, co myślisz, i zadajesz mnóstwo pytań, znasz mnie zapewne lepiej niż ktokolwiek inny.

Było to dla niego coś szokującego, ale prawdziwego. Poczł dziwny niepokój.

– Nie dzieliliśmy tam sypialni, tylko rezydencję.

– Ale przynajmniej wiesz teraz, że nie jestem maniakałnym mordercą ani instruktorem narciarskim szukającym kobiety do łóżka.

– Nie pisałam się na to.

– A na co, dokładnie?

Popatrzył na nią tymi ciemnymi oczami, a ona poczuła na całym ciele dreszcz. Te wszystkie zakazane myśli, które nachodziły ją od samego początku, ujawniały się teraz z przerażającą łatwością.

Myśli o tym, że jej dotyka i smakuje – skutek traumy związanej z rozpadem związku.

Tyle że kiedy ostatni raz myślała o Robbiem? Gdyby miała złamane serce, to czy nie zaszyłaby się gdzieś po prostu, liżąc rany?

– Skup się na tym, co dzięki temu zyskasz – poradził jej. – I jeśli ma cię to uspokoić, to prześpię się na kanapie.

Zastanawiał się wcześniej, czy nie wziąć jej do łóżka – dopóki nie odkryła, kim jest, i nie uzmysłowiła sobie wszelkich związanych z tym korzyści. Mogłaby się użalać nad swoją panięńską cnotą, ale co by było, gdyby dowiedziała się o tych wszystkich domach, jakie posiadał na całym świecie?

Romantyczka ze złamanym sercem plus miliarder obdarzony zdrowym męskim pożądaniami. Czym to skutkowało?

Komplikacjami. A komplikacje natury emocjonalnej nie były mu potrzebne.

Więc jeśli coś na niego działało... jeśli jej niesforne włosy i małe podniecające ciało rozpałało jego wyobraźnię... to musiał dać sobie spokój. Przywykł do zdobywania, ale w tym przypadku miał związane ręce i nie zamierzał igrać z ogniem.

Milly przyglądała się kanapie cynicznym wzrokiem. Okej, więc nie zamierzał dzielić z nią łóżka – gigantycznego łoża z baldachimem – ale towarzyszyłaby jej świadomość, że Lucas śpi kilka metrów dalej.

I nie stanowiłoby to problemu. Może flirtował z nią odrobinę jak instruktor narciarski, ale to było wszystko.

– Nie przywykłam dzielić z nikim sypialni – oznajmiła niepewnie, a on uśmiechnął się kpiąco.

– Byłaś zaręczona...

Milly się zaczerwieniła.

– Wciąż mi o tym przypominasz – odparła w złudnej nadziei, że uda jej się zmienić temat rozmowy. – Jeśli zaczniesz mnie pouczać, że należy się mierzyć z rzeczywistością i nie chować głowy w piasek...

– Nie dzieliłaś z nim sypialni? – spytał z brutalną bezwzględnością.

Oblizła nerwowo wargi, a on wiedział, że nie powinien poruszać tego tematu, bo, szczerze mówiąc, nie miało to sensu. Żadnego „poznajmy się lepiej”, choć znów pojawił się ten niepokój, jaki odczuwał wcześniej.

– Sądzę, że to nie twoja sprawa – oznajmiła wyniośle. – Chyba wezmę prysznic...

– Oczywiście, że moja sprawa – odparł z tym swoim leniwym uśmiechem. – Jesteśmy zakochani. Czy nie to robią zafascynowani sobą ludzie... nie dzielą się wszystkim?

– Jesteś... jak... – rzuciła wściekle, a on się uśmiechnął.

– Jesteś jak mały prychnający kot.

– Gdyby widziała nas teraz twoja matka, przekonałaby się, jacy z nas kochankowie!

Ten mężczyzna potrafił doprowadzić do szału. Nikt nie umiał tak szybko i skutecznie wyprowadzić jej z równowagi.

– Albo... – wciąż patrzył na nią z uśmiechem – mogłaby dojść do wniosku, że odrobina zmienności jest w miłości pożądana.

– Myliłaby się – syknęła Milly, zmiernając w stronę swojej walizki. – A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, wykąpię się.

Nie chcesz, żebym się przyłączył? – miał na końcu języka, ale sama myśl o tym, że będzie ją namydlał i czuł jej krągłości, uderzyła go z siłą pędzącego pociągu.

– Mam robotę – oznajmił nagle. – Nie spiesz się. Kolacja jest zwykle podawana o wpół do ósmej. Albo przyjdę po ciebie, albo przyślę którąś pokojówkę.

Nalewając wody, Milly zorientowała się, jak to jest być zabawką na łasce kapryśnego właściciela. Zdołał ją wkurzyć i sprowokować, a gdy zapragnęła zmierzyć się z nim na słowa i zetrzeć mu z twarzy ten jego swobodny uśmiech, zmienił bez szczególnego powodu zachowanie.

Nuda.

Zanurzyła się w wodzie i zamknęła oczy. Nagle okazał znużenie. Lubił ją prowokować i wiedział, jak to robić. Bawił się tym. Ale to jego rozbawienie miało krótki żywot; Milly nie miała tego, co mogłoby skupić jego uwagę dłużej niż pięć sekund.

Dzięki Bogu, że wszystko to było jednym wielkim udawaniem. Bo w przeciwnym razie nigdy nie wydałaby mu się dość dobra. Odmienność i świeżość nie wystarczały.

Wspomniała o tym podczas kolacji – paelli przyrządzonej z owoców morza, z mnóstwem sałatki. Zdawkowa uwaga wyrażająca jej szczerze zdumienie, że zeszli się, ona i Lucas, bo przecież są tak różni, bo przecież jest dziewczyną, która powinna wydać mu się nudna...

Antonia zaczęła mówić o przyciągających się przeciwieństwach, a potem, dostrzegając coś w twarzy Milly, zapewniła, że związek zyskuje, gdy dwoje ludzi uzupełnia się nawzajem dzięki odmiennym osobowościom.

Lucas nie skusił się na tę przynętę. Czy wciąż uważał, że jego matce należy się odrobina miesiąca miodowego, zanim pojawią się pierwsze rysy?

Kiedy Milly pomyślała o czekającej na nich sypialni, przyszło jej do głowy, że te rysy powinny pojawić się znacznie wcześniej.

Utwierdziła się w swoim przekonaniu, kiedy przy kawie otoczył ją ramieniem, jak mężczyzna swoją kobietę, a potem bawił się odruchowo jej włosami.

Antonia obserwowała ich z uwagą i jeśli on tego nie dostrzegał, to Milly na pewno. Od razu mu to powiedziała, gdy tylko jego matka poszła się położyć.

– Mogłeś mi pomóc, kiedy wyliczałam wszystkie powody, dla których nasz związek nie ma sensu. – Wstała gwałtownie z kanapy i usadowiła się na krześle z dala od niego, choć wciąż czuła dotyk jego ramienia i gorącego uda. – Widziałeś swoją matkę? Podobały jej się te wszystkie różnice, o których mówiłam!

Wzruszył tylko ramionami.

Już dawno nie widział matki tak szczęśliwej. Jak długo żywiła w głębi duszy nadzieję, że spotka kobietę swych marzeń i przyprowadzi ją do domu?

– To nie jest odpowiednia chwila na podwójny szturm.

– Nie ma mowy o żadnym szturmie. – Dlaczego zwał wszystko na nią, skoro była tu tylko z jego powodu i starała się delikatnie przygotować grunt pod rozstanie, ponieważ tego właśnie po niej oczekiwano? – I wołałabym, żebyś nie siedział przy mnie tak blisko...

– Tak blisko?

– Twoja matka może uznać to za nieco krępujące.

– Dzielimy jedną sypialnię. Nie wydaje mi się, by zemdląca, bo od czasu do czasu pogłaszczę cię po udzie. Wyglądała na skrupowaną?

– Nie o to chodzi.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nie będę siedział w kącie, bo wydałoby się to nienaturalne. Zresztą nie rozumiem, o co tyle krzyku.

– Może o to, że muszę sobie poradzić z czymś koszmarnym i potrzebuję odrobiny prywatnej przestrzeni. Bóg jeden wie, co twoja matka myśli sobie o mnie w głębi ducha. – Przyszło jej coś nagle do głowy. – A jeśli uważa mnie za naciągaczkę? Bądź co bądź, niedawno byłam z kimś związana, a teraz spotykam się z miliarderm. – Zacisnęła nerwowo dłonie. – Jeśli pomyśli, że specjalnie cię namierzyłam? Jeśli uzna mnie za jedną z tych dziewczyn, które myślą tylko o tym, co możesz im dać?

Lucas uniósł brwi i powstrzymał jej wywód gestem uniesionej dłoni.

– Wcale tak nie uważa – oznajmił stanowczo. – Nie uważa też, że jesteś emocjo-

nalnie niestała, bo związałaś się ze mną tuż po rozpadzie poprzedniego związku.

– Nie możesz być tego pewien.

– Wręcz przeciwnie.

– Co przez to rozumiesz?

– Powiedziałem matce, że nie zmieniasz mężczyzn jak rękawiczki. Wyjaśniłem jej, że nie szukasz pociechy w moich ramionach, czego, jak się zapewne domyślasz, nie przyjęłaby z zadowoleniem.

– Kiedy jej to wszystko wyjaśniłeś? – spytała zdumiona.

– Kiedy leżałaś przez dwie godziny w wannie – odparł sucho. – Myśli, że jesteś nieprawdopodobnie odważna. Tak jak ja...

– I uwierzyła ci? Wiem, że potrafiłbyś sprzedać lód Eskimosom, ale kobiety wykazują się intuicją w takich sprawach. W sprawach serca...

– Właśnie dlatego wie, że to prawda – odparł z niezachwianą pewnością. – Porozmawiała z tobą i wie teraz, że twój związek z byłym narzeczoną nie miał nic wspólnego z miłością. Może i zostałaś porzucona przed ołtarzem, ale nie złamało ci to serca. Więc twoje opowieści o tym, jak nieswojo się czujesz, kiedy siedzimy zbyt blisko siebie, to bzdury. Może się boisz, bo uważasz, że zmierzam się do ciebie dobierać... – Czy ta myśl nie przemknęła mu przez głowę, i to niejednym razem? – To się nie zdarzy. A może się boisz, bo sądzisz, że to ty zechcesz się do mnie dobierać...

Milly poczuła, jak oblewa się ogniem. Ona też o tym pomyślała. Była świadoma fizycznej atrakcyjności tego mężczyzny, własnych niemądrych fantazji...

– Nigdy w życiu – odparła opryskliwie.

Dosłyszała jednak drzenie w swoim głosie. Nie była przyzwyczajona do takich gier, nigdy nie znajdowała się w takiej sytuacji. Instynkt jej podpowiadał, by nie przyznawać mu racji. Popatrzyła z przerażeniem na łóżko, bo zbyt łatwo potrafiła sobie wyobrazić, jak by to było leżeć obok Lucasa...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Milly patrzyła na swoje odbicie w lustrze, ale tak naprawdę rozmyślała o minionych dziesięciu dniach.

Wmawiała sobie, że to wielkie łoże za jej plecami to tylko... łoże. Że jej obawy są nieuzasadnione. Tyle że gdzieś w zakamarkach jej umysłu kłębiły się fantazje związane z Lucasem, niczym fale, które grożą porwaniem.

Rzadko dzielili tę prywatną przestrzeń. Antonia kładła się przed dziesiątą, a wtedy Milly szła na górę, zostawiając Lucasa, który pracował do wczesnych godzin rannych. Jedynym śladem jego pobytu w sypialni - zawsze wstawał przed ósmą rano - było nieznaczne wgłębienie na kanapie.

Dwa razy obudziła się, chcąc iść do łazienki, i z bijącym sercem obeszła na palcach kanapę, na której leżał półnagi. Ten przelotny obraz też prześladował jej wyobraźnię.

Gdyby tylko ta głupia farsa ujawniła jego wady. Czy nie powinien się już przemienić w aroganckiego nudziarza, który nie wie, co robić z pieniędzmi?

Westchnęła i spojrzała w lustro. Czy tak właśnie chciała wyglądać? Niesforne włosy, skąpa sukienka i sandały na wysokim obcasie?

Mieli pójść na romantyczną kolację za namową jego matki, która pouczyła ją surowo w kwestii stroju ograniczającego się w przypadku Milly do dzinsów, podkoszulków i spodni od dresu.

Protesty nie pomogły. Spędziły większość dnia w mieście. W Salamance było dość sklepów znanych projektantów. Kolejny epizod przeczący „pęknięciom w związku”, które już powinny się ukazywać.

Każde takie pęknięcie było łatanie przez Antonię, która uważała, że Milly ze swoją otwartością i szczerością to cudowna odmiana po tych wszystkich poprzedniczkach w życiu jej syna.

Tymczasem Milly zaczęła dostrzegać u Lucasa cechy, które kruszyły jej mury obronne.

Był diabelnie inteligentny i choć akceptował czyjąś argumentację, lubił wygrywać. W trakcie obiadów - wtedy się z nim najczęściej spotykała, ponieważ dzień spędzał na pracy - rozmawiali o wszystkim. Antonia poruszała jakiś temat, a oni się włączali.

Był kochającym synem bez krztyny protekcyjności. Lubiał droczyć się z matką, co obserwowano z poczuciem żalu.

Oczywiście, z babką łączyła ją trwała i głęboka więź, jak o tym oboje zapewniała, ale mimo wszystko dorastała bez matki. I bez ojca. Wypiła trochę za dużo podczas tamtej rozmowy i niewiele brakowało, by się pod koniec popłakała.

Lucas był też zabawny, dowcipny i prostolinijnie interesujący. Dużo podróżował i opowiadał fascynujące anegdoty o odległych miejscach.

Serce biło jej żywiej wraz z podstępą myślą, która prześladowała ją w nocy: tę-

skniła za jego towarzystwem. Spędzała dni na terenie posiadłości, często czytając książkę nad basenem, niejednokrotnie w towarzystwie jego matki. Kiedy jednak zbliżała się godzina siedemnasta, czuła niepokój, jakby jej ciało zaczynało się budzić.

I przerażało ją to, bo Lucas zachowywał wobec niej dystans. Tak, emanował ciepłem i czarem, ale gdy tylko matki nie było w pobliżu, przemieniał się w kogoś chłodnego i jakby nieobecnego myślami.

Przestał też siadywać blisko niej na kanapie, a fizyczne objawy czułości – przelotne dotknięcie ramienia czy policzka – ustały.

Jak się domyślała, dawał matce do zrozumienia, że nie wszystko jest w porządku w ich miłosnym związku.

Czy Antonia to zauważyła? Milly nie wiedziała. Myślała o tym, by zacząć rozmowę na ten temat. Przekonać się, co Antonia ma do powiedzenia. Ale za każdym razem tchórzyła, nie wiedząc, czy zachowa spokój, kiedy pojawią się zbyt szczegółowe pytania.

W tej chwili Lucas był na dole. Zwykle przestawał pracować o szóstej, żeby posiedzieć z Antonią, podczas gdy ona brała kąpiel... i zastanawiała się nad wszystkim.

A kiedy pojawiała się na dole, on szedł wziąć prysznic. Sprytna gra, której Antonia zdawała się nie dostrzegać.

Tego wieczoru Milly weszła do salonu, gdzie matka Lucasa siedziała z książką na kolanach i popijała sok.

Tak jak inne pokoje w tym domu, ten był jasny i miał drewniane żaluzje chroniące przed słońcem podczas gorącego lata, w powietrzu zaś unosił się zapach kwiatów.

– Chciałam cię zobaczyć w tej sukience. – Kazała jej obrócić się kilka razy. – Piękna.

– Nie wiem. Nie jestem przyzwyczajona do takich strojów.

– A powinnaś, bo masz doskonałą figurę. Nie tak jak te kościste kobiety, z którymi mój syn się kiedyś spotykał. Powiedziałam mu: „Lucas, to nie są prawdziwe kobiety, to plastikowe lalki, stać cię na więcej...” – Uśmiechnęła się i wskazała krzesło.

– Dzięką nas pewne różnice – oznajmiła niepewnie Milly. – Uważasz zapewne, że te modelki nie są odpowiednie dla Lucasa, ale... pasują do niego znacznie bardziej, niż się wydaje. – Popatrzyła na tę przystojną kobietę, która przechylała głowę, słuchając jej uważnie. – Można mówić, co się myśli, ale w końcu zaczyna denerwować to mężczyznę.

– Dlatego twój poprzedni związek się rozpadł, moja droga? – spytała łagodnie Antonia.

Wcześniej Milly mówiła o tej sprawie oględnie, Antonia zaś nie naciskała jej zbyt mocno. Teraz jednak oczekiwała pewnej szczerości.

– Nie kochał mnie, a ja nie kochałam jego. – Po raz pierwszy powiedziała to, co w głębi duszy myślała. – Byłam idiotką. Zakochałam się w nim jako nastolatka. Był najśłodszym chłopakiem w klasie. Jasne włosy, cięty język. Rozmawiał ze mną. Wyglądało to na miłość, więc kiedy pojawił się w Londynie, przypomniałam sobie dawne uczucie. Powróciły wspomnienia.

Wiedział, jak manipulować na własny użytek jej słabością. Tłumił w niej zdrowy

rozsądek, bo mu na to pozwalała.

– O czym mówiłam...? – Przełknęła łyżę.

– Mówiłaś, że wpakowałaś się w związek z facetem, który nigdy ci nie pasował – dobiegł z za jej pleców głos Lucasa.

Stał w drzwiach, niewidoczny dla obu kobiet, i nie potrafił zrozumieć, dlaczego jest taki zadowolony, usłyszawszy to, co od dawna podejrzewał.

Wcale nie rozpaczała; oczywiście, widział to wielokrotnie w jej twarzy, ale mimo wszystko czuł satysfakcję, kiedy sama to przyznała.

Co nie znaczy, by miało to jakiegokolwiek znaczenie. Mogła być otwarta i przebojowa, mogła odznaczać się tym wszystkim, czego nigdy nie znalazł w związkach z kobietami... lecz nie była przez to bardziej dostępna. Może dla instruktora narciarskiego... ale dla człowieka, jakim był w rzeczywistości? Nie.

Ale, do diabła, z każdą chwilą stawało się to coraz trudniejsze. Starał się nie ulegać pokusie i dlatego siedział do późna przed komputerem, choć tylko częściowo skupiał się na pracy. Za często prześladował go obraz Milly w tym łóżku.

Dwa razy poszła do łazienki wczesnym rankiem, poruszając się na palcach tak wolno, że z trudem powstrzymał śmiech.

Jej nocny strój nie był z pozoru ekscytujący, ale obszerny podkoszulek sięgający do pól uda przyprawiał go o niebywałe podniecenie. Ciało miała zmysłowe i seksy, duże piersi prosiły o dotyk, a kształtność nóg kusila, by odszukać to, co się między nimi kryło.

Zaczerwienił się, przypominając sobie bolesną erekcję, o jaką przyprawiały go te myśli, kiedy stał pod prysznicem.

Zastanawiał się z niejaką ironią, czy tak właśnie się dzieje, kiedy facet, który może mieć wszystko, nie dostaje tego, czego pragnie.

Uznał, że im prędzej ta farsa dobiegnie końca, tym lepiej. Zwłaszcza że jego matka była zauroczona Milly. Mieli jednak wyjść tego wieczoru we dwójkę, a on nie zamierzał przebierać w słowach.

Nadszedł czas, żeby załatwić sprawę.

Miał dosyć walki z własnym pożądaniem. Musiał w końcu wrócić do życia, do swoich biur w Londynie. Jego matka zbyt się zaangażowała w tę udawaną miłość, poza tym kto mógł wiedzieć, czy Milly nie przyzwyczaja się do wygodnego życia?

– Jak długo czaiłeś się przy drzwiach? – spytała z urazą, kiedy Lucas zajął pozycję przy oknie.

Oto znów pojawia się Adonis, pomyślała bezwiednie. Widziała go już tysiąc razy, a jego mroczne, uderzające piękno wciąż robiło na niej wrażenie.

– Nie czaję się...

Sprawiał wrażenie całkowicie obojętnego, ale musiał siłą odrywać wzrok od jej piersi napierających na cieniutki materiał skąpej sukienki. Do diabła, nie założyła nawet stanika!

Te błyszczące kolory... błękity i kremy, które podkreślały jeszcze barwę jej włosów... miała też makijaż. Nieznaczny. Odrobina błyszczycy na pełnych wargach, który to widok poruszyłby każdego mężczyznę.

Poczuł, jak doznaje erekcji, więc czym prędzej zaczął się przekomarzać z matką. Im bardziej narastało jego pożądanie, tym bardziej starał się zachować między nimi

dystans. Bał się, że wystarczy iskra...

– Weź Carlosa... – mówiła mu właśnie matka, kiedy ruszył powoli w stronę Milly, która wstała zwinnie niczym baletnica w tych swoich małych sandałach.

– Wykład na temat jazdy po alkoholu? – Objął Milly w pól, co stanowiło dla niego wyzwanie. – Nie martw się, będzie prowadził. Uwielbia ten mały bar winny niedaleko restauracji. Uraczy się dużą porcją makaronu i wodą mineralną.

Jej piersi były tuż nad jego dłonią. Gdy tylko znaleźli się za drzwiami, cofnął rękę. To się nazywa oczywistość, pomyślała zniechęcona, bo wyraźnie od niej stronił. Carlos otworzył jej drzwi, a ona usiadła z tyłu limuzyny i nie spojrzała nawet w stronę Lucasa.

Nie wspomniał słowem o jej sukience, co ją trochę skwasiło, więc przez całą drogę zachowywała się chłodno.

– Powiesz mi, o co chodzi? – spytał, gdy już siedzieli w przytulnej włoskiej restauracji.

– O nic. – Spojrzała na niego i serce zabiło jej żywiej.

Patrzył na nią, oczy miał ciemne i nieprzeniknione. Czy porównywał ją do kobiet, których nie lubiła jego matka, ale on wręcz przeciwnie?

– Wyrzuć to z siebie.

– Okej... chodzi o to, że nie próbujesz tej sytuacji w żaden sposób rozwiązać. Jesteśmy tu już prawie dwa tygodnie.

– Sądziłem, że nie spieszysz ci się do powrotu – odparł łagodnie.

– Nie na tym polega problem. Nie podoba mi się, że okłamuję twoją matkę. Czuję, jak obie zbliżamy się do siebie...

– Więc zacznij się wycofywać. Nie jest zastępczą matką tylko dlatego, że straciłaś swoją.

– To paskudne mówić coś takiego!

Lucas westchnął.

– Owszem, przepraszam. Pomyślałem sobie to co ty. Trzeba dać matce do zrozumienia, że ten nasz związek nie wypali. Przede wszystkim mam dość spania na sofie. Jestem na nią za duży. Nie robiłem tego nawet jako nastolatek.

– Nigdy nie sypiałeś w kiepskich warunkach?

– Nie, ale odbiegamy od tematu. Musimy wykazać większą aktywność. Przyznaję, jest w tym też moja wina... – Była to prawda. Cieszył się atmosferą panującą w domu, zachwytem matki nad jego ostatnim podbojem, jej reakcją, tak różną od tego, co okazywała poprzednim kobietom. – Jutro odstawimy kłótnię. Nie będzie to trudne, bo niewiele mamy wspólnego.

Wzruszył ramionami z nonszalancją, która wydawała jej się taka uwodzicielska.

– Jeśli mamy tak niewiele wspólnego, to jakim cudem nie skoczyliśmy sobie jeszcze do gardeł? – spytała ironicznie.

Lucas się zaczerwienił. Dobre pytanie.

– To się nazywa linia najmniejszego oporu. Kiedy matka znajdowała się w pobliżu, łatwo było sprawiać, by dostrzegała to, co chciała dostrzegać. Muszę się jednak zająć swoim życiem, wrócić do Londynu. Ty też. Poinformowałeś już właściciela swojego lokum, że nie będziesz potrzebowała mieszkania? Czy domu?

– Domu. Mówiłam ci.

– Mam krótką pamięć.

Oczywiście, że pamiętał! Zbyt dużo pamiętał.

– Nie, nie poinformowałam go jeszcze. Mogę wysłać mu rano mejla, ale musisz dać mi słowo, że dotrzymasz warunków umowy.

– Oczywiście.

Zamówił następną butelkę wina, już trzecią.

– Z czym ma być związana ta nasza kłótnia? – spytała Milly.

Kolacja została zjedzona, rachunek zapłacony. Kiedy wstała od stolika, musiała skupić całą uwagę, by nie chwiać się na obcasach, do których nie była przyzwyczajona.

Podtrzymał ją.

– Za dużo wypiałś – mruknął.

– Może to wykorzystamy? Zrobisz ze mnie alkoholiczkę.

– Matka nigdy nie uwierzy.

– Bo ze mnie taka nudna swojska dziewczyna?

– Skąd ta myśl?

Zatrzymał się gwałtownie i obrócił ją ku sobie. Jego palce musnęły odruchowo jej policzek.

Milly była zauroczona tym gestem. Lucas patrzył na nią, a ona doznawała dziwnego uczucia, jakby tonęła. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy.

– Nie powinnaś tak na mnie patrzeć – powiedział chrapliwie.

– Jak?

– Nudne swojskie dziewczyny nie patrzą tak na mężczyzn.

Milly dotknęła ostrożnie jego policzka, uświadamiając sobie, że pragnęła tego... od zawsze. Serce waliło jej jak młotem.

– Nie – powiedział niepewnym głosem. – Chodźmy, Carlos czeka.

Mówił poważnie. Nie zamierzał się z nią kochać. Owa perspektywa była kusząca i, owszem, przerażająca, ponieważ to nieznajome i niepokojące uczucie przypominało utratę kontroli.

– Po powrocie od razu położę cię do łóżka – dodał.

Był skonsternowany, kiedy skinęła głową i przywarła do jego ramienia.

– No dobrze, powiedz, jakie wady mi przypiszesz – rzuciła zachęcająco. Była dojmująco świadoma wszystkiego: jego zapachu, szorstkiego dotyku marynarki, ruchu piersi unoszonej oddechem. – Zawsze uważałam, że miło jest mieć kilka wad.

Lucas prawie nie myślał w tej chwili. Pragnął ją w jakiś sposób odepchnąć, ale w gruncie rzeczy wcale tego nie chciał.

– Rzadko zdarzało mi się usłyszeć coś takiego.

– Ale słyszałaś, co mówiłam twojej matce o Robbiem... o tym, jak się w nim zadurzyłam. Był taki niesamowity za młodu.

– Teraz już mniej – przypomniał jej. – Frajer na dobrą sprawę.

– Uważasz pewnie, że w porównaniu z tobą wszyscy są frajerami – mruknęła Milly i spojrzała mu prosto w oczy.

Zdawało się, że czas stanął w miejscu.

Jej pocałunek go zaskoczył, był słodko niewinny; delikatne dotknięcie chłodnego języka na jego wargach...

Stłumił westchnienie.

– To nie wchodziło w zakres umowy – mruknął niepewnie.

– Wiem. Ale pamiętasz o tych upragnionych wadach, których jestem pozbawiona?

Jedna z nich to: „idź na całość, nie traktuj facetów tak poważnie”.

Przesunęła palcami po jego brodzie, wyczuwając, że on pragnie więcej, i uświadomiła sobie własną siłę. Kiedy zasunął w limuzynie matową szybę między przednim i tylnym siedzeniem, uśmiechnęła się.

A więc wielki rozłam ma się zacząć nazajutrz, a ona natychmiast powróciłaby do dawnej rzeczywistości... To tutaj też było rzeczywistością, więc dlaczego z tego nie skorzystać? Czuła w głębi duszy, że Lucas nie powie „nie”.

– A ty widzisz wspomnianych facetów i co? Chcesz ich poślubić?

– Widzę ich i zaczynam się zastanawiać, jak by się sprawdzili na dłuższą metę, wiesz, „cześć, co myślisz o dużej rodzinie?”. – Wzdrygnął się, a ona wybuchnęła śmiechem. – Jesteś przerażony. Uciekłbyś, gdzie pieprz rośnie, gdyby kobieta zadała ci takie pytanie. Oddałeś serce i się sparzyłeś, tak? Więc nie chcesz go znów oddawać.

– Racja, ale nie wspominaj mojej matce o tej różnicy między nami. Mogłaby moich argumentów nie przyjąć do wiadomości.

– Nie wspomnę twojej matce o niczym, co mogłoby ją skłonić do błędnego mniemania na nasz temat – odparła zdławionym głosem.

Nie chciała myśleć o wyjeździe. To, czego chciała...

Ujęła jego dużą dłoń i położyła ją sobie na piersi.

– Do diabła, Milly! Nie wiesz, co robisz...

Nie cofnął jednak ręki, wyczuwając miękką krągłość. Doznał tak potężnej erekcji, że ledwie mógł się poruszyć.

– Wiem, co robię. Po raz pierwszy w życiu. – Rozpięła dwa górne guziki sukienki, ułatwiając mu dostęp do swego ciała i potęgując to rozkoszne uczucie, które w niej wzbudzał. – Wyjadę za kilka dni i już cię nie zobaczę... a sprawiasz, że czuje się...

– Jak, Milly?

Gdyby nie obecność Carlosa po drugiej stronie szyby, wziąłby ją tu, w samochodzie.

– Zaciekawiona – wyznała z typową dla siebie szczerością. – Sprawiasz, że czuje się zaciekawiona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wielkie łóżce, które przez dwa tygodnie było jej schronieniem, zdawało się teraz pochłaniać całą przestrzeń sypialni. Stanowiło jedyną rzecz, którą widziała. Jej ciało płonęło ogniem.

Nigdy nie czuła się zakłopotana z powodu braku doświadczenia. Całowała się w swoim czasie z kilkoma chłopkami i była zadowolona, że na tym się skończyło. Teraz jednak w jej głowie roilo się od przeróżnych możliwości.

– To... nie jest dobry pomysł – oznajmił Lucas, wiedząc, że ten głos zdrowego rozsądku to tylko próba odwołania się do nieuniknionego. Zdjął już marynarkę i wsunął dłoń pod koszulę, gotów ściągnąć ją przez głowę.

– Dlaczego? – spytała Milly z niebezpiecznym zapamiętaniem i zbliżyła się do niego.

Nie zapalili światła i sypialnia tonęła w księżycowym blasku. Oczy Lucasa błyszczały, gdy obserwował, jak Milly podchodzi do niego nerwowo.

On też się tak czuł. Niewiarygodne.

– Nie podobam ci się? – spytała, dotykając jego piersi.

– Co to za głupie pytanie?

Ujął jej dłoń i zsunął ją na twardość napierającą na zamek błyskawiczny jego dżinsów.

Milly zadrżała, niewiarygodnie podniecona. Zapomniała nawet o tym, że będzie to jej pierwszy raz. Rozpięła mu spodnie drżącymi palcami i usłyszała jego gwałtowny, pełen satysfakcji oddech, dowód, że też jej pragnął, nawet jeśli uważał, że to nie jest dobry pomysł.

Wydając pomruk zniecierpliwienia, Lucas ściągnął koszulkę polo, odsłaniając opalone muskularne ciało, niezwykle i doskonale jak on sam. Nic dziwnego, że pozbyła się wszelkich zahamowań. Przesunęła palcami po jego torsie.

– Mamy zostać kochankami... – Popatrzyła na niego z uśmiechem. – Prawda?

– Dlaczego nie pragnęłaś tego wcześniej?

– Kto powiedział, że nie pragnęłam?

Lucas uśmiechnął się triumfalnie, a zdrowy rozsądek ulotnił się bez śladu. Zaczął rozpinać perłowe guziki sukienki, aż jej górna połowa się rozchyliła, odsłaniając miękkie piersi.

– Nie włożyłaś stanika... to pierwsza rzecz, jaką zauważyłem dziś wieczorem.

– Nie wiedziałam, że w ogóle cokolwiek zauważyłeś. Nie odezwałeś się słowem.

– Widok odebrał mi mowę.

Milly uśmiechnęła się.

– W dobrym znaczeniu.

– W takim, że zechciałem zrobić coś, co robię teraz – wyznał, wsunął palce pod ramiączka sukni i nachylił się do jej piersi.

Milly stała nieruchomo, zwalczając chęć podciągnięcia sukienki. Nie chciała my-

śleć o tych wszystkich cudownych ciałach, na które wcześniej patrzył.

– Nic nie mów.

– Nie będzie to trudne... – Dotknął jej różowego sutka i poczuł, że Milly zadrżała.

– Brak mi słów...

– Nie jestem wysoka ani szczupła. Jestem niska i pulchna... przepraszam.

Popatrzył na nią szczerze zdumiony.

– W życiu nie słyszałem nic śmiesznieszego.

– Dzięki.

Może i była głupią romantyczką, ale potrafiła też patrzeć trzeźwo i wiedziała, że Lucas jest zafascynowany nieco innym ciałem i osobowością niż te, do których przywykł.

Podeszła niepewnie do łóżka, a on po kilku sekundach przyłączył się do niej, rzucając na nocny stolik prezerwatywę.

– Zdejmij sukienkę – polecił. – Nie, rozchył ją tylko... o, tak. Chcę cię widzieć... –

Sycił oczy widokiem jej piersi. Zdjął dzinsy, czerpiąc przyjemność z jej spojrzenia, które spoczęło na jego pulsującej erekcji. – Dotykaj do woli.

Milly ściągnęła mu niepewnie bokserki i ujęła jego członek, tak mocny jak on sam. Z początku przymykała oczy, ale potem je otworzyła i, ulegając instynktowi i zdobywając się na odwagę, nachyliła się i wzięła go w usta.

Poczuła, jak Lucas zadrżał. Jego palce zaplątały się w jej długich włosach. Jego słonawy smak był dla niej afrodyzjakiem, przyprawiając ją o rozkosz i jednocześnie pragnienie.

Jęknęła, gdy pchnął ją na poduszki. Jej bielizna była mokra od podniecenia; zdjęła ją z siebie i rozchyliła nogi.

– Płoniesz dla mnie – powiedział Lucas i wsunął w nią palce, a jej oddech uwiązł w krtani, gdy odszukał najczulsze miejsce i zaczął je pocierać, delikatne, ale nieubłagane.

Nie chciała jeszcze dochodzić, nie w ten sposób. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała... to było piękne. Jego język stykający się z jej językiem był jednocześnie delikatny i zaborczy. Smakowała mężczyznę, który nie chciał się spieszyć, a jednak pragnął zaspokoić swój głód. Ocierał się o nią swoją twardością, a ona rozchyliła nogi nieco szerzej, by poczuć tę twardość na swym łonie. Jęknęła mu cicho w usta.

I nagle ujęła jego twarz w dłonie.

– Powinam ci coś powiedzieć.

– Nie czas na zwierzenia – rzucił drżącym głosem i unieruchomił jej ręce za głowę.

Zsunął się niżej, żeby smakować sutki, wodząc ustami najpierw po jednej, a potem drugiej, drażniąc je językiem.

Milly z trudem to znosiła, tę niebywałą rozkosz. Chciała mu powiedzieć, że jest dziewicą. Zasługiwał na to, by wiedzieć. Bo w przeciwnym razie mógł się spodziewać, że jest... jak wszystkie jego kobiety. Sama nie bardzo wiedziała, co to znaczy.

Otworzyła usta i zamiast niepewnego wyznania wydała z siebie westchnienie najczystszej przyjemności.

Lizał jej sutek, obserwując ją, chłonąc barwę jej policzków, ciche jęki.

Jej pełne piersi kołysały się, kiedy wiła się pod nim, on zaś zaczął ssać jej drugi su-

tek, aż jej oddech przybrał chrapliwy ton.

Nigdy nie czuł potrzeby pośpiechu. Seks był sztuką, przyjemność należało brać i dawać w równej mierze, a on był mistrzem powolnej, intymnej eksploracji, teraz jednak potrzebował całej swej samokontroli, by nie chwycić prezerwatywy, nie nałożyć jej i po prostu... wziąć ją. Milly, w przeciwieństwie do jego supermodelek, odznaczała się miękką, jedwabistą i zmysłową krągłością.

Dotknął jej boku, wciąż przywierając ustami do piersi, a potem zsunął dłoń po łagodnym wzgórku brzucha, między jej nogi. Musnął puch jej włosów łonowych; pragnął wniknąć głębiej, ale się nie spieszył.

Próbował okiełznać szalejące pożądanie, skupiając się na czymś, na czymkolwiek, byle nie na tym wulkanie namiętności, który wybuchał pod nim... Przesunął językiem wzdłuż jej ciała, aż do pępka, i wsunął go w to wrażliwe zagłębienie, a ona odetchnęła gwałtownie. Zacisnęła nogi, ale rozchylił je łagodnym i jednocześnie zdecydowanym ruchem. Chwyliła go za włosy i napotkała jego rozpalony wzrok.

– Co robisz? – wyszeptała Milly, pragnąc, by dotknął ją ustami w najbardziej sekretnym miejscu, a jednak przerażona tą perspektywą intymności.

– Nic, dopóki ciągniesz mnie za włosy.

– Chodzi o to, że...

– Nie mów mi, że nikt cię tam nie... smakował.

Zastanawiał się, czy jego pożądanie mogłoby jeszcze bardziej wyrwać się spod kontroli.

– Ja... – urwała, jakby jej głos sprzeciwiał się zaprzepaszczeniu tej chwili. Zresztą, co to była za różnica? Wciąż go pragnęła, pragnęła tego.

Lucas uśmiechnął się do niej, a jej palce przestały się zaciskać na jego włosach. Opadła i ostrożnie rozchyliła nogi, a potem wstrzymała oddech, gdy jego język zaczął muskać jej łono.

Płonęła cała i dyszała. Nie potrafiła trwać nieruchomo w tym ogniu, który ją zalewał i sprawiał, że napierała na jego usta.

Przyciągnął ją bliżej, tak blisko, że chciała krzyczeć, potem się cofnął, pieszcząc ją w sposób, który pozbawił ją tchu i zmusił do błagania, by w nią wszedł.

Wyczuła, jak najpierw sięga po prezerwatywę, a potem nakłada ją z wprawą, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Głód płonący w jego ciemnych oczach nie pozostawiał wątpliwości, że Lucas jest tak samo podniecony jak ona.

Wszedł w nią; prężyła się i tłumiła krzyk, gdy wbijał się w nią głębiej i mocniej. Rozwarła w panice oczy, a on w końcu uświadomił sobie prawdę i znieruchomiał.

– Powiedz, że nie jesteś dziewicą – wysapał tak skamieniały, że poczuła przerażenie.

– Powiedziałeś, że nie czas na zwierzenia.

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

– Och, Milly o kasztanowych włosach, nie będę się spieszył... będę delikatny...

I był delikatny, wnikając w nią powoli, wabiąc nieubłaganie, aż jej ciche jęki przerodziły się w błagalne westchnienia. Była to dla niego męka, ale nie chciał za żadne skarby świata sprawić jej bólu; pragnął, by na zawsze zapamiętała tę noc. Nie zastanawiał się nad tym, dlaczego ma to dla niego takie znaczenie.

Wsunął się w nią zdecydowanym ruchem i po pierwszym szoku jej ciało dostoso-

wało się do jego ciała, odpowiadając na głębokie pchnięcia, a rozkosz, która wcześniej była tak bliska, gdy pieścił ją ustami, przemieniała się w coś dzikiego i niepowstrzymanego.

Krzyknęła głośno, on zaś ją pocałował, dochodząc w chwili, gdy ich usta się stykały.

Cofnął się wyczerpany, mając świadomość tego, co powiedziała wcześniej.

– Jesteś dziewicą.

Wsparł się na łokciu i popatrzył na nią.

Dlatego trzymał się cały czas z daleka. Nie wiedział o tym, ale wiedział coś innego: nie była twarda jak te poprzednie kobiety, była niepoprawną romantyczką, bezbronną i wrażliwą.

Tak, ale, do diabła, seks z nią był naprawdę dobry.

Dziewica. Nie przypisywał wcześniej większego znaczenia tej cnotce, ale teraz chciał znów brać Milly, pokazywać jej to wszystko, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła, kochać się z nią z całą delikatnością, na jaką mógł się zdobyć.

Jakoś nie znajdował w tym sensu, ale musiał zadać sobie pytanie: kiedy to stał się znudzonym samcem, który czerpie szowinistyczne zadowolenie z uwodzenia dziewczyc? Nie mógł jednak zaprzeczyć poczuciu głębokiej satysfakcji.

– Trzeba było mi powiedzieć.

– Zamierzałam. To ważne?

– Nie rozumiem tylko jednego: „dlaczego”?

– Nie chcę o tym mówić.

Obróciła się na plecy i wlepiła spojrzenie w sufit. Było to najwspanialsze doznanie jej życia, a jego interesował tylko fakt, dlaczego mu nie powiedziała, że był jej pierwszym mężczyzną.

Uniósł się lekko, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Przepraszam, jeśli nie spełniłam twoich wysokich oczekiwań – zdołała z siebie wyrzucić.

– Co ci się roi, do diabła?

– A jak myślisz? Właśnie się kochaliśmy i wiem, że to dla ciebie pewnie nic wielkiego, ale jedyne, czym się przejmujesz, to tym, że nigdy wcześniej tego nie robiłam. Dlatego, że jesteś... znam te twoje kobiety... supermodelki...

– Nigdy się nie oceniaj źle, Milly. Nigdy. To nie ma nic do rzeczy.

Skąd ta ciąгла chęć oczerniania siebie? Była najbardziej otwartą, optymistyczną i pogodną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał... a jednak dostrzegał w jej oskarżycielskich oczach niepewność.

Ogarnęła go chwilowa czułość, ale wytłumaczył sobie jej powód: rzadko prowadził z kobietą miłą pogawędkę po seksie. Milly chciała oczywiście rozmawiać, bo był to jej pierwszy raz, poza tym z natury lubiła się zwierzać. Nie zamierzała milczeć, kiedy wstał, żeby wziąć prysznic i sprawdzić mejle.

– Wyraziłem zdziwienie, że wciąż jesteś dziewicą, bo byłaś taka cholernie gorąca, Milly.

– Nie jestem gorąca.

– Mamy marnować czas, bawiąc się w grę: „Nie, nie jestem – och tak, jesteś”?

Odsunął kosmyk włosów z jej twarzy i poczuł podniecenie na myśl, że znów ją

weźmie.

Milly kusilo, by mu powiedziec, ze podoba jej sie ta gra.

- Na dobra sprawe rzucilam sie na ciebie. Wiecezosc mezczyzn skorzystalaby z tego, nawet gdyby im sie to nie podobalo.

- Ja to nie wiecezosc mezczyzn. Poza tym podobalas mi sie od pierwszej chwili, w ktorej cie zobaczyłem w tamtym domu w gorach.

- Naprawde?

Teraz zdecydowanie chciala uslyszec wiecej.

- I oto jesteśmy tutaj, razem w lozku, i wierz mi... rozkoszowalem sie kazda sekunda tego doznania. Gdybym nie uwazal, ze jestes w tej chwili obolala, powtorzylbym to od razu... - Ujal jej twarz w dlonie. - Dlaczego ja?

- Slucham? - spytala, marszczac czoło.

- Jesteś beznadziejnie romantyczna.

- Nie beznadziejnie.

- Dostatecznie, bym sie zastanawial, dlaczego w tych okolicznosciach wybralas wlasnie mnie jako swego pierwszego mezczyzne. Jestem ciekaw, dlaczego nie spalas z facetem, ktorego mialas poslubic, ale bez wahania poslasz do lozka z kimś, z kim nie czeka cie zadna przyszlosc.

- Nie analizowalam tego, ale... moze potrzebowalam...

- Bodzca? Podrywu? A ja byłem pod ręką? Ten twój były nie zdołal namowic cie na seks?

- Nie podobalam mu sie, wiec nie probowal.

- I ty tez nie probowalas?

- Ja... - Nigdy nie byla dziewczyna gotowa na pierwszy ruch. A jednak zrobila to z Lucasem. Dlatego, ze nie miala nic do stracenia? Czy dlatego, ze nie pojmowala wczesniej znaczenia pozadania? - Przypuszczam, ze czekalam na wielka noc. - Z mysla o miłosci, ale Lucas pokazal jej, ze pozadanie i miłosc to dwie rozne rzeczy.

- Masz racje. Jestem glupio romantyczna. A to jest prawdziwe zycie. Moze podswiadomie pragnelam do niego powrocic...

- Mezczyzne tez mozna zranic.

- Nie wyobrazam sobie, bys kiedykolwiek poczul sie tak zraniony, by plakac.

- Och, Milly, te wszystkie zaskakujace rzeczy, ktore mowisz... wiec, paradoksalnie, jesteśmy prawdziwymi kochankami, ale wciaz zmierzajacymi do samounicestwienia... - Musnal palcami jej sutek, ktory z miejsca stwardnial. - Zastanowimy sie nad tym, odkrywajac siebie ponownie? A moze zastanowimy sie potem... bo zapewniam, ze nie bedziesz w stanie myslec...

Lucas odsunal sie od biurka i podszedl do okna. Byl znów w Londynie, w swoim biurze. Tak wygladala jego rzeczywistosc. Dwa i pol tygodnia, ktore spedzil z matka jako Romeo, a Milly jako Julia, wydawaly sie mirazem. A potem jak zwykle biznes.

Wiec co sie stalo, u diabla?

Przeklal sie w duchu za to, ze pozwolil sprawom wymknac sie spod kontroli. Wrocili do Londynu, a matka nie miala pojecia, ze ich zwiazek, choc znalazl swe fizyczne spełnienie, to fikcja. Malzenstwo nie wchodzilo w rachube...

Ale to wszystko dzialo sie niemal dwa i pol miesiaca wczesniej, a teraz...

Utknął w miejscu, z którego należało się wydostać. Przyzwyczajony do wychodzenia z każdej sytuacji obronną ręką, uznał, że da radę. Pewnie było głupotą wyobrazić sobie, że może zabrać Milly do Hiszpanii i w ciągu tygodnia albo dwóch przekonać swoją przenikliwą matkę, że ich krótki romans zmierza do smutnego, ale nieuniknionego końca.

Czy tak nie było lepiej? Związek trwał już dostatecznie długo, by jego kres wydał się bardziej wiarygodny. Zaczęli się poznawać, a zażyłość – na nieszczęście – nie rodziła wzajemnej pogardy. Jego matka nie była świadkiem ochłodzenia w ich relacjach. Łatwo byłoby ją teraz powiadomić, że nie są już parą. Oznaczałoby to dla niej rozczarowanie, ale takie było życie.

Krążył niespokojnie po biurze. Milly, już zadomowiona w nowym mieszkaniu i pracy, wyszła wieczorem do pubu z nowymi kolegami.

Jakimi kolegami?

Dał spokój spekulacjom. Dobrze, że zyskiwała nowych przyjaciół, a że byli wśród nich mężczyźni? Mógł się tego spodziewać. Zaczęła się inaczej ubierać. Mówiła, że dzięki niemu zyskała pewność siebie, jeśli chodzi o wygląd i ciało. Wyrzuciła większość starych rzeczy, a potem zabrała go na zakupy.

Zacisnął zęby na myśl, że jakiś facet będzie ją oglądał w czymś, co razem wybrali. Może nawet w seksownej bieliźnie...

Mógł za tę sytuację winić tylko siebie. Od samego początku wiedział, że jest wrażliwa. Że jest romantyczką o rozwiniętym instynkcie rodzinnym. Uwielbiała dla niego gotować, a on, który nigdy nie pozwolił żadnej kobiecie na pitraszenie w kuchniach swoich rezydencji, przyłapał się na tym, że sam eksperymentuje z przepisami, podczas gdy ona ogląda telewizję.

Czy należało się dziwić, że się w nim zakochała? Że starała się go przekonać, że tamten młodzieńczy błąd w ocenie to coś, co może przewyciężyć prawdziwa miłość?

Jeszcze zanim mu powiedziała, wiedział. Miała serce na dłoni, ale on wolał to ignorować, bo lubił jej towarzystwo, a seks był niesamowity.

Nie zamierzał się z nią jednak żenić, a na myśl, że jest obiektem jej uczuć, i na wspomnienie tych pełnych ufności oczu odczuwał klaustrofobię.

Miłość była dobra dla głupców. Wcześniej się o tym przekonał, i to boleśnie. Ona też się o tym przekonała i jeśli postanowiła to zignorować... to jej zmartwienie!

Krótko mówiąc, pokpił sprawę i teraz...

Podjął decyzję, chwycił marynarkę i wyszedł czym prędzej z biura... by nie ulec słabości.

Miał oczywiście klucz do jej mieszkania. Zdarzało się, że wychodził z biura wcześniej i od razu tam jechał, żeby popracować, dopóki Milly nie wróci.

Po krótkim czasie zaczęła zmieniać wystrój wnętrza. Doskonale nowoczesne i chłodne lokum nosiło ślady jej ingerencji, które powinny były go ostrzec, że Milly zaczyna wnikać w jego życie.

Zdjęcia na gzymsie kominka. Przytwierdzone magnesami przepisy kulinarne na drzwiach lodówki. Mnóstwo kwiatów. Feng shui, jak wszystko na to wskazywało. Roześmiał się powiedział, że wcześniej doskonale się bez tego obywat.

Musiał czekać ponad półtorej godziny, zanim usłyszał klucz w zamku, a przez cały ten czas jego umysł zajmował się wszystkim, tylko nie pracą. Ten jeden raz nie znalazł w niej ucieczki.

– Gdzie byłaś? – spytał na wstępie, kiedy weszła do salonu.

Myślała o nim przez cały wieczór. Więc powiedziała mu to. Zakochała się w nim i nie mogła tego skrywać. Nie wiedziała nawet, kiedy się to zaczęło. Może już w Hiszpanii, gdy dostrzegała w nim wszystko, co było dziwnie pociągające. Wiedziała teraz, że jej los został przypieczętowany, zanim poszli po raz pierwszy do łóżka; potem, im dłużej byli razem, tym bardziej się zatracala.

Wydawało się to szalone, ale czyż miłość nie była szalona? Gdyby miała jakikolwiek sens, ona, Milly, nigdy by się nie zakochała w Lucasie. I gdy mu to wyznała, zapragnęła cofnąć te słowa. Znieruchomiał i nie odpowiedział, a gdy się wreszcie odezwał, wydawało się, że całkowicie zignorował to, co od niej usłyszał.

A teraz, kiedy zbliżała się do niego ostrożnie, jego oczy zdradzały powagę.

– Musimy porozmawiać.

– Dlaczego? – uśmiechnęła się. – Zawsze powtarzasz, że są lepsze rzeczy do roboty niż rozmowa.

– Powiedz najpierw, gdzie byłaś.

– Mówiłam, że wychodzę ze znajomymi z pracy.

Lucas się skrzywił, starając się nie ulegać wyobraźni. Wyglądała cholernie pociągająco. Kasztanowe włosy spływające na plecy, obcisłe dżinsy podkreślające każdą cząstkę jej ciała, podobnie jak top z długimi rękawami. Poczł własne podniecenie, co przyprawiło go o gniew.

– Co się dzieje, Lucas?

Jakby nie wiedziała. Jeden miłosny sygnał, a on był gotów dać nogę. Wszystko było w porządku, dopóki uprawiali seks. Farsa trwała dalej! Ale ona przekroczyła wytyczoną linię; zapomniała, co jej powiedział o tym, by się nie angażować, i popełniła grzech nieposłuszeństwa.

– Chyba wiesz. I usiądź, przestań tak krążyć.

– Nie jest mi przykro, że powiedziałam to, co powiedziałam – oznajmiła ze szczerością, która według niego stanowiła przyczynę całej tej sytuacji. – I nigdy nie powiedziałam, że cię proszę, byś też mnie kochał.

Ale prosiła o to.

– To już koniec tej naszej umowy.

Miał wrażenie, że to najbardziej brutalne słowa, jakie kiedykolwiek padły z jego ust. Wiedział, że prędzej czy później musi się to skończyć. Więc dlaczego każda sylaba przypominała ostre szkło? Może dlatego, że to nie on decydował o zamknięciu sprawy. Decydowały o tym nieprzewidziane okoliczności.

Milly nic nie powiedziała. Patrzyła tylko na niego, bojąc się odezwać, by nie zrobić czegoś poniżającego... by nie prosić czy błagać. Bo nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez niego.

Historia z Robbiem wydawała jej się teraz bajeczką. Tu chodziło o miłość; gdy usłyszała, że to koniec ich związku, miała wrażenie, że patrzy w lufę broni i czeka na naciśnięcie spustu.

Żałowała swojej szczerości? Nie. Zamierzała wybuchnąć płaczem? Nie.

- Rozumem - odparła spokojnie. - I zgadzam się.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Półtora tygodnia później Milly ledwie mogła uwierzyć, że okazała taki hart ducha w obliczu narastającego nieszczęścia.

Tak, uciekła się do dumy, ale przecież myślała o nim bezustannie – kiedy pracowała i wypoczywała. W nocy śniła o nim.

Nie spierał się z nią, kiedy uznała porażkę. Ale nie popędził do drzwi tak szybko, jak mogłaby się spodziewać. Kontynuował rozmowę: oznajmił jej chłodnym i wyważonym tonem, że nigdy nie planował długotrwałego związku, że zaangażowanie z jego strony jest wykluczone i że ona powinna to wiedzieć po tym wszystkim, co jej wcześniej powiedział. Pobrzmiwało w tym oskarżenie.

Zgodziła się z nim.

– Wykluczone zwłaszcza w przypadku kogoś takiego jak ja – podsunęła mu usługę, choć serce waliło jej cały czas jak młotem.

– W przypadku kogokolwiek. Nie jestem zainteresowany czymś trwalszym i nigdy bym sobie nie pozwolił na coś poważniejszego z kimś, kto jest wrażliwy i szuka partnera życiowego.

– Może byłam wrażliwa, ale nie szukałam partnera życiowego! Tak, mogłam się w tobie zakochać, ale nie przyszło ci do głowy, że nie jestem tak rozkojarzona, jak ci się wydaje? Że wiem, jak bardzo do siebie nie pasujemy?

Oczywiście, że nie przyszło mu to do głowy.

– Pochodzimy z różnych światów – ciągnęła uparcie. – Może nie robi to wielkiej różnicy, ale jesteśmy też jak ogień i woda. Ty jesteś ciemnością, a ja światłem. Nie jestem wobec nikogo podejrzliwa i lubię dawać ludziom szansę. Uważasz mnie za naiwną, bo powinnam wyciągnąć lekcję z historii z Robbiem, ale może to właśnie sprawia, że jestem szczęśliwsza od ciebie, Lucas! Doświadczyłeś czegoś paskudnego i pozwoliłeś, by zaważyło to na całym twoim życiu. Jaki to ma sens?

– Zatem jesteś gotowa to ciągnąć, jakbyśmy nie mieli żadnych oczekiwań? – spytał ironicznie. – Będiesz zadowolona, jeśli ci powiem, że z radością wezmę cię do łóżka, ale na nic poza tym nie możesz liczyć?

Oczywiście, że nie byłaby zadowolona.

Ale gdyby się zgodziła? Gdyby zagrzebała głęboko swoje uczucia? Gdyby przyjęła jego propozycję i stłumiła ten głos, który domagał się więcej? Czy byłaby to lepsza decyzja od tej, którą podjęła? Nie myślałaby o nim od półtora tygodnia, wpatrzona w ściany jego mieszkania, przekonana, że musiałyby się stąd i tak prędzej czy później wynieść.

Niemal żałowała, że od razu nie odrzuciła jego propozycji z pracą i mieszkaniem, ale zwyciężył zdrowy rozsądek, bo byłaby w jeszcze gorszej sytuacji niż teraz. Cierpiałaby emocjonalnie i krwawiła finansowo. Wystarczyło przejrzeć oferty zatrudnienia. Musiałaby wrócić najbliższym pociągiem do babki, a tam też niczego by nie znalazła.

Czuła niesmak, ale czasem należało zapomnieć o dumie, bo uwielbiała nową pracę i wspaniałe mieszkanie w samym centrum Londynu.

Jej znajomi też byli pod wrażeniem, ale wyjaśniła im, że miała szczęście spotkać gościa, który jej pomógł – właściciela tej rezydencji w górach, gdzie przepadła jej dwutygodniowa posada. Wysłuchał jej historii i był na tyle uprzejmy, by okazać życzliwość.

Omam się nie zakrztusiła, mówiąc o tej rzekomej życzliwości. Zrobiła z niego uczynnego, życzliwego człowieka o ojcowskiej dobroci, co było bardzo dalekie od prawdy.

Wzięła właśnie prysznic i włożyła obszerne spodnie i jeszcze obszerniejszy podkoszulek – nie miała już ochoty nosić obcisłych ciuchów – kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Tylko jeden człowiek mógł przejść obok Eddiego, portiera na dole.

Lucas.

Miał klucz do mieszkania, bo należało do niego, ale zawsze dzwonił, kiedy ona była w środku, a on o tym wiedział.

Zaschło jej w ustach; myśl, że znów go zobaczy, napawała ją radością i jednocześnie niepokojem.

Pokonując dystans dzielący ją od drzwi, zdążyła rozważyć dziesiątki powodów tej niespodziewanej wizyty.

Na samym szczycie listy znajdował się nikły płomyk nadziei, że w cudowny sposób doszedł do wniosku, że ostatecznie pasują do siebie, a on popełnił koszmarny błąd. Albo – ze wstydem to przyznała – że tęsknił za nią, więc czy... nie zechciałaby pójść z nim do łóżka? Odmówiłaby, ale cieszyłaby się na myśl, że pragnął jej tak, jak ona pragnęła jego.

Z trudem przybrała obojętny wyraz twarzy i otworzyła drzwi.

– Moja droga!

– Antonia... – Milly zmusiła się do uśmiechu, jednak była zaskoczona widokiem jego matki na progu. Nie rozmawiała z nią od czasu rozstania z Lucasem i czuła wyrzuty sumienia, bo w trakcie krótkiego pobytu w Hiszpanii zadzierzgnęła się między nimi silna więź. – Ja... chciałam się z tobą skontaktować...

– Mizernie wyglądasz, moja kochana.

– Proszę, wejdź... Co cię sprowadza do Londynu? Mogę ci coś zaproponować? Herbatę, kawę?

– Myślałam, że zrobię synowi niespodziankę – wyznała Antonia. – A kawy chętnie się napiję. Bezkofeinowej, jeśli taką masz. W moim przypadku kofeina po szóstej wieczorem jest wykluczona.

– Powinam była do ciebie zadzwonić...

By tylko pogłębić twoje rozczarowanie, uzupełniając to, co Lucas pominął w opowieści o tym, dlaczego się rozstaliśmy? Dodatek do historii odmiennych osobowości, kłótni, sprzecznych nadziei i marzeń?

– Dobrze cię widzieć, Milly. Brakowało mi ciebie w domu. Wydawał się taki pusty po waszym wyjeździe. Oczywiście, byłam w znakomitym nastroju, ale mimo wszystko... Jak szybko przyzwyczajamy się do dobrego towarzystwa.

Milly czuła coraz gorętszy rumieniec na twarzy.

– No cóż, wyglądasz wspaniale – odparła szczerze.

I pomyślała jednocześnie: Nawet jeśli twój znakomity nastrój doznał ostatnio uszczerbku.

– I tak też się czuję. Chyba dzięki nagłej przemianie Lucasa.

– Przemianie...?

– Poszedł wreszcie po rozum do głowy i zrozumiał, że najważniejsze to się ustatkować.

Przez kilka sekund Milly zmagala się z pytaniem: Z kim zamierzał się ustatkować? Jak szybko mężczyzna może zmienić zdanie, jeśli chodzi o kobiety?

– Więc... tak, jestem starą wścibską jędzą, ale przyjechałam, żeby usiąść razem z wami i dowiedzieć się, kiedy mam oczekiwać wielkiego dnia...

– Wielkiego dnia, Lucas... cytuję słowo w słowo. Co się dzieje, u licha?

Zdołała się w końcu do niego dodzwonić. Owszem, miała bezpośredni numer, ale i tak trwało to nieskończenie długo, zanim ją połączyli.

Była w koszmarnym nastroju, kiedy go usłyszała. Po raz pierwszy od czasu, kiedy odszedł, Lucas czuł się wyraźnie ożywiony na dźwięk jej głosu, co samo w sobie było cholernie wkurzające.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Milly. Nie możesz zaczynać rozmowy w pół zdania i oczekiwać, że załapię, o co chodzi.

– Wiesz, o co chodzi! Zgadnij, kto mnie właśnie odwiedził?

– Nic mi nie przychodzi do głowy. Nie czas na zagadki.

– Twoja matka!

Lucas wyprostował się na fotelu.

– Moja matka... – odparł niespiesznie.

– Dziwne, ale chyba uważa, że wciąż jesteśmy ze sobą! – krzyknęła niemal Milly.

– Gdzie jesteś?

– A jak myślisz?

– Skąd mam wiedzieć? – odparł bez wahania. – Już po siódmej wieczorem, piątek... samotna kobieta...

– Jestem w domu.

Jak mógł w ogóle pomyśleć, że się wybrała do jakiegoś klubu, skoro była w nim zakochana? A może osądzał ją według własnej miary?

– Już jadę.

Milly zwalczyła pokusę, by się trochę odpicować. Zamienić obszerne spodnie na coś bardziej atrakcyjnego. Wziąłby ją, wyjaśnił, dlaczego jego matka wciąż o niczym nie wie, a potem by zniknął.

Była uosobieniem spokoju, dopóki pół godziny później nie odezwał się dzwonek przy drzwiach. I oto stał na progu, śniady, wysoki i grzesznie cudowny. Podwinął rękawy białej koszuli, a marynarkę przerzucił sobie przez ramię. Balsam dla jej oczu.

– Więc... – Otworzyła mu szerzej drzwi. – Słowo wyjaśnienia?

Lucas nie potrafił oderwać od niej wzroku. Miała na sobie strój skrywający skutecznie każdą rozkoszną krągłość, a jednak wciąż wydawała się taka kusząca, taka seksy.

Tęsknił za nią. Nie potrafił się skupić, stracił zainteresowanie dla interesów i kobiet. I nie powiedział nic matce, ponieważ...

- Muszę się napić. Czegoś mocniejszego niż herbata.
- Mosisz się napić? To nie impreza towarzyska, Lucas.
- Wiem.

Skierował się wprost do kuchni, do szafki, w której trzymała butelkę whisky, i nalał sobie sporą porcję. Wyobrażał sobie, jak Milly wysuwa wargi, okazując dezaprobatę.

Kochała go kiedyś. Czy nadal tak było?

- Zamierzałem jej powiedzieć...

- Ale jakoś się na to nie zdobyłeś, choć rozmawiasz z nią codziennie? Ta jedna informacja zagubiła się w toku pogawędki?

- Nie.

- Okej...

Popatrzyła na niego z wahaniem, wyczuwając niepokój, którego tym razem nie starał się ukryć. Usiadł z drinkiem przy stole, nie patrząc na nią, co było dziwne, bo takie niezdecydowanie do niego nie pasowało. Też chciała się napić, ale zadowolona się sokiem pomarańczowym i zajęła miejsce po drugiej stronie stołu.

- Mogłem jej powiedzieć... ale potrzebowałem czasu.

- Na co?

- By pogodzić się z faktem, że nie jesteśmy już ze sobą. - Upił whisky, nie odrywając spojrzenia od jej zarumienionej twarzy. - Myślałem... kiedy mi powiedziałaś, że mnie kochasz...

- Nie chcę do tego wracać.

- Nie mamy wyboru.

- Mamy! - krzyknęła. - Powiedziałam, co powiedziałam, i nie ma sensu tego wątkować!

- Nigdy nie wierzyłem w miłość.

- Mówiłam ci... rozumiem.

- Nie rozumiesz. Ponieważ, jak powiedziałaś, pozwoliłem, by jedno złe doświadczenie określiło moją przyszłość, podczas gdy ty, moja optymistyczna Milly, nigdy byś do tego nie dopuściła. Więc nie zrozumiałaś. Niezupełnie. - Obdarzył ją pełnym wahania uśmiechem. - Wiesz, że byłaś pierwszą osobą, której powiedziałem o Betinie i swoim młodzieńczym błędzie? I wiedziałem, że ilekroć poruszasz ten temat, próbujesz zrozumieć mój sposób myślenia, bo tak bardzo różnił się od twojego. Powinienem być wściekły z powodu tej twojej pewności, ale nie byłem. - Popatrzył na szklanekę, wodząc po jej brzegu palcem. - Wszyscy do jakiegoś stopnia ulegamy przyzwyczajeniom. Moje przyzwyczajenie polegało na sposobie rozumowania. Małżeństwo nie miało dla mnie sensu, bo miłość nie miała sensu. Rozum mi podpowiadał, że związek z tobą nie ma sensu. Byłaś taka cholernie młoda, nie ukrywałaś uczuć, szukałaś wiecznego szczęścia, w które wierzy moja matka... tego samego szczęścia, którego nie znośiłem. Wzniosłem wokół siebie mur i nie zamierzałem go przekraczać, choć wiedziałem, że tego pragniesz. Nadażasz za mną?

Obdarzył ją uśmiechem, który sprawił, że jej świat zachwiało się w posadach.

- Tak, nadażam... i masz rację... nie rozumiałam, w każdym razie nie do końca. No i miałam wątpliwości co do swojego wyglądu i byłam...

- Zazdrosna?

– Nie. Tak. Może.

– Tylko może? Bo mnie zżerała zazdrość, kiedy myślałem o tych wszystkich mężczyznach, z którymi mogłaś się spotykać za moimi plecami przez ostatnie dwa tygodnie.

Milly poczuła, jak rośnie w niej serce. Nie była pewna, czy dobrze słyszy. Pochyliła się nad stołem, by niczego nie przeoczyć.

– Nie potrafisz zapomnieć i jest mi przykro z tego powodu, ale... nie musisz się tłumaczyć.

– Muszę, moja Milly, bo okazuje się, że zapomniałem już dawno temu. Nigdy sobie tego nie uświadomiłem, bo czekałem na właściwą kobietę, która się zjawi i zdobędzie moje serce.

Zapanowało między nimi milczenie. Kiedy w końcu wyciągnęła rękę, a on splótł jej palce ze swoimi, doznała takiego napływu sprzecznych emocji, że zrobiło jej się słabo.

– Przeraziłem się, kiedy powiedziałaś mi, co czujesz. Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. I nie potrafiłem zmusić się do tego, żeby powiedzieć matce, że między nami koniec. Miałem dziwne przekonanie, że jeśli wypowiem to głośno, to nie będzie odwrotu. Nie chciałem się zmierzyć z myślą, że cię stracę, ale nie wiedziałem, jak naprawić to wszystko między nami. Mój rozum wciąż zmagał się z moim sercem. Kocham cię. Zacząłem cię kochać już wcześniej i nie dostrzegałem symptomów, bo byłem w arogancki sposób przekonany, że jestem na to odporny. – Bawił się odruchowo jej palcami w sposób absolutnie intymny. – Weszłaś w moje życie i obudziłaś mnie, Milly o kasztanowych włosach. I teraz moje życie bez ciebie jest puste.

– Kocham cię – powiedziała z poruszającą szczerością. – Nigdy nie kochałam Robbiego, ale wiedziałeś o tym, prawda? Kiedy pomyślę, jak mogłoby wyglądać moje życie, gdybym nie poznała prawdy... – Zadrżała. – W tobie też nie chciałam się zakochać – wyznała. – Wiem, że uważasz mnie za beznadziejną romantyczkę...

– Jesteś nią i dziękuję za to Bogu.

– Ale wciąż wiedziałam, że nie powinnam na ciebie stawiać i wciąż walczyłam z własnymi idiotycznymi demonami, wciąż uważałam, że jesteś... że nigdy byś nie spojrział na kogoś takiego jak ja. Nawet wtedy, gdy... wyleczyłeś mnie z tego.

– Czy uważałabyś tak samo, gdybym nadal był instruktorem narciarskim?

– Tak z ciekawości, dlaczego od razu nie zdradziłeś swojej prawdziwej tożsamości?

– To było dla mnie coś nowego. Wylądowałaś tam jak ktoś z obcej planety, żadnej afektacji, żadnego pojęcia o moim bogactwie. Zafascynowałaś mnie od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem. I oto znaleźliśmy się tutaj. Jesteś miłością mojego życia, Milly, i nie wyobrażam sobie, by mogło cię w nim zabraknąć.

– Okej.

Lucas się roześmiał.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? Ty, zwykle taka wymowna?

Milly uśmiechnęła się szeroko.

– Jestem pełna niespodzianek.

– A ja chcę odkrywać je każdego dnia, przez resztę życia. Wyjdiesz za mnie? Pytam ze względu na siebie i matkę...

Milly wybuchnęła śmiechem i usiadła mu na kolanach. Pragnęła poczuć, jak ją obejmuje, by nigdy więcej nie wypuścić jej z objęć.

– Skoro wciągnąłeś w to matkę, to jaki pozostaje mi wybór?

Tytuł oryginału: The Real Romero
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC.

Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2520-5

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Strona redakcyjna